ROCZNIK I. 1923. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH
pod zarządem St. Zielińskiego.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prof. seminarjum duch. w Sandomierzu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach, ks. prob. D. Szopińskiego — red. „Przeglądu Kościelnego“ (U. S. A.), ks. dr. St. Żukowskiego — prof. uniw. Lwowskiego,
wydawany przez kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

(Za pozwoleniem Władzy Duchownej).

„Przegląd Homiletyczny“ omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie“** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice“** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

WARUNKI OPŁATY.

Wobec gorączkowego stanu waluty nie odważamy się określić opłaty na dalszy dystans. Prosimy o wpłacenie na konto „Przeglądu Homiletycznego“ (P. K. O. Nr 100.794) 8.000 mk. Po wyczerpaniu tej kwoty poprosimy o dopłatę. Zeszyt pierwszy kosztuje 2000 mk. Klerycy płacą połowę ceny. Całoroczna prenumerata wynosi zagranicą 10 fr., w Stanach Zjedn. 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Przeglądu Homiletycznego“:
Kielce, Seminarjum duchowne.

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński

KU ODRODZENIU AMBONY POLSKIEJ.

Zmartwychwstała Polska nakłada z ręki Opatrzności na współczesne pokolenie obowiązki ciężkie i odpowiedzialnością brzemienne. Od miary duchowych i fizycznych wysiłków zależą przyszłe jej losy. Na duchowieństwo polskie spada najcięższa może troska o moralne zdrowie narodu, o ugruntowanie w nim Prawdy Chrystusowej na przyszłe pokolenia. Sumienie kapłańskie nam mówi, że na jakie tory wprowadzimy dzisiaj Polskę, taką ona będzie przez wieki całe. Zdajemy sobie też sprawę, jak wielką odgrywa rolę myśl chrześcijańska w życiu narodu i jak jest doniosły jej siew z ambon całej Polski.

Papież Benedykt XV w liście do Episkopatu polskiego (z dnia 16 lipca 1921 r.) położył nacisk na pracę kleru w granicach posłannictwa kościelnego z myślą o rozwoju i pomyślności Ojczyzny. Zwraca też uwagę, aby „duchowieństwo wytężyło swoją czujność względem sekt protestanckich i doktryn wywrotowych, zatruwających wiarę i dobre obyczaje narodu i nie pozwalało im rozszerzać się, lecz starało się rozpowszechniać zdrowe zasady“. Tutaj zmarły papież nakreślił duchowieństwu polskiemu program odrodzeniowy pracy dla Ojczyzny w imię jej doczesnego i wiecznego dobra w dziedzinie wiary i obyczajów, — program, który głośnem echem winien się ozwać m. i. na ambonach Polski.

Czasy obecne w skołataniu powojennem, w rozterce dusz, w zawierusze wywrotowych haseł całą nadzieję pokładają w pracy odrodzeniowej Kościoła. Oczywiście słowo Chrystusowe — życiodajne po wsze czasy — i dzisiaj może podnieść ludzkość z niemocy, ale żąda dla siebie od swych sług wszystkich sił, wszystkich myśli i całego serca.

Braci kapłańskiej nie brak umiłowania sprawy Bożej, gorliwości w pracy na rozlicznych polach życia pasterskiego, nie

brak dobrej woli do dalszych wysiłków i poświęceń, jak również do wzmagania sił własnych przez kształcenie i doskonalenie się zawodowe.

Właśnie ambonie, jako przedniej cząstce *(praecipuum opus)* naszego pasterzowania, z pośród wielu trosk należy poświęcić najbaczniejszą uwagę i ku niej kierować nasze wysiłki, aby praca kaznodziejska istotnie „wiele owocu“ przyniosła.

Tej służbie słowa *(ministerium verbi),* uprawianej przez duchowieństwo polskie, pragnie się oddać w miarę sił nasze pismo.

Ogranicza i koncentruje swoją pracę do rzeczy istotnych:

a) pragnie pomagać duchowieństwu do kształcenia się w kaznodziejstwie,

b) ułatwić mu orjentowanie się w nowych zagadnieniach ambony

i c) służyć materjałami, informacjami i wskazówkami do trudniejszych tematów kaznodziejskich.

Na homiletów polskich patrzy wdzięczne zadanie oddać swe siły duchowe i umysłowe na usługi ambony polskiej i swych współbraci w kapłaństwie, ofiarować duchowieństwu polskiemu to, na co już dzisiaj może się zdobyć myśl homiletyczna w kraju, kształcić przez pismo zastęp kaznodziejów z powołania i zamiłowania, chwytać w lot nowe niebezpieczeństwa, grożące wierze, jako i potrzeby moralne społeczeństwa i oświetlać je dla użytku ambony.

Ogół zaś duchowieństwa, odgadując myśl pisma, nie odmówi mu poparcia. Już pierwszy odzew dodaje otuchy; niema bowiem zakątka kraju, dokądby pismo nie dotarło. Trudności się nie lękamy. Wobec ważności sprawy względy materjalne muszą zejść na plan drugi. Duchowieństwo, choć tak upośledzone w uposażeniu, zdobędzie się jednak na to, aby utrzymać placówkę, stworzoną dla zbożnej sprawy.

Naród wykazał siły żywotne i ma mocną wiarę w lepszą przyszłość. Nam, jego duchownym przodownikom, przystoi iść na czele w pracy odrodzeniowej z myślą o dalekiej a szczęśliwej przyszłości. Dlatego, choć czasy przeciwne, pamiętając o Tym, który nas *wybrał i postawił, byśmy szli i owoc przynieśli i by owoc nasz trwał,* ochotnie przykładamy jednę z cegiełek do rozbudowy Kościoła w Polsce, do odnawiania duchowego naszej braci w Chrystusie i narodzie.

Redakcja.

PISMA HOMILETYCZNE.

Jakkolwiek zawsze głównemi dźwigarami w gmachu naukowym były i zostaną książki, to jednak i czasopisma zwłaszcza wieku ubiegłego stają się nie tylko przesłańcami książek, ale wprost niezbędnemi ogniwami w rozwoju i postępie nauk. Wychodząc perjodycznie, stale mają możność rychłego informowania o wynikach badań, roznoszą szeroko wieści o nich, ułatwiają przystęp do literatury bieżącej, przez co wybitnie wpływają na wielostronność i gruntowność badań, stają się wprost przewodnikami naukowemi. To też niektóre nawet bardzo poważne dzieła ukazują się wpierw na łamach czasopism albo w całości albo w części lub też w treściwej syntezie. Ukazując się w znaczniejszych odstępach czasu czyto jako miesięczniki czy dwumiesięczniki czy kwartalniki, zapobiegają wyrychlaniu się w ogłaszaniu wyników, a mając poważne zespoły redakcyjne, dzięki wysoce rozwiniętemu dziś krytycyzmowi są w stanie oddzielić plewy od czystego ziarna. Jeżeli jednak nie zawsze się to udaje, to winę ponoszą nie tylko redaktorzy, ale wogóle niski poziom naukowy jakowejś dziedziny. W każdym razie czasopisma oddają dziś w każdej gałęzi naukowej poważne usługi i jeśli chodzi o jej zdrowy, normalny rozwój — są niezbędne, wprost konieczne.

Nie dziw więc, że i nauka homiletyki rychło odczuła potrzebę czasopism czyto ogólno-teologicznych czy też już specjalnych tem gwałtowniej, że przecież zarazem jako sztuka była jednem z olbrzymich zwierciadeł życia zmiennego, falującego, burzliwego, zwierciadeł bardzo czułych i chwytających wszelkie objawy tego życia. A im rączszym potokiem przewalało się życie przez widownię dziejową, tem częściej trza było odtwarzać i przetwarzać jego fale w młyńskiem kole kaznodziejstwa. Chyży pochód nowych idei i prądów domagał się i w kazno-

dziejstwie prędszego dzielenia się myślami aktualnemi własnie z pomocą czasopism.

W średniowieczu zastępowały czasopisma homiletyczne do pewnego stopnia zbiory kazań takie homiljarja, jak Pawła Djakona (Warnefrieda [1]), takie sumy, jak Jakóba de Vitry *„Summa ad usum praedicatorum“* albo Gwidona d'Evreux *„Summa sermonum“* albo Jana Bromyarda *„Summa praedicantium“*, a także św. Bonawentury *„Summa de arte praedicatoria“*, dalej takie *Distinctiones* jak Piotra z Limoges według alfabetu ułożone, takie *Themata* jak Mikołaja de Gorran, takie *Universa* jak Jana a Sancto Geminiano *„Universum praedicabile“*, nawet z dowcipnemi czy serdecznemi napisami jak: *„Dormi secure“* Jana de Werden (czy karmelity Maidstone'a) [2]). Już później mamy słynne postyle tak, pomijając zagraniczne, w Polsce postyle Mikołaja Wigandów syna, najsławniejsza [3]) Łukasza z Koźmina, Mateusza z Krakowa, Pawła Zatorskiego, a i taką znamienną jak *Postilla pauperum*. t. j. kazania pelplińskie poznańskiego Mikołaja, aż rozrosną się w tę olbrzymią postylografję 16 i 17 w., o której gruntowne dzieła piszą młodzi uczeni Kolbuszewski i ks. Długosz. Obok nich pójdą szeroko między kapłanów i wiernych one kazania zbiorowe, jak najdawniejszy Trzebickiego *„Manipulus“* (Rzym 1639), ks. Woysznarowicza „Orator polityczny“ (Wilno 1644, Kraków 1648 i 1677), Pisarskiego „Mówca polski“ (Kalisz 1668 i 1683), Ostrowskiego-Danejkowicza „Swada polska i łacińska albo Miscelanea oratorskie“ [4]), jak zbiory ks. Kłosowicza, Żółkowskiego, Kurozwęckiego [5]).

Lecz przejdźmy już do właściwych homiletycznych polskich czasopism, które powstają dopiero w wieku 19 i, pomijając nieszczęśliwego ks. Balcerowskiego z r. 1837, gdzieś dopiero w drugiej jego połowie. Nie można jednak zamilczeć żadnym sposobem prac homiletycznych, zamieszczanych w najróżniejszych czasopismach ogólno-teologicznych, jako że one stanowią poważne przyczynki nie tylko do praktyki, ale i teorji kaznodziejskiej i mogą być pomocne dla studjów późniejszych w naszych czasopismach homiletycznych. Już krótki przegląd zwłaszcza dawniejszych wykaże ich znaczenie.

---

[1]) Ks. bp. Pelczar, Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele kat. Kraków, 1896, cz. I, 96. 1900, cz. III., 35.

[2]) Op. c. cz. III., 103 i 104.

[3]) Ks. dr. Al. Jougan, Homilje polskie, Lwów 1902, 22.

[4]) Pelczar, Zarys dziejów kazn. w Polsce, Kraków 1917, 2. 197.

[5]) Jougan, Nasze kazania zbiorowe, Lwów 1911.

Już ks. Michała Korczyńskiego „Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy“ [1]) przynosi jaki taki plon. Zaraz w pierwszych rocznikach (1833 i 34) znajdziemy „Mowę św. Chryzostoma przeciw tym, co utrzymują w domach swych panny duchowne“, a dalej życiorysy św. Jana Chryzostoma, św. Ambrożego, Bossueta (1836 r.) — wszystkie nieznanego autora, oraz wzmianki o Bibljotece czyli Magazynie wymowy kościelnej ks. Raessa i Waissa (Bibliothek Katolischer Kirchenberedsamkeit), także o kazaniach ks. Gretscha słynnego kaznodziei z początków 19 w. (r. 1836).

Wyżej znacznie od przemyskiego pisma stoi poznańskie niemal współczesne „Archiwum teologiczne“ [2]), pismo czasowe, poświęcone oświeceniu i zbudowaniu religijnemu. Mimo tak skromnego podtytułu ma ono i po dziś dzień jeszcze znaczną wartość naukową i badacze naszej przeszłości żadną miarą go pomijać nie mogą. Jego redaktor ks. Jan Nep. Jabczyński, kanonik poznański i kaznodzieja, zarazem wydawca „Kazań i mów treści religijnej, od połowy XVIII do połowy XIX w.“ (Poznań 1857) nie mógł nie uwzględnić homiletyki w swem piśmie. Mniejsza z tem, że zamieszczał kazania bardzo ciekawe, jak ks. Wojciecha Szwejkowskiego, rektora uniwersytetu w Warszawie, na obchodzie żałobnym za ks. Stan. Staszyca albo kazanie na uroczystość św. św. Piotra i Pawła (pewnie własne) albo mowę mianą na pogrzebie ks. b. Józefa Chełkowskiego, a także mowę św. Cyprjana, ale ważniejsze, że mamy tu już cenne studja teoretyczne, jak „O zwyczaju miewania kazań w czasie mszy parafjalnej“ i rzetelną „Wiadomość historyczną o życiu i pismach ks. H. Powodowskiego“ (1837, str. 165), owego sławnego poprzednika Skargi, któremu prof. Chrzanowski tak wybitne miejsce wyznaczył w kaznodziejstwie politycznem [3]). Jest to pierwszy dość krytyczny rys o tym najpłodniejszym pisarzu naszym z 16 w. Dużo zmysłu krytycznego okazuje „Archiwum teol.“ [i w ocenie pierwszego czasopisma homiletycznego.

A tem pierwszem czasopismem specjalnem, już homiletycznem, jest czy raczej ma być „Bibljoteka kaznodziejska czyli zbiór wzorowych mów katolickich najsławniejszych kaznodziei wszystkich wieków i wszystkich narodów“, wydana 1837 przez ks. Sylwestra Balcerowskiego w Poznaniu. Po szumnej

---

1) Czasopismo teologiczne, Przemyśl 1833-37.
2) „Archiwum teologiczne“, Poznań 1836-37.
3) Chrzanowski, Kazania sejmowe Piotra Skargi, Warszawa 1912, str. 23.

dedykacji Jaśnie Wnemu Imci ks. Duninowi, arcybiskupowi zwraca się wydawca „do współkapłanów“, donosząc, że umieszcza tu nie tylko tłumaczenia z niemieckiego zbioru Raessa i Weissa, ale i staropolskich autorów i wyrażając nową myśl współczesnego czasopisma tem życzeniem: „Tych więc pracę wam Szanowni Współkoledzy, ofiaruję z prośbą, byście co do nowych oryginalnych polskich własnym płodem mię zasilać raczyli“ (XI). Zarazem dowiadujemy się nieco o losie wydawcy i redaktora, że wykształcenie swoje na uniwersytecie wrocławskim zawdzięcza właśnie ks. arcyb. Duninowi i że obecnie znajduje się w trudnem położeniu materjalnem, bo prosi konfratrów: „przez liczny pokup przyczyńcie się do osłodzenia przykrego losu nieszczęśliwemu współkapłanowi“ (XI). Prócz Ojców Kościoła, jak Chryzostoma i pisarzy francuskich, jak Bossueta, Klaudjusza de la Colombière, mamy z polskich Birkowskiego i Zygmunta Linowskiego z 18 w. († 1808), a zato z współczesnych żadnego. Na pierwszym lipcowym zeszycie niestety wydawnictwo się skończyło, nie budząc wówczas zadowolenia dlatego, że za mało uwzględniało polskie stosunki. „Lepiej by może, pisze Archiwum teologiczne, zaradził wydawca objawiającej się u nas potrzebie, gdyby najlepsze kazania polskie w systematycznym jakowym był wydawał porządku, tak aby ich i z większą łatwością i z lepszą dla tutejszych wiernych korzyścią użyć można“.

Początek ten nie bardzo szczęśliwy nie odstraszył następcy od snucia dalej myśli wydawania dawniejszych i współczesnych kazań. Otóż ks. Antoni Tyc [1]) wydał w Lesznie w latach 1837 i 41 „Wybór kazań oryginalnych“, przeznaczonych na wszystkie niedziele całego roku. Mamy tu już w dwóch dość pokaźnych tomikach zawarty obfity zapas kazań tak XVI jak i XVIII w., a nie brak i z XIX: najwięcej płodów z Wujkowych postylli, bo aż 14, dalej z Skargi 11, z Białobrzeskiego 4, z Birkowskiego 4, z Woronicza 3, z Karpowicza 2, z Linowskiego 4, z Dobrowolskiego 1, z Filipeckiego 1, z Prokopowicza 1, z Winnickiego 1, z Winc. Balickiego 3 [2]).

W wielkiej mierze uwzględniają kaznodziejstwo i czasopisma ogólno-teologiczne. Skromne przyczynki znachodzimy już w wielkopolskiej „Obronie prawdy, piśmie miesięcznem re-

---

[1]) „Wybór kazań oryginalnych z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany“, Leszno, 1839 i 1841.

[2]) Por. naszą pracę „Bibljoteka kaznodziejów polskich“, „Przegląd teol.“, Lwów 1920, str. 235.

ligji i literaturze poświęconem“, jakie wydawał w Poznaniu 1845 i 46 r. ks. Ludwik Urbanowicz. Mamy tu wyjątki z ciekawej rozprawy Villemaina o mowach żałobnych, a ponieważ kazań i mów redakcja naogół nie przyjmowała, jedyną mamy tylko ks. Kajsiewicza piękną mowę podczas nabożeństwa pogrzebowego za duszę Klem. z Tańskich Hoffmanowej, zmarłej w Passy 21 września 1845 r.

Znacznie więcej materjału homiletycznego niż w tych specjalnych znachodzi się w najcenniejszem ówczesnem teologicznem czasopiśmie, w warszawskim „Pamiętniku religijno-moralnym“ [1]), wydawanym nieznużenie przez przeszło 20 lat. Założycielem tego poważnego pisma i jego redaktorem był profesor warszawskiej akademji duchownej, Adam Józef Kalasanty Szelewski, który jako profesor wymowy gościnnie otwarł łamy pisma tworom homiletycznym. Już w prospekcie z dnia 29 marca 1841 r. czytamy, że „uwzględniana będzie wymowa kaznodziejska tak z dawnych wieków jak z teraźniejszych, a mianowicie u nas w kraju“ (6) i uprasza się proboszczów i przełożonych zakonnych, by „wypracowańsze nauki i kazania do zamieszczenia w piśmie naszem przysyłali“ (7).

Co przyrzekano, tego też dokonano. Na pierwszy więc ogień szły przekłady z Ojców Kościoła, niekiedy prześliczne. Ks. Paweł Rzewuski zajął się przeważnie Ojcami łacińskimi, zaś ks. ks. Anzelm Załęski i Maciej Jeżowski Ojcami greckimi, zwłaszcza Janem Chryzostomem [2]) i Cyrylem. Dalej uwzględniano przekłady i nowszych, także współczesnych jak Bridainea z 18 w., Felixa, Dupanloupa, Lacordairea, Ventury. Najciekawsze jednak, że głos zabierają i polscy współcześni, niektórzy przecież wcale znani, a więc ks. ks. Józef Karol Mętlewicz, Paweł R.(zewuski), Józef Szpaderski, bp. Fijałkowski, M. Buliński, Stanisław Chołoniewski, dalej Michał Wierzbowski, L. Topolski, Ludwik Zdanowicz, Aleksander Przewłocki, Szelewski, Tomasz Nowacki, Iwaszkiewicz na pogrzebie arc. Hołowińskiego.

Jest to już poważny dorobek kaznodziejski, ale jeszcze więcej zainteresowania budzi dział teoretyczny, wydający już bardzo obfity plon. Na pierwszy plan wybija się tu rozprawa najdłuższa samego redaktora ks. Szelewskiego „Rys historyczny

---

[1]) Pam. rel.-moralny, Warszawa 1941-1862.

[2]) Ks. Załęski wydał w przekładzie wogóle „Pisma św. Jana Chryzostoma“, Warszawa 1854.

wymowy duchownej wogóle a szczególniej w Polsce". Praca jeszcze dziś nie straciła na wartości, jak świadczy częste powoływanie się na nią prof. Wilhelma Bruchnalskiego w znakomitej rozprawie „Rozwój wymowy w Polsce" [1]). Mniej samodzielności mają prace „O teraźniejszej wymowie kaznodziejskiej", bo to jeno przekład z ks. Zanettiego i „Porównanie mówców świeckich z mówcami świętymi" [2]), bo opracowane według Tymona (Cormenina), gdzie jednak duże snopy światła rzuca się na psychologję i atmosferę tłumnych zgromadzeń. Miły przyczynek do psychologji słuchaczy stanowi także ks. Mętlewicza „Niezwykłe motywum kaznodziejskie" [3]), w którem opowiada, jak głośny ludowy kaznodzieja ks. Gralewski z Łączek w Małopolsce z pomocą czaszki wziętej na ambonę nawraca złodziei. Znowuż znany homileta ks. Józef Szpaderski wskazuje na źródła kaznodziejstwa najważniejsze, t. j. Pismo św. i Ojców Kościoła i na „Dzisiejszy stan kaznodziejstwa w Polsce" [4]) w rzeczy czytanej przy zakończeniu kursu w akademji duchownej w Warszawie. Dowiadujemy się, że mimo świetnych imion, które uznaje, imion Kajsiewiczów, Jełowickich, Prusinowskich, Antoniewiczów, Golianów, Mętlewiczów kaznodziejstwo w smutnym znajduje się stanie, a nawet chyli się do upadku. Kaznodzieje wzorują się przeważnie na autorach francuskich, u których zbyt wiele obliczono na efekt, a mało dba się o naukę samą. Zresztą rozprawa ta nas już dziś nie zadowala, bo w niej za wiele słów, a za mało naukowej zwięzłości. Warto podkreślić, że w tem cennem piśmie nie lekceważono i recenzyj z współczesnego kaznodziejstwa.

I „Przegląd katolicki" wychodzący w Warszawie od 1863 r. uwzględniał homiletykę, zamieszczając i nieznane kazanie ks. Józefa Wereszczyńskiego z 16 w. podobnie i ks. Sadoka Barącza i Towarzysz duchowieństwa katolickiego, którego 1864 r. wyszedł w całości tylko jeden tom [5]). Także „Przegląd Poznański (1845-65) poważne pismo Koźmianów, jakkolwiek ogólniejszym poświęcony zagadnieniom naukowym i literackim, zamieszczał to i owo z teorji homiletyki, jak pracę „O kazaniach i pismach ks. Karola Antoniewicza", a także kazania same znacz-

---

1) Enc. polska, t. XXII, Dzieje lit. pięknej w Polsce, cz. II.
2) Pam. rel. mor. 1847, t. XIII, 398 i 419.
3) 1855 t. XIX, 51.
4) Pam. rel. mor. 1861, t. VIII, ser. 2, 303.
5) Jougan „Nasze Kazania Zbiorowe". Lwów, 1911.

nych jak ks. ks. Kajsiewicza i Goliana, mowy ks. Prusinowskiego, wygłoszone w Freiburgu i w Pradze.

Rok 1871 stanowi przełom w czasopiśmiennictwie homiletycznem, bo odtąd już niemal nieprzerwanym ciągiem poczynają się snuć aż po nasze dni specjalne czasopisma homiletyczne. Jaskółkami zwiastującemi tę wiosnę to krakowski, krótkotrwały „Kaznodzieja Katolicki“, który drukował kazania ks. ks. Goliana i Isakowicza i lwowska „Bibljoteka kaznodziejów polskich“, zawierająca w czterech tomach nie tylko kazania współczesnych jak ks. ks. Isakowicza i Tomasza Dąbrowskiego, ale i kaznodziejów z okresu naśladownictwa, najwięcej Fabianiego i Rydzewskiego, najmniej Karpowicza i Woronicza, bo chodziło o cele praktyczne.

Wreszcie naprawdę poważne czasopismo homiletyczne ujrzało światło dzienne w Poznaniu, by latami roznosić po zatęchłych plebanjach i wietrznych wikarówkach rzetelne i plenne ziarno Słowa Bożego. Była to „Bibljoteka kaznodziejska“ ks. Józ. Stagraczyńskiego. Ks. redaktor, obdarzony darem potężnej pracowitości, wyrzucać począł corocznie w świat duchowny olbrzymie tomy, zakreślając już prawdziwie szeroki program. Więc wedle „Przedmowy“ do tomu pierwszego czasopismo miało wydać:

I. Kaznodziejów dawniejszych. Czytamy nawet: „I ten był cel pierwszy, główny wydawnictwa Bibljoteki kaznodziejskiej, cel ten, żeby wskrzeszeni niejako, wydobyci z grobu pogardy i zapomnienia, nieznani oni, a przecież nieposledni, kaznodzieje, praojcowie nasi na urzędzie kaznodziejskim mieli się gdzie pomieścić przystojnie i następcom swoim przedstawić ochędożnie, żeby sobie u nich wzgląd łaskawy i serce miłośne mogli pozyskać“ [1]).

II. Utwory kaznodziejskie dzisiejszych mówców.

III. Tłumaczenie homilij Ojców Kościoła.

IV. Kazania i mowy okolicznościowe.

Więc pierwszy tom rzeczywiście przynosi kaznodziejów dawniejszych, poprzedzonych krótką, świetnie pisaną, jędrną oceną, rozmieszczonych na niedziele i uroczystości, zwłaszcza kaznodziejów z 18 w., między którymi co do ilości królują ks. ks. Karol Fabiani († 1786), Tomasz Grodzicki († 1802), i Wawrzyniec Rydzewski († 1765). Między nimi bardzo rzadko rozsiane kazania współczesnych, jak wielkopolskich ks. ks. Wawrzyńca

---

1) Bibljoteka kazn. Poznań 1887 t. I, 2 wyd., str. VII.

Koteckiego, Kazimierza Dorszewskiego, prałata Edwarda Likowskiego, T. Wilczewskiego i małopolskich ks. ks. St. Połowińskiego, Ignacego Łobosa, a zwłaszcza Józefa Krukowskiego. Więc imponująco przedstawia się tom pierwszy i miał i ma znaczenie nie tylko dla praktyki ale dla historji kaznodziejstwa ze względu na krótkie notatki biograficzne i krytyczne, jak n. p. świetna o Kasprze Balsamie [1]), którego kazań jednak stanowczo zbyt mało podaje, a jest przecież „Skargą 18 w.“, który według prof. Bruchnalskiego zbliża się niekiedy do najcelniejszych kaznodziejów wieku zygmuntowskiego [2]).

Szkoda jednak, że redaktor ma tak mało zmysłu historyczno-literackiego i „poprawia“ kaznodziejów, opuszczając ustępy „mniej znaczne albo zgoła nie należące ściśle do przedmiotu“, albo podając łacińskie kazania w skróceniu jak Jacka Liberjusza. Można było przecież, jeśli redaktor obawiał się, by niedoświadczeni kapłani nie powtarzali takich rzeczy nieznacznych na ambonie, w inny sposób jakąś uwagą pomieszczoną u dołu temu zapobiec. A przez taką samowolę obniżył niezwyczajnie wartość swego wydawnictwa.

Ponieważ nieznużony redaktor trwał na wysuniętej placówce przez długi szereg lat (1871-94), nie dziw, że mdlały nieraz jego siły i ponieważ za mało miał współpracowników, nie zawsze mógł oryginalne podawać utwory. Więc Niemcy, z których czerpał pełną dłonią, spieszyli mu z wydajną pomocą.

Bądź jak bądź w zakresie czasopiśmiennictwa homiletycznego dokazał ks. Stagraczyński dzieła wielkiego i niestartemi literami zapisał się w jego dziejach, zostawiając wzniosły przykład pracowitości, a co ważniejsze, wszechstronnego wykształcenia fachowego, przykład cenny zwłaszcza dla redaktorów takich i tym podobnych czasopism.

On to pierwszy, można powiedzieć, wyraziście podkreślił czynem potrzebę ciągłego towarzysza dla kaznodziei, który żyjąc niekiedy zdala od wiru nowych idei, musiałby chyba zapomnieć o aktualności i postępie w homiletyce, gdyby nie czasopismo. Że zaś w tem wielkiem dziele tyle niestety i szkodliwych wpływów niemieckich, nie tyle w tem wina redaktora, ile wygodnych i nieskorych do pióra konfratrów.

Po niedługiem istnieniu „Kaznodzieji polskiego“, pisma wychodzącego zaledwie pół roku pod redakcją ks. Stanisława

---

1) Op. c. t. I, wyd. 2., str. 527. 2) Dzieje lit. pięknej w Polsce, Kraków 1918 cz. II, (t. XX. Encyklopedji polskiej), str. 370.

Stojałowskiego i „Kaznodziei Katolickiego“ (1892 r.) ks. Dziurzyńskiego, czasopisma, gdzie pomieszczono przeważnie przeróbki z ks. Klausa później Westermayera i Hundla, zwróciła 1898 r. powszechną na siebie uwagę [1]) włocławska „Homiletyka“, pismo miesięczne, poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchownemu [2]). „Gdy inne narody, pisze redakcja, mają kilka czasopism homiletycznych, u nas brak pisma, poświęconego kaznodziejstwu, katechezie i życiu duchownemu wielce odczuwać się dawał“. Stąd Homiletyka uwzględniać będzie: 1) Ojcoznawstwo, 2) Zasady wymowy świętej, 3) Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne, oraz szkice kazalne i t. d. Wogóle cokolwiek ma związek z nauczaniem kościelnem i stanowić może przedmiot ambony, znajdzie w piśmie naszem należyte uwzględnienie“.

Gdyby chodziło o krótkie scharakteryzowanie „Homiletyki“, to najłatwiej się to może uda gdy weźmiemy odrębnie pod uwagę kazania, rozprawy homiletyczne i recenzje.

Kazania najrozmaitsze, między innymi i Ojców Kościoła jak Leona Wielkiego, Grzegorza i zagraniczne, jak Bonomelliego, Kettelera. Wielką zasługę ma redakcja, że drukowała kazania niedawno zmarłych rodzimych, jak ks. Goliana („Czem naród stoi?“), „Jedność Kościoła w miłości“, b. Ad. Stanisława Krasińskiego i t. p. Z współczesnych głośniejszych zasilali pismo swemi kazaniami ks. ks. Władysław Chotkowski, którego kazania na modlitwę Pańską wychwala ks. b. Kossowski (t. II), Szlagowski, Kossowski, Krynicki, Krukowski, Chodyński, Fulman, Gralewski, b. Pelczar, Janicki Zygmunt — niema wielkopolskich! [3]), a lwia część spadła na barki ks. redaktora M. Nassalskiego.

Najciekawszy bodaj jest dział teoretyczny, bo ten stanowi nowość w czasopismach ściśle homiletycznych. Więc jakie porusza się tu tematy? Ks. Chotkowski rzuca bardzo cenne a dotąd mimo okresu blisko 25 letniego niespełniony projekt o po-

---

[1]) Pomijamy tu, uwzględniając tylko pisma homiletyczne, inne pisma kapłańskie, gdzie także pomieszczano prace homiletyczne, kazania i rozprawy jak „Przegląd Powszechny“, „Gazetę Kościelną“ ks. Chęcińskiego, później „Pechnika“, „Dwutygodnik katechetyczny i wychowawczy“ ks. Gadowskiego z Tarnowa, „Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy“ ks. Pechnika ze Lwowa, poznański „Przegląd Kościelny“, miesięcznik kościelny, „włocławskie Ateneum Kapłańskie“, lwowski „Przegląd Teologiczny“ i i.

[2]) Homiletyka, Włocławek 1898-1914.

[3]) Ks. Chotkowski już w Krakowie.

trzebie opracowania „Słownika kaznodziejów polskich“ [1]), słownika wzorowanego na ks. Juszczyńskiego Dykcjonarzu poetów polskich, ks. redaktor pisze „Praktyczne uwagi dla kaznodziejów [2]), dalej „Rady dla kaznodziejów“, a także o doniosłości krótkich przemówień. Najlepsze, bo oparte na wielkiej pracy, choć nie wyczerpujące są „Rozbiory krytyczne“ ks. J. Kkki [3]), rozbiory kazań ks. Fabjana Birkowskiego, ks. Jacka Liberjusza, ks. Franciszka Rychłowskiego, a osobliwie „Pogląd krytyczny na lepszych kaznodziejów naszych XVIII w., z wyłączeniem naśladowców“ [4]).

Mamy wreszcie w Homiletyce i recenzje, niektóre już o zacięciu naukowem, jak ks. Alojzego Jougana o kazaniach ks. Stan. Adamskiego, nie zdawkowe a ostre jak ks. Nassalskiego o Naukach katechizmowych (ks. Andersza), nawet o pracach zagranicznych jak ks. Jougana o Bossuecie, Girardzie.

Szkoda jednak że zczasem „Homiletyka“, to miłe, bo urozmaicone i z życiem redagowane pismo, poczęło poruszać zbytnio wiele tematów i przez to oddalać się od głównego zadania, od uprawy homiletyki. W połowie 1914 r. przestała wychodzić.

Hiperpraktyczni, trzeźwi Wielkopolanie, zakładając 1907 r. w Poznaniu czasopismo homiletyczne „Nową Bibljotekę Kaznodziejską“, którego redakcję objął kaznodzieja katedralny ks. Kazimierz Michalski — od 1909 redaktorem ks. Ignacy Adamski, a od 1913 ks. Stan. Krzeszkiewicz — mieli tylko praktyczne cele na oku. Więc miesiąc za miesiącem, rok za rokiem płyną zwłaszcza z pod piór wielkopolskich rozliczne kazania. Najlepsze kazania znajdzie się w tomie, rozumie się, pierwszym. Więc mamy tu jeszcze dawniejsze jak ks. b. Janiszewskiego, ks. Florjana Stablewskiego z r. 1866: „Prześladowania Kościoła — jego zwycięstwo“, a współczesnych ks. ks.: Kurczewskiego z Wilna, dr. Dalbora, Gryglewicza, Mateusza Jeża z Małopolski, Kazimierza Michalskiego, Adama Kopycińskiego z Małopolski, Kłosa, Koterbskiego z Małopolski, Stanisława Okoniewskiego. Później pisują przeważnie księża z Wielkopolski, a między nimi królują ilością kazań czy to kazaniami katechizmowemi czy przeciw-

---

1) Hom. t. I. 66.

2) Hom. t. XXIII, 15.

3) H., 1898, „Fałszywie i szkodliwie użyta skromność“. Czyby to był ks. Józef Krukowski? († 1909). W pracach naukowych używa się pełnych nazwisk.

4) Hom. 1898. t. II, 347.

alkoholowemi ks. Edmund Gryglewicz ze Slesina i O. Euzebjusz Stateczny, a wiernie trwa przez niemal wszystkie lata przy wydawnictwie ks. oficjał dr Dalbor. Nie czas jeszcze dziś wydawać sąd o wartości „N. Bibljoteki Kaznodziejskiej“, zostawmy go lepiej pewnym oddaleniom historycznym.

Zaznaczyć jednak jeszcze należy, że od roku 1913 głównie pod wpływem ks. patrona Stan. Adamskiego zaprowadzono w piśmie i dział teoretyczny „Studja homiletyczne“. Odezwały się tu po raz pierwszy znakomite, prześlicznie napisane, niedocenione „Listy o wymowie“ O. Statecznego, dalej umieszczał tu ks. Krzeszkiewicz swoje studja katechizmowe i o topice, a niżej podpisany pracę o najstarszych kazaniach polskich (Kazania Świętokrzyskie z wieku XIV).

Kiedy „Nowa Bibljoteka Kaznodziejska“ wśród przykrych stosunków wojennych i powojennych, chudnąc coraz więcej i kurcząc się, wreszcie jesienią 1920 zanikła zupełnie, ostała się w czasopiśmiennictwie homiletycznem głucha pustka, którą coprędzej nowem pismem albo raczej nowemi pismami zapełnić należy.

A jak się przedstawiają zagraniczne zwłaszcza niemieckie?

Pomijamy pisma ogólne jak Theologisch-praktische Quartalschrift, gdzie także o homiletyce pisują tak wybitni homileci, jak Stingeder, Stolte i odrazu przechodzimy do specjalnych, homiletycznych.

Do najdawniejszych i do najpoważniejszych obok „St. Hedwigsblatt“ i „Die Kanzel“ należy „*Philothea*“ [1]) z dodatkiem popularnym mieszczącym kazania „Theopista“. Zacząwszy wychodzić w tym samym czasie, co ks. Balcerowskiego „Bibljoteka kaznodziejska“, pierwsze nasze czasopismo homiletyczne, właściwie nieco wcześniej, bo 1836 r., przetrwała 50 lat i dłużej, przynosząc sumiennie całe sznury kazań. Przez długi czas wychodziła w Würzburgu pod redakcją ks. J. M. Rukerta, a później w Lipsku kolejno pod redakcją ks. H. R. Wernera i ks. dr Alfreda Mutha. Uderzające, że nie pisywali do tego pisma najgłówniejsi kaznodzieje ówcześni, ale między współpracownikami i znani ze swej płodności kaznodziejskiej Henryk Nagelschmitt, autor rozmaitych mów okolicznościowych i Sikinger, a w latach 1862 i 1863 spotykamy tu ks. J. A. Hergenröthera, przyszłego kardynała i głośnego historyka. Teoretycznych rozpraw w „Philothei“ jeszcze niema, ale są tu już wcale niezłe oceny

---

1) Philothea, Blätter für religiöse Belehrung und Erbauung 1862-1888.

z literackiego ruchu homiletycznego, który w środkowych latach 19 wieku był w Niemczech bardzo ożywiony. Więc pismo takie przez taki szereg lat wychodzące oddało całym pokoleniom księży znakomite usługi.

Podobnie wytrwale pojawia się „*Chrysologus*‘ [1]), bo już od roku 1860, więc liczy teraz już 63 rocznik. Wychodzi w Paderbornie pod redakcją Jezuitów z Valkenburga w Holandji w połączeniu z dr Riesem i dr. Udem. Długoletnim redaktorem, bo przeszło 20 lat, był ks. Karol Berlage z Kolonji, mimo bardzo podeszłego wieku zasilający jeszcze 1916 r. wcale udatnemi kazaniami pismo. Naogół jak to podkreślił Sincerus w świetnym artykule „Uderzcie w trąby Sjonu“ [2]), głośniejsi kaznodzieje stronią od pism homiletycznych i tu ich niema; zato podziwiać trzeba, jak się sumiennie, niemal pedantycznie przeorywa każde pole kaznodziejskie, sprowadzając w ostatnim czasie osobny dział „Kazań brackich“ (Vereinspredigten), odczuwając każdy prąd chwili bieżącej. Stąd ciekawe dla psychozy wojennej narodu niemieckiego są kazania lat ostatnich, a zarazem pouczające, by nie wnosić na ambonę polityki, bo można się grubo przerachować i ośmieszyć. Komicznie dziś np. brzmi kazanie ks. Loenartza na Kaisers Geburtstag, to sadzenie się na wychwalanie sprawiedliwego i bogobojnego monarchy.

Ciekawszy od kazań jest dział teoretyczny, t. zw. Homiletische Anregungen, niestety zbyt szczupły. Mamy tu poruszone najaktualniejsze tematy i o ileż gruntowniej niż w włocławskiej „Homiletyce“! Więc Ansgar Baumeister pisze o kazaniach katechizmowych, Schmitz o ćwiczeniach śpiewnych, oddziałujących kojąco na struny głosowe, Franciszek Schroeder dobrze o „Duchownym panegiryku“, który radzi zwać „Duchowną mową pochwalną“, Cohausz „Jakie rodzaje mowy są dozwolone“ (pozwala i na mowy nastrojowe, broniąc Bonawentury, którego nazwano „Schaumschlägerem“), Hasenohrl niezwyczajnie ciekawe „Uwagi o wyrazie twarzy w czasie kazania“, Loenartz „O walce z socjalizmem na ambonie“, Stadder „o Pawle jako mówcy“.

I dział recenzyj dość obfity, choć brak mu szerszych widnokręgów, jednak pożyteczny omawia skrupulatnie najnowsze publikacje. Znowu Loenartz — jest to niezmordowany lecz nieco nudny pracownik homiletyczny — ocenia głośnego Meyenberga

---

1) Chrysologus, Blätter für Kanzelberedsamkeit, Paderborn.
2) Chrysologus 1917, str. 849.

zbiór kazań „Brennende Fragen“ Zeichen der Zeit z 1915 r. jako najcenniejsze dzieło literatury wojennej, wychwalając je zdaniem naszem przesadnie.

Nie tak rzetelnem, ale może od „Chrysologusa“ ciekawszem ze względu na urozmaicenie jest południowo-niemieckie pismo *„Haec loquere et exhortare“* [1]), wychodzące pod redakcją ks. d-ra Konstantyna Vidmara, piszącego interesujące, lecz mało zwarte i nieco dziwaczne przedmowy: *Lectori benevolo.* I tu między kaznodziejami głośniejszych nie wielu spotkasz; nieco szerzej znani, to Ude z Gracu i Mounier, szermierze przeciwalkoholowi. Pomijając dział egzegetyczny, zwróćmy baczniejszą uwagę na dział teorji i historji homiletycznej. Ciekawe są rozprawki, choć mało gruntowne Thimotheusa „o użyciu poezji na ambonie“; taki ks. Fohringer w kazaniu na jubileuszu kapłańskim rozplata wprost całe wieńce poezji, co musiało dziwnie brzmieć, van Erko o stosunku sceny do ambony, ks. Selbst „o współczesnych kazaniach maryjnych“, już gruntowniejsze, a wprost przerażające gruntownością i obfitością podanych źródeł, to prace ks. Alfonsa Langena „o topice retorycznej albo nauce podziału mowy“ i „o pastoralno-retorycznej heurystyce“. Cenne choć wcale nie wyczerpujące są rozprawki z dziejów kaznodziejstwa, zwłaszcza niemieckiego, ks. Aicha „o Janie z Keisersberga, — nie czerpał ze znakomitej pracy ks. Dacheuxa [2]), — ks. Aicha „o Abrahamie a S. Clara i ks. v. Erka „o historji kaznodziejstwa niemieckiego w krótkim zarysie“. Ma też to pismo i dział recenzyj i bardzo obfitą i umiejętnie zestawioną bibljografję.

Właśnie w czasie wojny, bo roku 1918, założyli Niemcy rozkochani w teorji homiletycznej pismo, które może być dla nich chlubą i świadectwem. To *„Kirche und Kanzel, Blätter für homiletische Wissenschaft“*, kwartalnik wychodzący w Paderbornie.

Jak w innych dziedzinach wiedzy teologicznej Niemcy należą do najpłodniejszych narodów, tak i w dziedzinie w Polsce niezwyczajnie zaniedbanej, w homiletyce. Prawda, że kazaniom niemieckim brak pewnego polotu, szerszego widnokręgu i temperamentu mówczego, ale zato w teorji homiletycznej dużo teologowie niemieccy działali i działają, że wymienimy tylko

---

[1]) Wochenschrift für homiletische Wissenschaft und Praxis 1906—7, 1914 – 15.

[2]) L. Dacheux, Jean Geiler de Kaisersberg, Paris—Strassbourg 1876.

najoryginalniejszego z nich Józefa Jungmanna [1]). Zaznacza się nawet w ostatnich latach ogromny rozpęd w badaniach homiletycznych, opartych szczególnie o Pismo św. Na kongresach homiletycznych, w osobnych poważnych książkach, mniejszych konferencjach i kursach [2]), wszędzie wysuwa się szczególnie kwestję bardzo żywotną, a mianowicie oparcia kazania o Pismo święte. Postanowiono nawet wydać całe Pismo św. w kazaniach, a dzieła tego wielkiego podjęli się Franciszkanie. O. Tarsycy Paffrat ma kierować wydaniem starotestamentowych, O. Tadeusz Soiron nowotestamentowych kazań.

Nowym tym duchem homiletycznym owiane jest właśnie to poważne czasopismo, kwartalnik *„Kirche und Kanzel“* („Kościół i kazalnica“). Redakcję objął znany O. Tadeusz Soroin, a pomocnie przy boku jego stanęli: kaznodzieja katedralny dr Adolf Lauscher z Bony, dr Klemens Loenartz z Valkenburgu w Holandji i prałat Fr. Stingeder z Lincu. Komitet ten redakcyjny nie jest tylko jakimś komitetem na pokaz, ale odrazu, już w pierwszym zeszycie współpracą swoją poważnie się zaznacza i tem samem obiecuje utrzymanie pisma na pewnych wyżynach naukowych.

Jak już podkreśliliśmy, pismo jest wyrazem nowego kierunku homiletycznego i w obydwóch pierwszych zeszytach poświęca właśnie główną uwagę zagadnieniom egzegetyczno-homiletycznym, ale nie pomija i innych żywotnych spraw ogólniejszych. Po krótkiem słowie wstępnem, napisanem przez biskupa paderbornskiego Karola Józefa Schultego, rozwodzi się naczelny redaktor ks. Soiron „o nowym ruchu homiletycznym“, który nabrał rozmachu, począwszy od zjazdów homiletycznych w latach 1910—11 w Ravensburgu i w Wiedniu i zakreśla wyraziście program nowego pisma, który w kilku punktach krótko streszczamy. Pismo ma służyć: 1) homiletycznej egzegezie, 2) teorji homiletyki, 3) omawianiu etycznych, religijnych i socjalnych zagadnień, 4) podawaniu cytat biblijnych do praktycznego użytku, 5) badaniom tła społecznego i folkloru w celach homiletycznych, 6) badaniom historji kaznodziejstwa.

---

[1]) Theorie der geistlichen Beredsamkeit, Freiburg im Br. 1877.

[2]) Jeden z ostatnich takich kursów homiletycznych z udziałem 260 księży odbył się od 13—15 maja 1918 roku w Bochum, a przemawiali tam głównie ks. ks. Leonartz, Donders i Soiron (Chrysologus 1917—18, i Theol. prakt. Quartalschrift 1917, IV). Przedtem były dwa zjazdy w Wiedniu i Ravensburgu (1910—11).

Jak widzimy, obfity to program, więc z zaciekawieniem śledzimy jego urzeczywistnienie w pierwszych zeszytach pisma. Rozumie się, pokrótce tylko omówimy szereg poważnych artykułów. Więc ks. Franciszek Stingeder podaje ogólne zasady, jakiemi należy się kierować przy korzystaniu z psalmów. O. Wendelin Meyer rozbiera psalm pierwszy, O. Konstanty Rösch list św. Jakóba, ks. Piotr Hüls stosunek kazania do Pisma świętego, ks. Józef Brögger stosunek do liturgji, ks. dr Kieffer, autor znanej rozprawy o zewnętrznej akcji kaznodziejskiej, znaczenie deklamacji i gestykulacji, ks. dr Rieder podaje szkice kazań opracowanych na podstawie proroka Eljasza, ks. dr Donders omawia powołanie kaznodziei wedle św. Augustyna. W załączeniu zamieszczono jeszcze zdania biskupa Sailera z Ratyzbony, sławnego kaznodziei z XVIII wieku i dość banalne ocenki całego szeregu kazań pasyjnych.

W drugim zeszycie oprócz dalszego ciągu niektórych rozpraw znajdujemy rozprawę O. Augustyna Röslera o zasługach biskupa Wincentego Gassera około praktycznego studjum biblijnego. Dalej bardzo gruntownie, podając wieloraką literaturę, nawet protestancką, rozbiera ks. dr Jan Nikel księgę „*Genesis*“, a ks. ks. Soiron i Loenartz opierają rozprawy swoje o nową encyklikę „*Humani generis*“. Jeden podkreśla ogólnie niektóre objawy zeświecczenia w naszych kazaniach, a drugi używanie cytat ze świeckich pisarzy. Bardzo ciekawe w tym zeszycie a typowo niemieckie jest studjum O. Henryka Stoltego o rodzajach kazań. W dziale „Z książek i czytelnictwa“ znajdujemy kwiatki z średniowiecznych mistyków, wyjęte z książki Deniflego „*Das geistliche Leben*“ (Graz 1879) i niezłe recenzje książek Riesa, Tillmana, starotestamentowych kazań Reitha i Paffratha, nowotestamentowych Broeggera, dalej siedm kazań Riedera, Hättenschwillera, Gatterera i Bamberga; recenzje napisane przez Bröggera, Lauschera i Soirona.

Co sądzić o tem ciekawem wydawnictwie? Nasamprzód otwarcie to przyznać trzeba, że jest to prawdziwie poważne czasopismo, czyniące zadość jednej z najżywotniejszych potrzeb praktyczno-teologicznych. Tem potrzebniejsze to pismo, że bierze w opiekę gałąź wiedzy zbyt mało pielęgnowaną w stosunku do jej ogromnego znaczenia życiowego. Współpracownicy, po części poważni specjaliści, cieszący się już także pewną sławą krasomówczą, jak ks. Donders, jeden z najwybitniejszych kaznodziejów niemieckich, albo naukową, jak Nikel z Wrocławia, drukują rzeczy gruntownie, systematycznie, a nawet drobiazgowo opra-

cowane, podają niekiedy całemi stronicami literaturę, słowem, omawiają przedmiot swój naukowo i z zamiłowaniem.

Ale z taką drobiazgowością i naukowością nie zawsze się łączy polot i twórczość wyższego rzędu, co wypływa też częściowo z usposobienia narodowego. Takiego Stingedera i to, co napisał o psalmach, proszę porównać z naszym Symonem i jego prześliczną syntezą niebopiennej poezji starozakonnej! Takie cudowne określenia z zawodu kaznodziejskiego wyszły z pod pióra św. Augustyna, a jak prozaicznie i bez wyższego sposobu łączenia stawia je obok siebie ks. Donders, tak sucho, zimno, że wydziwić się nie można. A wprost nudne są niektóre rozbiory egzegetyczno-homiletyczne i nietęgie ono studjum historyczne.

Program w pierwszych numerach zakreślony i częściowo już w żywe kształty się wcielający, a przez następne lata nabiera coraz wypuklejszej wyrazistości. Słowem, jest to pismo niemal wzorowe dla innych narodów, dbałych o religijną kulturę i jej rozwój wśród wiernych.

Więc kiedy nam tak bardzo chodzić winno w Polsce o założenie pisma homiletycznego o charakterze zachodnio-europejskim, zwróciliśmy przedewszystkiem uwagę na wzór ostatni, bo ten odpowiada najbardziej potrzebom chwili i godności ambony. Maciej Kazimierz Sarbiewski w swej retoryce, zawartej jeszcze w rękopisie, głosi [1]), że „Polak rodzi się mówcą" i o tej prawdzie opowiada nam cała przeszłość, zwłaszcza wiek XVI. Dzisiaj w odrodzonej Polsce, wracając w wielu dziedzinach do dawnych tradycyj, nie zapominajmy o retoryce i o homiletyce, a rugując dawniejsze błędy, nowemi przejmijmy się hasły i w wymowie. A dopóty nie będzie tu odrodzenia i ożywienia, dopóki nie oprzemy jej na granitowej podwalinie naukowych badań. Wtedy tylko zrozumiemy i uznamy prawdziwość słów onego wielkiego kaznodziei i pierwszego homilety Augustyna, wołającego w świętem uniesieniu: *„O eloquentia! percutiens petras!"*

Ks. Nikodem Cieszyński.

---

1) Piotr Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce, Warszawa, 1902, rozdział I.

RYTMIKA MOWY KAZNODZIEJSKIEJ.

Wrażenia słuchowe silniejszy naogół wywierają wpływ na człowieka, niż wzrokowe. Na tym fakcie opiera się doniosłość dźwięczności, jako czynnika słuchowego, w języku wogóle, a w mównictwie w szczególności. Czem jest bowiem koloryt w malarstwie, tem dźwięczność w wymowie. Dźwięczność i płynność mowy to sprawia, że się wywodów mówcy słucha z uwagą i przyjemnością, że się wzmaga współpraca umysłu i uczucia już zgóry nastrajają się przychylnie do treści przemowy. To miał na myśli Kwintyljan, mówiąc: *„Nihil potest intrare in intellectum, quod in aure, velut quodam vestibulo, statim offendit"*.

Dźwięczność ta zależy od dwóch warunków: 1) od dźwięczności głosu, jako naturalnego daru, od wyrobienia i udoskonalenia narzędzi mowy, od dźwięczności zgłosek i wyrazów i 2) od odpowiedniego dźwiękowego zestawienia części zdań i całych okresów. *„Duae sunt igitur res, quae permulceant aures, sonus et numerus"* [1]. Tutaj wchodzimy już w dziedzinę rytmiki.

Rytm w najogólniejszem znaczeniu — to harmonja, wypływająca z następstwa po sobie ruchów lub dźwięków w jednakowych odstępach czasu, w stałym porządku. Świat cały tworzy jedną wielką dziedzinę rytmiki, gdzie wszystko jest sharmonizowane, jako daleki odgłos harmonji i życia Bożego. Za dowód służą obroty i ruchy ciał niebieskich oraz zjawiska i życie przyrody. W człowieku, jako małym światku, przejawia się ta miara rytmiczna: w jego życiu, w oddechu, biciu serca, w chodzie, ruchach wahadłowych i t. d. Wszystko, co człowiek przeżywa wewnętrznie, stanowi pewną rytmikę. „Rytmikę tę tworzą szybkość i różne stopnie zaakcentowania elementów przeżyć... Otrzymywane wrażenia... posiadają także swą rytmiczność, zjawiska widziane nie tylko mają różnorodną rytmikę następstwa, lecz widzeniu towarzyszą wrażenia słuchowe. Świat nie tylko się widzi, gra on ciągle i śpiewa swą melodję, wybija ciągle swój takt" [2].

Rytmika wrażeń zewnętrznych wywołuje swój odpowiednik w życiu wewnętrznem człowieka. Proces myślowy, uczuciowy czy wyobrażeniowy stanowi odbicie i odgłos wrażeń, płynących ze świata zewnętrznego. Możemy więc mówić o rytmie myśli i rytmie uczucia. „Inaczej biegną myśli, gdy kto jest smutny,

---

1) C i c e r o, Orator, c. 49 n. 163.

2) Wł. H e i n r i c h, Psychologja uczuć, Kr. 1907, str. 245.

inne ma tempo gniew, inne radość, inne zamyślenie i t. d.“ Człowiek w duszy swojej nosi to prawo rytmiki, wszczepione przez moc twórczą i stanowi podatny podmiot do odbicia i odczucia działań świata zewnętrznego. Pod to prawo rytmiki podpada również wyrażenie czy wypowiadanie życia wewnętrznego, jego wrażeń i przeżyć. Objawia się to naprzód w ruchach wyrazistych, np. w gestach, chodzie, tańcu; a wreszcie i sam głos pod wpływem doznań i wzruszeń układa się rytmicznie w wysokości, sile, trwaniu i akcentach dźwięku.

Rytm w mowie jest wyrazem uczuć, w nim, jak w pieśni, przejawiają się najrozmaitsze nastroje duszy. Uczucie dyktuje akcenty, ich następstwo i siłę, ono wznosi się lub opada w akcentach, głos staje się jego dźwiękowem malowidłem. Uczucia o najszerszej skali wyrażają się dźwiękiem, doborem wyrazów, akcentem, siłą napięcia, a wreszcie rozkładem akcentów — jakby falą akcentową, która niezmiernie potęguje ich siłę wyrażeniową. Tą rytmiką podbija się najoporniejszego słuchacza.

Trudno ściśle określić, na czem polega rytmika prozy, bo brak jej tak ustalonych zasad, jak w poetyce. Rytmika — to dźwięczność słowa, polegająca na pewnem następstwie zgłosek akcentowych i nieakcentowych. Rytmem wiersza nazywamy kolejne następstwo sylab długich i krótkich (akcentowanych i nieakcentowanych), nadające mu śpiewność. Taki rytm w muzyce polega na kombinacji rozmaitych dźwięków co do długości i akcentu, powtarzającej się i nadającej utworowi muzycznemu odrębny charakter. Melodyjność mowy, a więc i jej rytmika, wykaże się dopiero w głośnem, swobodnem i płynnem mówieniu lub czytaniu (wtedy uprzytomni się nawet niewtajemniczonym), albo też w odczytywaniu tekstu myślą i pamięcią słuchową.

Rytmika prozy — to dźwięczność występująca w częściach zdań, w okresach i w całej mowie. Poszczególne części zdań tak mają być rozłożone, aby okres stanowił harmonijną całość. To samo odnosi się do całości mowy, do wszystkich zdań i okresów. Zdanie powiedziane rozpada się na kilka grup akcentowych, składających się z jednego lub kilku wyrazów, z których każda ma jakiś uwydatniający się akcent o pewnej sile przekonania lub uczucia; harmonijnie urozmaicone rozłożenie tych akcentów wytwarza rytmikę prozy. Akcenty te nie mają jednakowej siły, lecz są między nimi silniejsze i słabsze,— i to właśnie stanowi harmonijność czyli melodję słowa.

Niejednemu z naszych przyszła w zaraniu noc, | niejednemu pisana była śmierć, | niejeden po śmierć szedł, gdy rzucał szkołę, |

po śmierć szedł, gdy spieszył ratować ziomków od śmierci | i nie minęła go śmierć zaszczytna, chwalebna, śmierć bohatera.

Wśród ryku armat śpiewały mu w duszy hymny zwycięskie, | w podnieconej wyobraźni oglądał chwałę wojsk narodowych, | przesuwały się przed nim pułki za pułkami, | szli towarzysze broni promienni, słoneczni, | wodzowie cześć mu oddawali, | chorągwie chyliły się przed majestatem jego bohaterstwa, | bo większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę położył za przyjacioły swoje.

Szlagowski, Mowy akad., str. 71 n.

Kiedy trzydziestoletni Jezus po św. chrzcie w Jordanu falach | poszedł samotny na piaski pustyni | i wśród modlitwy i postu gotował się na wielką życia robotę, | w chwili osłabienia i wycieńczenia ciała | naszedł Go szatan i począł Go kusić.

N. Cieszyński, Miecz ducha, str. 116.

Rytmika prozy ma niejakie podobieństwo z poezją, gdyż dopuszcza pewne następstwo tych samych akcentów, z tą jednak różnicą, że w poezji rytm ma stałe, zgóry oznaczone miejsce, a proza wprowadza rozmaitość rytmu. „*Ergo quem in poemate locum habet versificatio, eum in oratione compositio. Optime autem de illa iudicant aures*“ [1]). Jeżeliby w prozie szły po sobie jednakie stopy rytmiczne, to uważalibyśmy to za wykroczenie przeciwko jej piękności. „*Quo fit ut oratio rhythmum quidem habere debeat, non autem versum; alioquin esset poema: neque tamen exquisite rhythmum servare oportet, sed quadantenus*“ [1]).

Trudno ustalić pewne zasady w rytmice prozy, gdyż w budowie jej zdań i okresów panuje wielka rozmaitość. Artystyczne czucie i wyrobione ucho — to najlepsi przewodnicy. Ogólne wskazówki mogą się przyczynić do wyrobienia tego poczucia. Rytmice prozy sprzeciwia się zestawienie kilku wyrazów o tej samej ilości zgłosek z jednakowym akcentem. Wytwarza się wtedy jednostajność akcentu, która nie sprzyja dźwięczności mowy. Aby się ustrzec tej monotonji, używa się wyrazów o różnorodnej liczbie sylab, a więc wprowadza się pewną rozmaitość w rozmieszczeniu akcentów w zdaniu. — Obok tego wymagana jest pewna równomierność w zdaniach i okresach, polegająca na tem, że idą po sobie równe człony akcentacyjne, albo że po jednym krótszym członie akcentacyjnym, lub dwu jednakich, następuje dłuższy, albo gdy się układa po sobie coraz dłuższe lub odwrotnie coraz krótsze człony, lub wreszcie może się wytworzyć takie pomieszanie niejednakowych członów akcentacyjnych, że z nich wyniknie symetryczna całość. Może być w jednym okresie kolejno kilka członów akcentacyjnych

---

1) Quint. Inst. l. IX, c. IV. 2) Arist. Rhet. l. III, c. IIX.

o jednakowej budowie, ale po nich bezpośrednio musi zajść zmiana dźwiękowa.

Znamy nie tylko rytmikę zdań, ale i okresów. Właśnie w okresach rytmicznych wykaże się cała potęga melodyjności i uroku słowa, która zdoła bezwiednie oszołomić słuchacza. Mówca dołoży starań, aby przynajmniej ważniejsze okresy, zawierające głębokie i doniosłe myśli, stanowiły całość dźwięczną, harmonijną, rytmiczną. Rytmika wywołuje uczucie powagi, wytwarza uroczysty nastrój, a zatem potęguje wrażenie obrazów, myśli i uczuć.

Ważną jest wreszcie kadencja, czyli zamknięcie okresu. Koniec zdania lub okresu ma się tak przedstawiać, aby ucho już zgóry było przygotowane na to, że się zbliża kres myśli. Nie należy zatem urywać zdania nagle, niespodzianie, wyrazem jednozgłoskowym lub kilku krótkiemi wyrazami. Wtenczas poprawnie kończy się okres, gdy się w nim znajdą wyrazy trzyzgłoskowe zmieszane z dwuzgłoskowemi. W wyjątkowych tylko razach, gdy chodzi o zostawienie silnego wrażenia, wyraz jednozgłoskowy może być zupełnie na miejscu pod koniec zdania. Naogół ostatnie zgłoski winny być takie, aby ucho z upodobaniem na nich spoczęło i aby zostało z mowy harmonijne wrażenie.

Witam Was, Czcigodni Mistrze i Goście „Almae Matris". Witam Was serdecznie w tej starej katedrze Kazimierzowskiej. Przybyliście dziękować Bogu, iż krola wolnej Rzeczypospolitej natchnął wielkoduszną myślą założenia najwyższej uczelni we Lwowie i że ją w potopie nieszczęść, jakie spadły na Ojczyznę, zachował nam całą. Niedość jednak byłoby dziękować. Chwila i miejsce domagają się czegoś więcej. *Arcbp. Bilczewski,* na jubil. Uniw. Lwow. Listy past., t. II, str. 291.

Dodajmy, że treść mowy zdaje się stykać bezpośrednio z dźwięcznością. Co niemile dotyka ucha, to sprawia wrażenie, że krzywdzi i siłę myśli i odwrotnie, co myśl osłabia, to i dźwiękowi się udziela (Hugo Blair).

Nie można troski o dźwięczność i rytmikę posuwać tak daleko, aby dla nich poświęcać jasność, dobitność i właściwość wyrażeń. Może sobie na to pozwolić literat, poeta, dla którego szata literacka stanowi bożyszcze, ale kaznodzieja nie odda celu za środki do niego wiodące. Zresztą kaznodzieja z powołania i z natchnienia, żyjący prawdą Bożą i oddający się jej niepodzielnie, bezwiednie wpadnie w tę harmonję, której świat cały jest pełen i stanie się myślowym i dźwiękowym wyrazicielem odwiecznej rytmiki, bijącej z wiecznie żywej Istoty Bożej.

Ks. Z. Pilch.

WYKŁAD PISMA ŚW. W KOSCIELE.

Hieronim św., najwybitniejszy mistrz w naukach biblijnych, przy każdej sposobności zaleca zgłębianie Pisma św. wszystkim wiernym, a osobliwie kapłanom. Kapłanowi Nepocjanowi przypomina: „Boskie Pisma częściej czytaj; owszem niech nigdy z rąk twoich nie wychodzi święte czytanie. Ucz się, byś miał czego uczyć; nabywaj onej wiernej mowy, która jest według nauki, abyś mógł napominać w zdrowej nauce i odpierać sprzeciwiających się".

Sobór trydencki stara się usilnie zapobiec, „aby nie leżał zaniedbany niebieski ów ksiąg świętych skarbiec, który w najwyższej szczodrobliwości podał ludziom Duch św.[1]); dlatego mówi kaznodziejom: „niech głoszą Pismo św. i prawo Boskie" i ustanawia osobny urząd tłumaczów Pisma św. w kolegjatach. W Polsce synod prowincjonalny gnieźnieński 1589 r. zwraca kaznodziejom uwagę, że „znajdą dostatek rzeczy w samem źródle Pisma św. i dziełach doktorów, bez niepotrzebnego uciekania się do innej jakiej pomocy, a zwłaszcza do ksiąg mało znanych i podejrzanej wartości".

Leon XIII w encyklice: *„Providentissimus Deus"* wyraźnie żąda tego samego i mądrości ludzkiej przeciwstawia potęgę słowa Bożego. Podobnież, jakkolwiek ubocznie, wypowiada się w encyklice *„Humani generis"* Benedykt XV. Tenże w encyklice *„Spiritus Paraclitus"* zaznacza: „Szczególne wreszcie użycie Pisma należy do świętego i owocnego sprawowania posługi słowa Bożego" [2]).

Słusznie sobór trydencki Pismo św. nazywa skarbcem, powierzonym ludziom przez Ducha św. Skarbiec to obfity, upominek godny niewyczerpanej szczodrobliwości Bożej. Zasadniczym obowiązkiem kaznodziejów, jako kustoszów owego skarbca nieprzebranego, wydobywać z ukrycia skarby Objawienia na pokaz i pożytek wiernym słuchaczom. Przewijają się w kazaniach naszych perły i klejnoty słowa Bożego, ale względnie pojedyńczo, przygodnie, nieczęsto. Przeważnie jednak całe bogactwo Pisma św. pozostaje niedostępną dla ogółu wiernych tajemnicą, a nawet sami kapłani nie kwapią się do bliższego przyjrzenia się przeobfitym skarbom.

---

[1]) „Ne coelestis ille sacrorum librorum thesaurus, quem Spiritus Sanctus summa liberalitate hominibus tradidit, neglectus iaceat". Conc. Trid. Sess. 5, c. 1, De reform.

[2]) „Praecipuus denique Scripturae usus ad divini verbi ministerium pertinet sancte fructuoseque exercendum". Enc. „Spiritus Paraclitus" 1920.

Skarbce, gdzie złożono cenne pamiątki, zabytki rzadkie i kosztowności, zwiedza się zwykle pod przewodem biegłego znawcy, który oprowadza po wszystkich pomieszczeniach, zwraca uwagę na osobliwości i udziela niezbędnych wyjaśnień. Podobnież ma się rzecz ze skarbcem Pisma św. Takim biegłym znawcą i doświadczonym przewodnikiem ma tu być kapłan-kaznodzieja. Sam też winien naprzód poznawać cenną zawartość ksiąg świętych, aby umiał potem innych oprowadzać po Piśmie świętem. W tym też celu alumni i księża mają się zaprawiać do codziennego czytania Pisma św., jak również nie ustawać w studjum biblijnem do potrzeb kaznodziejskich.

Na wzór kustosza skarbca — kaznodzieja albo jednym ciągiem oprowadzi wiernych po całem Piśmie św., zwracając uwagę na najważniejsze tylko osobliwości i udzielając jedynie niezbędnych wyjaśnień; albo też zatrzyma słuchaczów na dłużej przy jednym lub kilku klejnotach, by nacieszyć ich serce przez bliższe obejrzenie tych przedmiotów i właściwą ocenę ich wartości. Jedno i drugie stanowi *wykład Pisma świętego w kościele.* W pierwszym wypadku mamy nieprzerwany wykład całości Pisma św.; w drugim zaś wypadku wykład pojedyńczych ustępów czy ksiąg biblijnych.

W dzisiejszych osobliwie czasach nie wystarcza już szersze uwzględnienie Pisma św. w kazaniach, ale okazuje się bardzo potrzebnym osobny wykład ksiąg świętych.

Wykłady Pisma św., na początek urywków z ewangelji św. Łukasza, prowadzone w Krakowie u św. Barbary przez ks. Rostworowskiego T. J., ściągnęły tłumy zainteresowanych słuchaczów, iż kościół wszystkich nie mógł pomieścić. Najlepszy to dowód, jak na czasie jest dzisiaj wykład biblijny. Zresztą daje się dziś zauważyć wśród społeczności ludzkiej zainteresowanie wykładem Pisma św. Umiejętny wykład napewno ściągnie gromadę chętnych i ciekawych słuchaczów — prędzej może, niż niejedno szumne kazanie o powszechnie znanych ogólnikach. Szczególnie między inteligencją spodziewać się można powodzenia dla wykładów biblijnych.

I na polskich ziemiach zaczynają się szerzyć różne dziwaczne herezje, jak np. Badacze Pisma św., posługujące się Pismem św. na poparcie swych bałamuctw i niedorzeczności. Niepokoi nas fakt, że herezje takie znajdują zwolenników tak z pośród ludu, jak i z inteligencji. Bałamuctwom i niedorzecznościom tym musimy dać odpór, ich przewrotnemu wykładowi przeciwstawiając właściwy i jedynie prawdziwy wykład Pisma

świętego. Tak pod koniec XVI i na początku XVII wieku Jezuici wprowadzili po kościołach swoich t. zw. *„lectio sacra“* czyli wykład Pisma św. dla osłabienia wpływu różnowierców, wojujących Pismem świętem, jak również dla dogodzenia katolikom żądnym poznania treści i znaczenia ksiąg świętych; a na wykłady te uczęszczali nie tylko duchowni i świeccy wykształceńsi katolicy, ale i różnowiercy.

Nie dziwmy się zbytnio chrześcijanom dzisiejszym, że się dają łatwo usidłać różnym nowinkom religijnym i mistycznym, jeżeli doskonale zdajemy sobie sprawę z nikłego uświadomienia religijnego we wszystkich warstwach społeczeństwa, a z drugiej strony widzimy, jak przebiegle agitują przeciwnicy prawdziwej religji powierzonej Kościołowi katolickiemu. Najskuteczniejszem antydotum przeciwko teozofjom, spirytyzmom, mistycyzmom fałszywym, mniemanym badaniom Pisma i t. p. herezjom i zabobonom, będzie poznanie rzetelne skarbów Pisma św.

Natura ludzka w pościgu za czemś nadziemskiem i w rozpędzie ku zaświatowym tajemnicom, jeżeli zboczy z drogi Objawienia Bożego, łatwo ulega różnym doktrynom mistycznym, gdzie oczekuje zaspokojenia swoich nieprzepartych dążności, a gdzie znajduje po większej części wyczerpanie, zawód, niewiarę. Tymczasem jedynie w świetle Objawienia Bożego może człowiek dążyć do nadziemskich ideałów, a przez zbliżenie się do tajemnic Bożych wzmocnić wiarę, zadośćuczynić potrzebom serca i znaleźć zapowiedź właściwego szczęścia. Znakomitym środkiem nawrócenia zbłąkanych rozumów i serc ludzkich na bezpieczną drogę będzie wykład Pisma św.

Ubolewać szczerze należy, jak mało ma pojęcia szerszy ogół o Piśmie św. Pewna doza odpowiedzialności co do tego ciąży na kaznodziejach. W kazaniach naszych spotyka się od czasu do czasu cytaty biblijne z podaniem księgi lub autora, jak np. „czytamy w Przypowieściach“, „tak mówi Mędrzec Pański“, ale co to są za Przypowieści, kto to jest ten Mędrzec Pański, dla przeciętnego nawet inteligentnego słuchacza pozostaje nieprzeniknioną tajemnicą. A przecież należałoby dać wiernym jakieś wyobrażenie o księgach biblijnych, rozszerzyć ich wiadomości o Piśmie św., a przez to uprzystępnić zrozumienie i odczucie materjału biblijnego w nauczaniu kościelnem. Bez wykładu Pisma św. zawsze niedomagać będzie działalność kaznodziejska.

Nie możemy się zasłaniać wymówką, że zbyteczną jest rzeczą obciążanie ambony osobnemi wykładami biblijnemi obok

kazań, nauk i przemówień, jeżeli można odesłać wiernych do czytania dzieł odpowiednich. Zapewne, dzieła takie, jak historje biblijne dla rodzin chrześcijańskich i popularne wydawnictwa ksiąg biblijnych, opatrzone jasnym zrozumiałym komentarzem, wiele się przyczyniają do rozszerzenia znajomości Pisma. Ale na tem nie godzi się poprzestawać, ponieważ praktyka wykazuje, że więcej korzysta słuchacz słowa żywego, niż pisanego słowa czytelnik, — tem bardziej, gdy się zważy, że nauka chrześcijańska szerzy się raczej ze słuchania, aniżeli z czytania.

Nieodzowną tedy jest rzeczą, jak widzimy z powyższych wywodów, zaprowadzenie w kaznodziejstwie wykładu Pisma św. już to w całości jednym ciągiem, już też według poszczególnych ksiąg i ustępów. Rozważymy po kolei jedno i drugie.

Na dzisiejsze czasy bardzo się nadaje programowy wykład Pisma św. w najważniejszych momentach tekstu przez wszystkie po kolei księgi w zastosowaniu kaznodziejskiem. W ten sposób szerzy się między wiernymi znajomość historji i literatury biblijnej na podobieństwo tego, jak się uczymy dziejów i utworów literatury narodowej. Wprawdzie historja biblijna wchodzi do szkolnych programów młodzieży. Jednak ludziom dorosłym po ukończeniu szkół wiadomości szkolne z zakresu Pisma św. nie wystarczą, jako zbyt szczupłe i ściśle dostosowane do pojętności wieku dziecinnego i młodzieńczego.

Gdyby chcieć odczytać i wyłożyć cały bez wyjątku tekst Pisma św., zajęłoby nam to bardzo wiele czasu, a, nie ujmując metodycznie materjału, nie otrzymałoby się należytych wyników. Przedewszystkiem materjał biblijny musimy uporządkować, rozgatunkować i odpowiednio dobrać.

Uporządkujemy naprzykład opowieści kilkakrotne jednego faktu w różnych miejscach podane, aby się nie powtarzać niepotrzebnie i zawczasu uprzedzić pozorne sprzeczności pochodzące z różnych przedstawień tej samej rzeczy. W ten sposób wypadnie sharmonizować dzieje królestw Judzkiego i Izraelskiego, opowiedziane równolegle a poniekąd odmiennie w księgach Królewskich i w księgach Paralipomenon. Podobnież bardziej celowem będzie przedstawienie życia Jezusowego według uzgodnienia wszystkich ewangelij, aniżeli wykład każdej ewangelji z osobna.

Słowa Bożego nie możemy gatunkować na lepsze lub gorsze. Możemy atoli i powinniśmy rozróżniać w pisanem słowie Bożem rodzaje wysłowienia i ujęcia rzeczy. Są w biblijnych księgach żywe barwne opowieści, jak księgi Estery, Tobjasza,

Judyty, Jonasza, Dzieje Apostolskie i inne, które niemal bez dłuższych wyjaśnień przykują uwagę czytelnika i słuchacza. I przeciwnie znajdują się suche wyliczenia osób, jak na początku Paralipomenon, liczb i miast, jak u Mojżesza i Jozuego, które swobodnie dadzą się pominąć, by nie narażać na szwank uwagi i cierpliwości słuchacza, a o których co najwyżej wystarcza ogólna wzmianka. Znajdziemy w Biblji pouczenia wzniosłe a przystępne, szlachetne a proste, jak księgi Przypowieści, Mądrości i inne, by z nich czerpać pełną garścią praktyczne wskazówki życiowe i zachęcić do dobrych obyczajów według przykazań Bożych. I przeciwnie, spotkamy rzeczy trudne do wyrozumienia ze względu na skażoną naturę ludzką, choć same w sobie nad wyraz podniosłe, jak Pieśń nad Pieśniami, obok której przejdziemy dyskretnie, zrywając najpiękniejsze myśli tak, by w niczem nie urazić i nie zgorszyć słuchacza. Zbudujemy dusze ludzkie wiarą Abrahama, pobożnością Lota, cnotą Jakóba, ale raczej poniechajmy drastycznych szczegółów w historji patrjarchów, jak scena Lota z córkami, jeśli się obawiamy zgorszyć zamiast zbudować. Kaznodzieja z konieczności ma być ostrożnym w doborze materjału. Wyjątkowo tylko słuchaczom umysłowo i obyczajowo wyrobionym i odpowiednio usposobionym można bezpiecznie przedstawiać i wyjaśniać owe niebezpieczne miejsca ksiąg świętych.

Na wstępie do systematycznego wykładu całości biblijnej należy zwięźle a jasno podać wiadomości przygotowawcze, czyli najgłówniejsze zasady i wytyczne z introdukcji do Pisma św.: na czem polega natchnienie? co to jest Pismo św.? w jaki sposób powstało? jakie księgi zawiera? kto wykłada księgi święte? co znaczy Testament Stary i Nowy? prawdomówność i wiarogodność? jakie są wskazania Kościoła co do czytania i wykładu Pisma św.? Przy sposobności znowu w ciągu wykładu dziejów biblijnych udzieli się najpotrzebniejszych wiadomości o poszczególnych grupach ksiąg świętych Starego i Nowego Zakonu. W uczone i zawikłane badania egzegetów nad Biblją niema potrzeby plątać słuchacza; jedynie trzeba się starać przedstawić rzeczy najpewniejsze i najstosowniejsze, nie zapuszczając się w drobiazgi zbyteczne.

Z programowego wykładu Pisma św. wierni mają poznać bezpośrednio piękny tekst biblijny, który zaprawdę mocen jest dziwnie skutecznie przemówić do serca ludzkiego. Dlatego bez koniecznej potrzeby nie powinno się uciekać do parafrazy czy streszczenia, lecz wręcz odczytać sam tekst biblijny, o ile moż-

ności, jednym ciągiem w dłuższych urywkach według przekładu możliwie wiernie oddającego barwę i treść oryginału. Niezbędne znów wyjaśnienia wypowiedzieć należy dopiero po odczytaniu całego urywka, aby nie rozrywać biblijnego tekstu i nie osłabiać bezpośredniego wrażenia. Między przekładami polskiemi Pisma świętego wyróżnia się przekład Wujkowy nie tylko zatwierdzeniem kościelnem i starożytnością, ale również wiernością i ścisłością; jedynie należałoby niektóre dawniejsze wyrazy, jak „lepak“, „winna macica“, zastąpić nowszemi i dla nas gładszemi, jak „znowu“, „winny szczep“. Zresztą nie zaszkodzi użycie i innych przekładów, a mianowicie: Symona — księgi Mojżeszowe, Psalmy, listy Pawłowe; Szczepańskiego — Ewangelje i Dzieje Apostolskie, wreszcie Harmonja Ewangeliczna.

Systematyczny wykład historji i literatury biblijnej można rozłożyć na dwa lub na trzy lata, może na dłużej, przechodząc co niedzielę przez pół godziny po kolei poszczególne księgi i rozdziały od Genezy aż do Apokalipsy wedle wskazań powyższych. Możnaby też przynajmniej w niektórych działach wykład ten dostosować do okresów liturgicznych roku kościelnego: przypuśćmy, w Adwencie wykładać proroctwa Izajaszowe, a po Wielkanocy Dzieje Apostolskie lub Apokalipsę. Wskazówek co do wyboru i ugrupowania materjału dostarczy „Historja biblijna“ ks. Stagraczyńskiego i inne odpowiednie dzieła.

Obok wykładu całokształtu ksiąg świętych domagają się wprost dzisiejsze czasy wyrazistego wykładu poszczególnych ksiąg i ustępów Pisma Bożego w zastosowaniu do potrzeb spółczesnej ludzkości. Umiejętna naukowo-kaznodziejska egzegeza odczytywanych rozdziałów biblijnych ściągnie liczbę słuchaczy może większą jeszcze, aniżeli systematyczny wykład historji i literatury biblijnej.

W kazaniach na dotychczas przeważającą modłę kaznodzieja nie ma sposobności błysnąć cudownym ogniem klejnotów biblijnych ku rozpaleniu serc. Jedynie homilje wysnute z niedzielnych i świątecznych perykop ewangelicznych nastręczają kaznodziejom podobną sposobność. Doliczmy jeszcze pewną ograniczoną ilość innych tekstów biblijnych, a okaże się wnet, ile to drogocennych myśli i uczuć pozostaje w ukryciu skarbca Pisma św. nie tylko dla ucha wiernych, ale i dla oka kaznodziejów. Wprawdzie i tych urywków nadobficie wystarczy do pozyskania wiernych dla najważniejszej sprawy dusznego zbawienia. A jednak nie zaszkodziłoby wszechstronne zaznajomie-

nie kapłanów i ludu, o ile możności, z całem Pismem św. w obu Testamentach. Wszak *„wszelkie pismo od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu...“* (2 Tym. 3[16]).

Księgę biblijną, którą wybieramy do kaznodziejskiej egzegezy, dzielimy na szereg perykop, by każda z nich stanowiła jednotematową zwartą całość. Rozmiar perykopy przeciętnie dorówna perykopie ewangelijnej. Do jednego przemówienia odczytujemy uważnie i dobitnie całą perykopę, wyjaśniamy trudniejsze wyrażenia i zwroty, podajemy niezbędne historyczne, archeologiczne lub inne szczegóły, wreszcie albo wykładamy wiersz po wierszu dosłownie i przenośnie, albo też jednolicie rozwijamy myśl tematową przewodnią, osnuwając ją myślami całej perykopy. Wysnute wnioski i zastosowania praktyczne doskonale zamkną cały wykład egzegetyczny, sięgający już w dziedzinę homilji.

Oczywiście i następne perykopy należy opracować według wzoru przyjętego dla poprzednich, łącząc za każdym razem jakieś nowe urozmaicenie kształtu i treści ze wspólną miarą szeregu, tak iżby stąd przed umysłem słuchacza stopniowo się wyłaniała z osłony pisanego słowa wspaniała symetryczna budowa całej księgi, względnie całego cyklu perykop. Im wyraźniej zarysowywać się będą imponujące kształty księgi natchnionej, tem goręcej rozpalać się będzie pobożna ciekawość aż do końcowego zachwytu dla całości. Bez wątpienia kaznodzieja ma tu posiadać umysł bystry i serce żarliwe, a jeszcze bardziej ma sobie zapewnić od Boga dar kaznodziejski. Łaskę przez modlitwę, bystrość i żarliwość przez naukę i cnotę otrzyma. Nie rozporządzamy w literaturze naszej kaznodziejskiej nadmiarem dzieł egzegetyczno-kaznodziejskich tego rodzaju. To też tem skrzętniej mamy nabywać przynajmniej co się da, — i tem ochotniej popierać wszelkie wysiłki ku pomnożeniu tego rodzaju zasobów rodzimego kaznodziejstwa.

Do wykładów ksiąg biblijnych szukajmy przedewszystkiem wzorów u Ojców Kościoła. Homilje św. Jana Złotoustego, niezrównanego mistrza pod względem gruntownej i praktycznej egzegezy, na wiele ksiąg biblijnych można po dziś dzień czytać z niesłabnącem zaciekawieniem i ogromnym pożytkiem. Z późniejszych Ojców-homiletów zasługują na zaszczytną wzmiankę śś. Augustyn, Leon Wielki, Piotr Chryzolog, Grzegorz Wielki i Bernard.

Duchowieństwo niemieckie w zrozumieniu potrzeb kaznodziejskich powołało do życia i szósty już rok podtrzymuje

specjalny kwartalnik kaznodziejski „Kirche und Kanzel“ a, zwracając się w kaznodziejstwie szczególniej ku Pismu świętemu, umieszcza celowo w rzeczonym kwartalniku wykłady poszczególnych ksiąg biblijnych, tak zwane egzegetyczno-homiletyczne wyjaśnienia, np. Genezy, listu do Galatów, listu Jakóba, a także inne prace pomocnicze w tymże duchu.

Nasuwa się atoli trudność, kiedy właściwie wykładać Pismo św. bądź to jednym ciągiem przez wszystkie działy, bądź też w odniesieniu do ksiąg poszczególnych. W nauczaniu kościelnem na pierwszem miejcu bezwarunkowo postawić musimy nauki katechizmowe, a na drugiem bezpośrednio homilje osnute na perykopach ewangelijnych. Nauki katechizmowe i homilje zajmą poczesne stanowisko pośród nabożeństwa niedzielnego i świątecznego, to jest będą wygłoszone na nabożeństwie sumowem i porannem, a katechizm w myśl prawa kanonicznego niekiedy również popołudniu przed nieszporami. Gorliwy pasterz, osobliwie gdzie kilku kapłanów pracuje w parafji, i dla wykładu Pisma św. przy dobrej chęci znajdzie cokolwiek czasu, choćby nie przed tak licznem zgromadzeniem wiernych, jak na sumie.

W naszych warunkach, zważywszy zwyczajowe uczęszczanie wiernych na nieszpory, da się z wielkiem powodzeniem wprowadzić wykład biblijny po nieszporach, byle nie nudny i nie przewlekły. Im ściślej i żywiej wykona się zasady i wskazania należytego wykładu, tem liczniej garnąć się będą rzesze zaciekawionych wiernych. Takiż wykład biblijny po rannej Mszy św. podobnem powodzeniem cieszyć się będzie. Praktyka sama najlepiej wskaże, jaka pora, poranna czy wieczorowa, w danej miejscowości jest odpowiedniejszą dla zaprowadzenia na stałe wykładu Pisma św. w kościele. Po miastach większych, osobliwie biskupich, wskazanem będzie wyjaśnianie Pisma przez wybitnych kaznodziejów dla inteligencji w dogodnych godzinach dni świątecznych, a czasem i powszednich; wtedy, naturalnie należy się przystosować do umysłowego poziomu inteligentów, by chociaż w ten sposób pogłębiać i poszerzać ich religijne uświadomienie.

Okresowe nabożeństwa codzienne też znakomicie dadzą się wykorzystać, a więc adwentowe Roraty, nabożeństwo majowe do N. M. P., nabożeństwo czerwcowe do Serca P. J., nabożeństwo październikowe do M. B. Różańcowej, pod zrozumiałym wszakże warunkiem, żeby modłów nie przedłużać i cierpliwości ludzkiej nie zniechęcać. Na adwent np. nadają się: księga Izajasza, psalmy i proroctwa mesjaniczne. Na maj

można wziąć Ewangelję św. Łukasza, księgę Ruty, Judyty, Estery, księgi Mądrości lub coś podobnego. Na czerwiec odpowiednią będzie Ewangelja św. Jana, listy św. Jana, Apokalipsa, Psalmy Dawidowe i t. d. W październiku jedna z Ewangelji lub który z listów apostolskich. Na egzegezę w tych warunkach spadnie pewne zabarwienie z okresowego nabożeństwa, i obie rzeczy doskonale się pogodzą ku zbawiennemu pożytkowi wiernych.

Na zaszczytną wzmiankę zasługuje rozporządzenie J. Em. Ks. Kard. Arcybiskupa Warszawskiego z dn. 15/XII 1921 r. „We wszystkich kościołach i kaplicach odczytywać co niedzielę i święto po każdej stałej Mszy św. właściwą z dnia ewangelję; na sumie zaś przed kazaniem ma być odczytana nie tylko, jak było dotąd, ewangelja, lecz i lekcja, na ten dzień przypadająca. Przez cały czas Wielkiego Postu ewangelja z dnia ma być odczytywana codziennie po prymarji. Niezależnie od tego poleca się Wielebnemu Duchowieństwu, by systematycznie dłuższe ustępy Pisma św. odczytywało ludowi z ambon po nauce nieszpornej i przynajmniej pokrótce je komentowało. Systematyczne też czytanie Pisma św. winno być prowadzone w szkołach przez ks. ks. prefektów, ilekroć program nauki religji na to pozwala“.

My kapłani kustoszami słowa Bożego jesteśmy w Kościele Chrystusowym. Wykładajmy tedy wiernym tajniki Pisma św. godnie i skutecznie, „aby nie leżał zaniedbany niebieski ów ksiąg świętych skarbiec, który w najwyższej szczodrobliwości podał ludziom Duch Święty“.

Ks. Antoni Sobczyński.

HOMILETYCZNA EGZEGEZA NOWEGO TESTAMENTU.

Ważniejsze lekcje mszalne.

W s t ę p n e u w a g i o p e r y k o p a c h l e k c y j n y c h w k a z n o d z i e j s t w i e. — Niema chyba nikogo, któryby sobie nie zadał pytania, czemu to u nas perykopy lekcyjne (przynajmniej łatwiejsze) nie bywają czytane z ambony przed ewangelją, zwłaszcza zaś, dlaczego perykop tych nie wykłada się ludowi wiernemu. Wprawdzie na pytanie to odpowiedź jest dosyć łatwa, ale może właśnie dlatego nie powinnaby ona starczyć za odpowiedź zupełną i zadowalającą. Łatwa jest ta odpowiedź po pierwsze dlatego, ponieważ homiletyczne wyzyskanie lekcyj mszalnych jest trudne, trudniejsze w każdym ra-

zie od opracowania perykop ewangelijnych. Rzecz to zrozumiała. Ewangelje bowiem zawierają fakty, zdarzenia, czyny, przypowieści, nauki wyrażone obrazowo i t. d. i wszystko jest tam konkretne, żywe, wyraziste, poglądowe i uchwytne. W epistołach natomiast prawdy dogmatycze i moralne, a nawet fakty, ściągają się w wyrażenia jaknajzwięźlejsze, krótkie i zupełnie oderwane, przyczem te same prawdy powtarzają się dość często. Najważniejsze jednak jest to, że lekcje wyjęte są przeważnie z listów św. Pawła i innych apostołów, a listy te jako adresowane do poszczególnych kościołów czy nawet osób, dostrojone są do indywidualnych potrzeb i stąd mają na sobie często koloryt ówczesnych stosunków, tak bardzo odmiennych od warunków doby obecnej. To wszystko razem wzięte sprawia, że treść, a jeszcze bardziej forma tychże epistoł jest nam obca i niełatwo nam nawiązać wzajemny kontakt. Mimo tych niewątpliwych trudności przy eksploatowaniu lekcyj mszalnych do celów homiletycznych przecież faktem jest, że są one przeobfitą kopalnią złota homiletycznego. Ileż to tematów, żeby tylko ten jeden wzgląd wymienić — kryje się w zwięzłych i treściwych zwrotach św. Pawła! A wiemy wszyscy dobrze, jak to nieraz trudno na polu perykop ewangelijnych znaleźć temat do kazania jeszcze nie obrobiony. Poco tedy szukać daleko, skoro tak blisko leżą niewyzyskane pokłady najszlachetniejszego kruszcu natchnionych myśli apostolskich? A ile w tych myślach życia i ciepła, ile zarzewia czynu chrześcijańskiego!

Powodując się temi i innemi względami, zapraszamy Czcigodnych Czytelników „Przeglądu Homiletycznego“, by od czasu do czasu zechcieli z nami zstępować do głębin świata myśli Pawłowych, zaklętego w jego listach, ażeby stamtąd wydobywać okruszyny tego szlachetnego kruszcu prawdy Bożej i przetapiać go na obiegową monetę przepowiadania naszego, *ut currat sermo Dei et glorificetur* (2 Thess. 3, 1).

LEKCJA NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

Philipp. 2, 5 — 11.

1. WSTĘP.

Perykopa ta jest jednym z najważniejszych tekstów Pawłowych. List do Filipian. Jakież on odsłania nam perspektywy! Obok listu do Tesaloniczan, w związku z odpowiedniemi partjami Dziejów Apostolskich, on to właśnie pozwala nam wejrzeć

głęboko w duszę Pawła, w tę duszę iście duszpasterską, a zarazem, że się tak wyrażę, tak bardzo ludzką, pełną uczuć tkliwych i serdecznych.

Dla przypomnienia szczegółów, malujących tło, na jakiem powstał osobliwy stosunek Apostoła do Filipian, przytoczę kilka dat historycznych. Było to prawdopodobnie w jesieni r. 52-go po Chrystusie. Wezwany cudownem widzeniem, św. Paweł po raz pierwszy stanął na ziemi europejskiej. Z tą chwilą właściwie zaczyna się chrystjanizacja Europy (choć może być, że już przedtem, „wesoła nowina“ przedostała się do niej), a zaczęła się właśnie w mieście Filipi, gdzie Apostołowi udało się założyć pierwszą gminę chrześcijańską. Dzieje Apostolskie opowiadają nam o tem w rozdz. 16. Z opowiadania tego wynika, że gmina ta składała się prawdopodobnie przeważnie z nawróconych pogan. Apostoł od tych swoich „dzieci“ doznawał dużo dobrego; sprawiali mu oni niemało radości i zadowolenia, tak, że do nich odzywa się ze szczególną jakąś serdecznością, a nawet przyjmuje od nich pomoc pieniężną, czego zresztą w stosunku do innych nigdy uczynić nie chciał. Jakie były właściwe przyczyny tego wyjątkowo serdecznego stosunku, nie wiemy; uderza on nas jednak zwłaszcza dlatego, bo nam wiadomo, iż św. Paweł niedługo bawił w tem mieście, wnet bowiem po zorganizowaniu tam życia kościelnego udał się do Tesalonik, a później zaledwie tylko dwa lub trzy razy wstąpił do Filipi na krótkie odwiedziny. W każdym razie Filipianie przy każdej niemal sposobności wyrażali gorące przywiązanie do Apostoła. Okazało się ono także w tem, że gdy dowiedzieli się o jego uwięzieniu w Rzymie (około r. 61.), nie wahali się wysłać tam nawet swojego biskupa, Epafrodyta, z dość obfitą jałmużną. Epafrodyt zachorował w Rzymie; wiadomość o tem zdołała zaraz dotrzeć do Filipi, więc posyłają znowu posłańca, żeby się dowiedzieć o powodzeniu zarówno swego pasterza jak i Apostoła. Żeby ich uspokoić, Apostoł, skoro tylko Epafrodyt wyzdrowiał, czemprędzej wysyła go do domu i wręcza mu list, którym jest właśnie nasz kanoniczny list do Filipian. Oto jest wszystko, co stanowi zewnętrzne okoliczności, wśród których przyszło do napisania tej „księgi“ Nowego Testamentu. Widać stąd, że list do Filipian jest poprostu pismem okolicznościowem, jak mało który inny list św. Pawła. Wiemy zaś, że jak Duch św., inspirator Pisma św. posługiwał się takiemi okolicznościami, tak i św. Paweł z takich okolicznościowych wynurzeń umiał uczynić dokumenty religijne pierwszorzędnej wagi.

Jeżeli zapytać, czy poza takiemi celami osobistemi jakie inne pobudki i okoliczności wcisnęły Apostołowi pióro do ręki, to odpowiedzieć trudno. W każdym razie to jedno zdaje się dość jasno wynikać z listu, że nie było zamiarem św. Pawła wyłożyć Filipianom jakiś specjalny *caput doctrinae christianae* albo polemizować z jakiemiś błędami, jak w innych listach, lecz chodziło mu tylko o utwierdzenie swoich szczególnie umiłowanych „dzieci“ w wierze i życiu chrześcijańskiem, któremu naogół żadne nie zagrażało poważniejsze wtedy niebezpieczeństwo. Choć zdaje się, że przecież o jednę sprawę serdecznie i żywo lękał się Apostoł. Oto prawdopodobnie dowiedział się, że Filipian trzeba uodpornić przeciw zgubnym wpływom pogańskiego otoczenia i zachęcić ich do utrzymania spoistego frontu i wewnętrznej zwartości. Wygląda to tak, jak gdyby we Filipi znaleźli się ludzie, którzy nieco wynosili się nad braci i grzeszyli pewną obojętnością dla wspólnego losu chrześcijańskiej gminy, zaślepiając się może w sobie, bez gotowości stawania ramię przy ramieniu w obronie wspólnej sprawy. W obliczu tego niebezpieczeństwa Apostoł z całą usilnością przypomina potrzebę pokory i bezinteresownego poświęcenia się dla dobra braci. Nasza perykopa niedzielna jest właśnie punktem kulminacyjnym tego apostolskiego upominania, popartego przykładem samego Chrystusa Pana. Filipianie powinni się zdobyć, powiada św. Paweł, na pokorę i bezinteresowną usłużność wzajemną przez wzgląd na przykład Zbawiciela. Dobrze jest pamiętać przy czytaniu tej perykopy, że Apostoł wcale nie zamierzał w tym wstępie swego listu roztrząsać przed Filipianami zagadnień dogmatycznych z dziedziny chrystologji: jemu chodziło tylko o skuteczny apel do naśladowania wzniosłego przykładu bezinteresownej służebnej miłości Chrystusowej. Co zaś czytelnicy mieli wierzyć o istocie Chrystusa, o tem Apostoł poprzednio ich pouczył i powtarzać w liście nie potrzebował. Uwaga ta dlatego jest tak ważna dla zrozumienia perykopy, ponieważ z jednej strony perykopa nasza należy do tekstów chrystologicznych u św. Pawła, z drugiej zaś strony Apostoł nie posługuje się tutaj formułami teologicznemi, i dlatego nie należy w tym tekście szukać formuł i wyrazów dla pojęć dogmatycznych, bo Apostoł miał przed oczyma cele etyczno-religijne.

2. TEKST.

2, 5: Tak bądźcie u s p o s o b i e n i *względem siebie, jak i Chrystus Jezus (był usposobiony).*

6: On, choć była mu właściwą p o s t a ć B o g a, *nie mniemał, iżby miał kurczowo trzymać się swej równości z Bogiem,*

7: lecz wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać niewolnika, gdy się stał podobnym do ludzi. A dla swej zewnętrznej postaci będąc uważany za człowieka,

8: sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

9: Przetoż i Bóg wywyższył go i dał mu imię, które jest nad wszelkie imię,

10: ażeby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią,

11: i wszelki język na chwałę Boga Ojca wyznał, iż Panem jest Jezus Chrystus.

3. EGZEGEZA.

W wierszach II rozdziału, poprzedzających naszą perykopę (1—4) Apostoł odezwał się do Filipian mniej więcej temi słowy: żyjcie zgodnie ze sobą, nie dopuszczajcie do waśni i kłótni, nie wynoście się jedni nad drugich, ale w szczerej pokorze dbajcie nie tylko o własną korzyść, lecz także o dobro drugich. Najwyższą pobudką do takiego właśnie postępowania dla chrześcijan może i powinien być przykład samego Chrystusa Pana, w którego życiu przecież właśnie te dwa rysy wybijają się na czoło wszystkich innych Jego cnót bosko-ludzkich: pokora i gotowość do miłości służebnej. Przykład Chrystusa Pana wprowadza Apostoł zdaniem w. 5., które jest zanadto zwięzłe w tekście greckim, żeby je można zostawić w całkiem dosłownym przekładzie. „*Enim*“ Wulgaty (i niektórych tekstów greckich) (*hoc enim sentite in vobis*), wiążące wiersz 5 z tekstem poprzednim, przez sens jest usprawiedliwione, choć niepotrzebne. Apostoł mówi dosłownie: to w sobie czujcie [1]), co i w Chrystusie Jezusie. Każdy widzi, że to wymaga wyjaśnienia. Najpierw wyraz „czujcie“ nie odpowiada w zupełności wyrazowi oryginału, bo greckie słowo mówi nie tylko o czuciu, lecz o całem usposobieniu. Kto raz powiedział „czujcie“, ten już musi powiedzieć także „w sobie.“ Tymczasem *froneite en hymin* nie zawiera zachęty do pielęgnowania tylko wewnętrz-

[1]) Nasz tradycyjny przekład.

nych (w sobie) uczuć, lecz do nabycia takiego wzajemnego usposobienia jednych względem drugich, jakie odpowiada życzeniu Apostoła i przykładowi Chrystusa Pana. Ponieważ zaś Apostoł nie tyle *uczucia* Chrystusa Pana chciał Filipianom postawić za wzór, ile Jego usposobienie i postępowanie czynne (jasno to wynika z następnych wierszy), przeto sens wiersza 5 może być tylko ten, jaki wyraziłem powyżej w tekście, dając przekład: tak bądźcie usposobieni względem siebie, jak i Chrystus (był usposobiony). Przyznaję szczerze, iż w takim razie grecki przyimek *„en“* (*Christo Jesu)* nie znajduje odpowiednika w przekładzie; ale skoro pewnem jest, że mamy tu do czynienia z częstą u św. Pawła *ellipsis,* przeto o odpowiednik ten mogłem się nie troszczyć [1]).

Nie ulega wątpliwości, że Apostoł pragnął Chrystusa Pana postawić Filipianom za wzór postępowania, żeby się nauczyli nie myśleć o sobie, nie upierać się przy swojem prawie, nie dbać tylko o swoje przywileje i godności, lecz pielęgnować ducha miłości i zgody. Dlatego w następnym wierszu 6 musi być mowa o tem, co Chrystus Pan czynił, a czego unikał, żeby mianowicie i Filipianie mogli wiedzieć, jak mają postępować, a czego się wystrzegać. Jeżeli się wyjdzie z tego jedynie rozumnego założenia, to zrozumienie w. 6, stanowiącego jeden ze słynnych *cruces interpretum,* nie powinno już napotykać na tyle nieprzezwyciężonych trudności. W rzeczy samej wiersz 6 pod względem gramatycznej budowy w zupełności odpowiada temu, czego się nasze założenie po nim spodziewa: w pierwszej bowiem swej części stwierdza on pozytywnie, że Chrystus był w postaci Boga, w drugiej zaś negatywnie wypowiada, że nie uważał swej równości z Bogiem za — drapiestwo, żeby narazie pozostać przy dotychczasowym ekwiwalencie greckiego *harpagmos.* Odrazu widać, że wszystko zależy od tego, co należy rozumieć przez *„postać Boga“* z jednej strony, i przez owo „drapiestwo“ z drugiej. Żeby się nie zapuszczać za głęboko w gąszcze szczegółów egzegetycznych, powiem odrazu, że pierwsza połowa wiersza musi mieć na myśli coś bardzo wzniosłego i wysokiego, co Chrystusowi Panu należało się i przysługiwało i na czem On mógł polegać, przy czem mógł słusznie

---

1) Przyznaję też, że całe to zdanie może mieć także i ten sens: starajcie się o takie usposobienie względem siebie, jakie wynika z waszego zjednoczenia w jedno ciało mistyczne w Chrystusie Jezusie. Zdaje mi się jednak, że myśl ta, zresztą Pawłowi tak bardzo właściwa, w liście do Filipian nie odgrywa roli.

obstawać, czego się mógł sprawiedliwie trzymać, — druga zaś połowa wiersza musi mieć ten sens, że Chrystus mimo tego swojego prawa okazał się pełen pokory i gotowości do usług drugim, nie obstawał przy owych swoich godnościach, nie trzymał się ich kurczowo, nie lękał się o uszczuplenie swych praw, o obniżenie swego stanowiska, lecz oddał się chętnie na usługi „braciom". I rzeczywiście, egzegeza nowsza, po dokładnem przypatrzeniu się i filologicznej stronie zakwestjonowanych wyrazów i całemu kontekstowi, doszła do przekonania, że postać Boga, o której powiada św. Paweł, że ją miał Chrystus (był w niej), to nic innego jak chwała i majestat Boży, który Chrystusowi przysługiwał od wieków i któremi się cieszył od wieków, będąc przed wcieleniem, jako druga Osoba Trójcy św., u Ojca, jak to sam o sobie powiada, gdy się modli do Ojca: „*A teraz wsław mię ty Ojcze sam u siebie chwałą, którą miałem u ciebie pierwej, nim świat był*" (Jan XVII, 5).

Cóż o tej chwale przedwiecznej powiada wiersz 6? Oto, że Chrystus w tej chwale był, ale wcale nie uważał, żeby musiał za wszelką cenę przy niej obstawać i żeby mu nie było wolno z niej zrezygnować. Ta postać Boga, czyli prawa majestatu i chwały Bożej, jest oczywiście tylko logiczną konsekwencją istotnej równości Chrystusa z Bogiem Ojcem. Krótko mówiąc, Apostoł powiada o Chrystusie Panu: choć zażywał przysługującej mu od wieków chwały i mógł obstawać przy prawach majestatu Bożego, które płynęły z jego istotnej równości z Bogiem Ojcem, Chrystus jednak nie trzymał się ich kurczowo i nie dbał o nie zazdrośnie, nie korzystał chciwie z tego, że był równym Bogu, lecz, dając nam przykład, wyniszczył się i... Filologja przyznaje, że grecki wyraz *harpagmos,* tłumaczony przez *rapina,* wzgl. *drapiestwo,* ma to znaczenie, o którem wyżej mowa, a trzeźwe rozpatrywanie kontekstu w oświetleniu celu, w którym list do Filipian jest napisany, filologiczne rozważanie potwierdza [1]).

Chrystus tedy, od wieków będąc Bogiem, mógł na świat przyjść w postaci Boga (i domagać się honorów przynależnych swej boskiej istocie, którą oczywiście zatrzymał), a przecież przyszedł tylko w postaci niewolnika. Chrystus dobrowolnie wyrzekł się tego, czego się mógł wyrzec, t. j. zewnętrznej,

---

1) Szczęśliwie też ś. p. ks. arcybiskup Symon w swoim nowym przekładzie listów św. Pawła (Kraków, 1915, I, tekst drukowano jako manuskrypt) odstąpił od Wujkowego „*drapiestwa*", wyrażając się w ten sposób „*nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, iż był równym Bogu*".

przysługującej mu chwały (istotnej równości z Bogiem wyrzec się nie mógł). Teraz rozumiemy, dlaczego Apostoł użył wyrazów *forma Dei* i *forma servi:* chodziło mu poprostu o podkreślenie faktu przyjścia na świat Boga w ludzkiem ciele. Na tem bowiem polega owo wyniszczenie, o którem mówi Apostoł w w. 7: ten, który od wieków był Bogiem, ukazał się w postaci ludzkiej. Takie wyrażenie się zawiera równocześnie ów moment przykładu, o który chodziło Pawłowi: jak Chrystus zrezygnował z przysługujących mu praw i godności, tak też i Filipianie powinni przestać wskazywać braciom tylko na swoje prawa. Pierwiastek przykładu mieści się także we zwrocie o niewolniku. Właściwie Apostoł powinien był powiedzieć: ten, który był w postaci Boga, wyniszczył się, przyjmując postać człowieka. Tymczasem Apostoł postaci Boga przeciwstawia postać niewolnika, dodając, że niewolnikiem stał się Chrystus przez to, iż będąc Bogiem, przez wcielenie został człowiekiem. I tutaj Paweł nie mówi wprost „stał się człowiekiem“, lecz stał się podobnym do ludzi (patrz w tekście). Jest to znowu wyrażenie rozmyślne, bo faktycznie Chrystus nie stał się *simpliciter* człowiekiem, lecz jedynie przyjął naturę ludzką, zatrzymując bóstwo.

Dotąd była mowa o wcieleniu się Chrystusa, w którem Apostoł upatruje przykład dla Filipian, przykład zaiste tak wielki i wzniosły, że chrześcijanin większego oczekiwać nie może.

Teraz Apostoł przykład ten uzupełnia dalszemi dowodami z życia ziemskiego Chrystusa Pana. Powiada tedy: Chrystus Pan nazewnątrz uchodził za człowieka, choć w rzeczywistości był kimś nieskończenie wyższym, bo Bogiem. Ale dość było Chrystusowi, że swoje bóstwo ukrył pod postacią natury ludzkiej: On nawet nie korzystał z przysługujących mu praw ludzkich, lecz w swej pokorze i bezinteresownej miłości poszedł jeszcze dalej, biorąc na siebie dobrowolnie los niewolnika (przez dobrowolne posłuszeństwo) i posuwając się aż do śmierci niewolnika, bo do śmierci na krzyżu. Apostoł uważa przytem, że zbyteczne jest mówić, iż Chrystus uczynił to wszystko z miłości ku nam: dość, że takich rzeczy podjął się, *nam zostawując wykład, abyśmy jako On czynił, i my czynili.* (Jan 13, 15). Czy w porównaniu z tą ofiarą i z tem poniżeniem Chrystusa godzi się nazywać ofiarą i poświęceniem te drobnostki, których się od nas domaga potrzeba wzajemnej zgody i miłości? Trzeba sobie wreszcie uprzytomnić, jaką cenę i wagę do ofiary krzy-

żowej przywiązywał Apostoł, któremu przed Damaszkiem krzyż był zgorszeniem i głupstwem. Wtedy dopiero zrozumie się, dlaczego żywił nadzieję, że przypomniawszy Filipianom znane im tajemnice wcielenia i śmierci krzyżowej Chrystusa, nakłoni ich do wzajemnej zgody i miłości, do wzajemnego posługiwania sobie samym, do pokory i wszelakiej cnoty za przykładem Zbawiciela.

To, co jeszcze następuje, już nie zachęca wprost do naśladowania wzoru Chrystusowego, ale zawiera nowy motyw tego naśladowania. Motywem tym jest nagroda. Jeżeli będziecie naśladować Chrystusa w dobrowolnem poniżeniu, mówi tu św. Paweł, to staniecie się kiedyś także uczestnikami chwały, która spotkała Chrystusa w nagrodę za jego niepojęte poniżenie. Chwała ta polega na tem, że Chrystus otrzymał od Boga Ojca najwspanialsze imię. To znaczy, w ustach Apostoła, że Chrystus Pan właśnie jako człowiek, w naturze ludzkiej, która była narzędziem wyniszczenia i poniżenia, dozna przez Ojca uwielbienia takiego, że przed boskiem człowieczeństwem Jezusa (teraz dopiero wymienia Apostoł to Imię jako wyraz ludzkiej natury) będą musiały upaść na kolana szeregi istot niebieskich i wszystkie pokolenia ziemskie, nie wyjąwszy niesamowitych potęg piekielnych, z któremi walczył za życia i wydarł im panowanie nad światem.

Tę władzę Pana Jezusa w Jego boskiem człowieczeństwie będą musiały te wszystkie czynniki wyznać i uznać, stwierdzając, że Jezus, siedzącemu po prawicy Boga Ojca, należy się ten sam predykat, który Izajasz prorok odniósł niegdyś do samego Boga, do Jahwe. Być może, iż stwierdzenie prawdy, że tylko Panu Jezusowi należy się tytuł *Kyrios,* Pan, dla Filipian miało jeszcze to osobliwe znaczenie, że tytuł ten zawierał cichy protest przeciw oddawaniu boskiej czci cesarzowi. W tem-że końcowem zdaniu znajduje się jeszcze przepiękny zwrot, którym Apostoł stwierdza, że całe to uwielbienie, z którem wszystko stworzenie odnosić się winno do siedzącego po prawicy Ojca Pana Jezusa, ostatecznie zmierza ku chwale Tego, który jest wszystkiem we wszystkiem, Jego Ojcem i naszym, ku chwale Boga Wszechmogącego, w Trójcy św. Jedynego. Przekład łaciński (*quia Dominus Jesus Christus in gloria est Dei Patris*) zaciera tę wzniosłą myśl i dlatego w swoim przekładzie z rozmysłem przestawiłem dotyczące słowa.

4. ZASTOSOWANIA.

Łatwo zrozumieć, dlaczego ten właśnie tekst znalazł się dzisiaj jako lekcja we Mszy św.: oto mamy Niedzielę Palmową, ten pierwszy dzień Wielkiego Tygodnia, poświęconego szczególnemu rozważaniu tajemnicy śmierci Chrystusa Pana, a śmierci krzyżowej. Fakt, że słowa te znajdują się w tym ustępie listu do Filipian, zadecydował o tej właśnie lekcji. Stanowi ona w ten sposób trafnie dobraną uwerturę do rozpoczynającego się dramatu *(si licet magna componere parvis)* wielkotygodniowego.

1. Oczywiście właściwy cel, który tym ustępem zamierzał osiągnąć św. Paweł, w liturgicznem zastosowaniu schodzi na drugi plan, choć Kościół św. naturalnie nie wyklucza go. Więc też i kaznodzieja, [1]) choć przedewszystkiem w tych dniach będzie wiernym wykładał tajemnicę śmierci, a to śmierci krzyżowej Chrystusa Pana, snadnie może zdążać do tych samych celów, które przyświecały Apostołowi, gdy słowa te pisał. Będzie to mógł kaznodzieja uskutecznić tem łatwiej, że zdaje się, jakoby u nas w Polsce nawoływanie do zgodnej miłości było dzisiaj o wiele więcej wskazane, aniżeli było za dni Apostoła w mieście Filipi...

2. Najważniejszym jednak tematem, którego dostarcza ta perykopa, to niewyczerpany i nigdy nie przebrzmiały temat chrystologiczny. Śmiem twierdzić (za tyloma innemi powagami zresztą), że naszemu ludowi (i czy tylko „ludowi“?) nic a nic nie zaszkodziłoby, gdyby od czasu do czasu (żeby nie powiedzieć więcej) usłyszał z ambony *„tajemnicę, która była zakryta od wieków i od rodzajów“* (Col 1, 26). Apostoł dodaje, *„a teraz oznajmiona jest świętym jego“* — o to właśnie chodzi, żeby teraz była oznajmiona świętym jego. Bo wierni o tajemnicy chrystologicznej wiedzą straszliwie mało i wnet może będą wiedzieć jeszcze mniej, zwłaszcza, że musieli się nasłuchać podczas agitacji wyborczej (jednej i drugiej), tego głupiego, jeżeli nie bluźnierczego frazesu — „Chrystus to pierwszy socjalista“, a praktykowany często nawet w „prawicowych“ sferach sposób wyrażania się o Panu Jezusie jako „Chrystusie“, przez swoje

---

[1]) Nie wiem jak tam gdzie bywa, ale mam wrażenie, że z Wielkiego Tygodnia za mało korzystamy, żeby wiernym głosić słowo Boże. W Niedzielę Palmową z powodu śpiewu Pasji (i procesji) często kazanie odpada, a w trzy ostatnie dni ceremonje tak nas absorbują, że nie znajdujemy czasu na co innego. A może właśnie tłumy zwiedzające „Boże Groby“ przyjęłyby słowo *„dobrem a wybornem sercem“* (Łuk. 8, 15)?

jakieś „za-pan-brat“ także nie przyczynia się do utrwalenia w umysłach całej prawdy tajemnicy chrystologicznej. Zresztą doświadczenie uczy, że wierni z wdzięcznością przyjmują od czasu do czasu tematy *de rebus sublimioribus:* wtedy bowiem w ich umysłach powstaje świadomość czegoś, co jest nieskończenie wyższe od przyziemnego rozumowania i wtedy też rodzi się ów *timor,* który jest początkiem mądrości... Jakby skąpani w atmosferze nadziemskiej, ze świadomością wyższych początków i wyższych przeznaczeń swoich wracają do domów, by się imać pługa codziennej orki życiowej, *donec dies illucescat et lucifer oriatur in cordibus nostris...*

A jeżeli już będzie mowa o tajemnicy chrystologicznej, to niechajże znowu wzorem będzie św. Paweł: jakże on umie o tej tajemnicy przemawiać nie zapomocą suchych abstrakcyj, lecz tak, że chwyta za serce i to serce do żywszego zniewala bicia i o odwiecznej mówiąc Chrystusa chwale i równości istotnej z Bogiem, jednym i tym samym tchem mówi o owej *supereminens scientiam caritas Christi,* o przepaściach, które ona wyrównała, z postaci Boga przechodząc w postać niewolnika i z niebios wysokości do śmierci, a śmierci krzyża. I znowu wzwyż, tak, że się ugina wszelkie kolano, a to wszystko kończy się hymnem na chwałę Boga Ojca... Parę słów, a ile treści!

3. Niepodobna naturalnie nie potrącić o drugi główny temat naszej perykopy: zadaniem chrześcijan jest *hoc sentire in nobis, quod et in Christo Jesu,* że się wyrażę ulubionym zwrotem Apostoła: toć zadanie nad zadaniami, *ut formetur Christus in nobis.* Żeby Jego myśli stały się naszemi myślami, Jego dążenia i upodobania naszemi upodobaniami; żeby to umiłować, co On w Sercu swojem Najświętszem umiłował, i to znienawidzieć, czem On się brzydził, tem się interesować, czem On się interesował, o to się modlić, o co On się modlił, gdy był *pernoctans in oratione Dei et exaudibus est pro reverentia sua... Omnia instaurare in Christo...*

4. W szczególności, rzecz to jasna, perykopa nasza posłuży kaznodziejom do tych samych celów, do których ją napisał Apostoł, a więc do zachęty ku miłości służebnej. Chrystus Pan zadanie swego przyjścia, życia i śmierci zamknął w tej miłości. On tak nieskończenie wysoki i wzniosły, tak nieskończenie nisko zstąpił, a potem treścią swego życia tę miłość, *quae superat omnia,* uczynił. Dlatego jeżeli chrześcijanin ma być godnym tego imienia, t. j. po prawdzie nosić nazwę tę od Chrystusa, to musi przekonać się, że żywe chrześcijaństwo jest

nie do pomyślenia bez ofiarnej, czynnej, usłużnej miłości braci. Jeżeli tej miłości niema, to ironją i sarkazmem, a nawet urąganiem stać się mogą i znaki krzyża św., i figury Ukrzyżowanego, bo Ukrzyżowany prócz tego, że przez mękę i śmierć swoją odkupił świat, dlatego ukrzyżowany jest, żebyśmy wreszcie nauczyli się *idem sentire in nobis, quod et in Christo Jesu.* Już po raz 1900 świat chrześcijański słyszy to nawoływanie w Palmową niedzielę, a rezultat jest jaki?...

5. Chcesz wreszcie *„meliora“*? Masz je także. Jeżeli mianowicie przez te *meliora* rozumiesz milszą dla ucha ludzkiego od nawoływania do ofiary pieśń o nagrodzie wiecznej, to Apostoł połączył ją ze swem upomnieniem. Bo męka i śmierć Zbawiciela w najściślejszym zawsze bywa wymieniana związku z chwałą którą wysłużyła. Już psalmista Pański, ledwie przed jego oczyma przesunął się w widzeniu straszliwy obraz tragedji kalwaryjskiej, wybucha okrzykiem radości i triumfu na widok Chwały, która promienieje z pod Krzyża (ps. 21). Tożsamo czyni Izajasz, a w ich ślady idąc, Paweł dzisiaj każe o uwielbieniu Chrystusa przez mękę i śmierć. Może tedy także kaznodzieja posługiwać się motywem nagrody. Bo Bóg sam to tak urządził, że życie dobre i cnotliwe samo w sobie nosi zarodek nagrody. Zwłaszcza ofiara każda i każde wyrzeczenie się *operatur pondus gloriae...* Chrystus Pan sam często skierowywał oczy i serca uczniów ku owym wyżynom, kędy *Pater noster coelestis retribuet nobis.* Nie wstydźmy się tego motywu, choćby nas zwolennicy etycyzmu wyśmiewali, że nie znamy cnoty bez nagrody, że nie chcemy uprawiać cnoty dla cnoty. Owszem, my chcemy, bośmy słyszeli z ust Chrystusa Pana motyw najwznioślejszy: *Bądźcież doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.* Tylko że pochlebiamy sobie, iż znamy naturę ludzką i wiemy, jak przeciwnem jest tej naturze, gdy się chce wykluczyć myśl o zadowoleniu i radości, która koniecznie towarzyszy każdemu uczynkowi dobremu, więc nie wykluczamy myśli o nagrodzie wiecznej w niebie, bo wiemy, że dobrze czynić należy przedewszystkiem dlatego, że Bóg tak chce, a ten Bóg chciał także, aby dobre uczynki odebrały nagrodę swoją. Wolimy wreszcie ludzi czyniących dobrze — gwoli nadziei nagrody wiecznej w niebie, aniżeli takich, co tę nagrodę dumnie odsuwają od siebie, bo obawiamy się, że ukryta na dnie tego postępowania pycha gotowa w końcu zniweczyć wszelkie tendencje etyczne.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

LITURGJA NA AMBONIE.

W naszej homiletyce i w drukowanych zbiorach kazań była dotychczas nasza liturgja niedoceniana. Wszak w całej literaturze kaznodziejskiej nie posiadamy ani jednego oryginalnego dzieła, ani zbioru, któryby w sposób odpowiedni, stosownie do wymogów homiletycznych, traktował całokształt, albo choćby tylko części naszej prześlicznej liturgji. Tu i ówdzie znajdują się rozrzucone poszczególne kazania (t. zw. liturgiczne), po wielkiej części przeróbki, przeszczepione nieraz żywcem z obcych literatur, albo utwory, opisujące bez uwzględnienia momentu genetyczno-historycznego zupełnie powierzchownie i mechanicznie formalną stronę jakiegoś obrzędu lub obchodu kościelnego, lub nieśmiałe próby objaśnienia Mszy św., niestety ogólnikowe i po wielkiej części tuzinkowe, że na pogłębienie zrozumienia liturgicznego ogółu wiernych nie wpłynęły. To też ignorancja liturgji wśród polskiego ludu jest zastraszająca. A przecież sobór trydencki (sess. XXII, c. 8) i Katechizm Rzymski (p. II, c. 2, nr 59) nakazują wyraźnie sługom Kościoła „by liturgję i liturgiczne czynności ludowi gruntownie objaśniali".

W całej naszej literaturze teologicznej nie zdobyliśmy się dotychczas na gruntowne, prawdziwie naukowe, na n a j n o w s z y c h wynikach krytyki oparte dzieło naukowe, traktujące o liturgji Kościoła katolickiego. Uciekać się musimy do obcych źródeł (Duchesne, Gueranger, Cabrol, Thalhofer — Eisenhofer, Schubert, Gihr, Probst, Studeny, Sauter, Huls i innych), gdyż nasza literatura liturgiczna naukowa albo jest przestarzała (Nowowiejski), albo monograficzno-popularna, przeto jako źródło do gruntownego poznania całości i poszczególnych części liturgji niewystarczająca [1]).

---

[1]) Ks. Antoni N o j s z e w s k i: Liturgja rzymska, Warszawa 1914, 2.

Ks. Jan K u r c z e w s k i: Wykład Przenajśw. Ofiary Mszy św. w 30 naukach niedzielnych, Wilno 1898.

Ks. Teodor C z a p u t a: Skarby liturgji mszalnej, Kraków 1917. — Nabożeństwo wielkotygodniowe. Modlitwy i objaśnienia ceremonij kościeln. na Palmową Niedzielę, Wielki Czwartek, Piątek i W. Sobotę. Poznań 1907.

Ks. Witold N o w a k o w s k i: Obrzędy Wielkopostne, objaśnienia ceremonij używanych w Kościele katolickim w czasie Wielkiego Postu z szczególnem uwzględnieniem modlitw liturgicznych (odbitka z „Przewodnika Katolickiego"), Poznań 1909.

Ks. J. A r c h u t o w s k i i ks. K. T o m c z a k: Wielki Tydzień czyli nabożeństwo Wielkiego Tygodnia według najnowszych wydań Mszału i Brewiarza, Warszawa 1914.

Zadanie tygodniowego kaznodziei liturgicznego objął tygodnik dla rodzin katolickich pod nazwą „(Krakowska) Kronika Kościelna“, który w swych 38 numerach (od 27/XI 1921 do 17/IX 1922) przyczynił się walnie do głębszego zrozumienia liturgji wśród swych czytelników. Krótsze i dłuższe artykuły liturgiczne, napisane przez znawców i fachowców z ciepłem i zamiłowaniem przedmiotu, objaśnienia poszczególnych obrzędów, przyborów i terminów liturgicznych, mianowicie zaś wprowadzenie czytelnika w misterny całokształt niedzielnych i świątecznych formularzy mszalnych, w ducha roku kościelnego i poszczególnych jego części „utorowały... dzięki swemu wybitnemu i szczególnemu charakterowi liturgicznemu u nas drogę wielkiemu, potężnemu ruchowi liturgicznemu“ (nr 34 z 20/VIII 1922 r.). Wielka szkoda, że ten tygodnik, „poświęcający od samego początku swego istnienia tyle miejsca zagadnieniom liturgicznym“, w połowie września wskutek trudności finansowych przestał wychodzić.

Powodem zaniedbania liturgji był dalej brak zakonu *ex professo* liturgicznego w Polsce, któryby w duchu starochrześcijańskim z benedyktyńskim pietyzmem wykonywał ściśle według przepisów i wskazówek Kościoła akty liturgiczne (Benedyktyni w Solesmes, Seckau, Maria Laach, Emaus w Pradze Czeskiej i t. d.) i tak przedstawiał w praktyce ogółowi piękność i wartość religijną liturgji, by się stała wielkim nieustającym katechizmem dla laików.

Dalszą przyczyną niedoceniania wartości liturgji i niezrozumienia ducha liturgicznego to nasz charakter narodowy, który się w rzeczach religji kieruje bardzo często uczuciem, chwilowym nastrojem, czepia się zewnętrznych form, nieraz błahych szczegółów, a nie wnika w istotę rzeczy. Nadto nie sprzyjały żywszemu ruchowi liturgicznemu stosunki w poszczególnych dzielnicach Polski porozbiorowej, mianowicie pod zaborem rosyjskim i w Małopolsce, gdzie nie tylko w myśl przepisów Kongregacji Obrzędów, lecz także wskutek niebezpieczeństwa rusyfikacji i ukrainizacji trzymano się we wszystkich częściach nabożeństwa (także t. zw. nabożeństw dodatkowych) kurczowo wyłącznie języka łacińskiego. Ludność, nie rozumiejąca słów liturga, oczyma śledziła zewnętrzne formy kultu, brała w liturgji udział, ale więcej biernie, mechanicznie, z przyzwyczajenia; nie wnikała w tajemnice wewnętrzne liturgji, nie poznała ducha liturgji, i tem mniej, że jej nikt systematycznie tych aktów liturgicznych nie objaśniał.

Między liturgją a życiem religijnem, między liturgiem, szczególnie przy ołtarzu, a obecnym w kościele ludem powstała otchłań, którą należy wypełnić; między kapłanem, jako upełnomocnionym liturgiem a ludem trzeba stworzyć kontakt, z martwej liturgji wykrzesać tego ducha, którego właśnie z głęboko zrozumianej i „przeżywanej“ liturgji czerpali chrześcijanie w bohaterskiej epoce prześladowań. Wówczas była liturgja żywem kazaniem dla wiernych. Rozumieli teksty liturgiczne, szczególnie w częściach dydaktyczno-parenetycznych, śpiewali je zbiorowo, lub naprzemian z chórem śpiewaków i nauczyli się tak języka Pisma świętego, z którego się prawie wszystkie śpiewne części liturgji mszalnej składają, rozumieli głęboką symbolikę obrzędów liturgicznych. Zapomocą oka, ucha i mięśni nawet wnikało zrozumienie wszystkiego, co się działo na ołtarzu, do ducha, do czynu, do serca; to też takie nabożeństwo, w którem wszyscy byli jednem sercem i jedną duszą, „było prawdziwem dziełem całego obecnego ludu, *leiton ergon*. Razem z liturgiem odmawiali *„circumstantes“* sercem i usty błagania, nucili pienia pochwalne i. psalmy pokutne, przeżywając tak całą skalę myśli, uczuć, porywów i refleksyj duszy od posępnego smutku wielkopiątkowego do podniosłego wesela paschalnego. W pierwszej części Mszy św. — o charakterze przeważnie dydaktycznym — uczyli się katechumeni i wierni coraz gruntowniejszego poznania prawd wiary, swych obowiązków, jakie wzięli na się lub mieli objąć (przez chrzest) jako żywe członki mistycznego ciała Chrystusa, w drugiej — latreutyczno-sakramentalnej — składali siebie samych razem z wyniszczającym się Zbawicielem Bogu na ofiarę, w trzeciej łączyli się przez rzeczywiste lub duchowe przyjmowanie konsekrowanych postaci najściślej z Panem Jezusem. To była prawdziwa *„communio“*, zjednoczenie się duszy wierzącej i w pierwszej części Mszy św. odpowiednio nastrojonej z Chrystusem. Dlatego widzimy u pierwszych chrześcijan poszanowanie dla liturgji *kat eksochen*, dla Mszy św., i pojmujemy, dlaczego licznie i z uwagą w najświętszej ofierze uczestniczyli.

My dzisiaj musimy odrodzić ducha liturgicznego wśród wiernych. W jaki sposób? Przedewszystkiem musimy ogółowi uprzystępnić teksty liturgiczne w zrozumiałej, pięknej szacie z odpowiedniemi objaśnieniami [1]).

---

1) Pierwszą skromną próbę podjął autor tego artykułu przez wydanie całego liturgicznego tekstu z mszału i brewiarza na Dzień Zaduszny i całego nabożeństwa liturgicznego przy pogrzebach dorosłych i dzieci (wszystkie teksty po łacinie i po polsku z objaśnieniami) w dziełku p. t. „Kościół cierpiący“, Cieszyn 1922. Nakład „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra.

Umożliwiwszy ludowi zapoznanie się z tekstami liturgicznemi, musimy liturgję w naszej działalności homiletycznej traktować nie tylko przygodnie, lecz systematycznie, gruntownie, w formie przystępnej.

Przedewszystkiem wprowadzić lud w zrozumienie Mszy św. Wysnuć na podstawie Pisma św. i niewyczerpanej praktycznej tradycji Kościoła dowód, że Msza św. jest prawdziwą, przez Chrystusa po wsze czasy ustanowioną ofiarą bezkrwawą, która ma nam uprzytamniać wieczernikową i wielkopiątkową liturgję i przywłaszczać łaski odkupienia, zdobyte na Krzyżu [1]). Przedstawić — o ile można — w żywym plastycznym opisie rozwój genetyczno-historyczny rytu mszalnego, bo tylko w ten sposób można niejeden szczegół liturgiczny zrozumieć, który przy jednostronnie alegorycznem objaśnieniu wydawać się musi sztucznym i nieaktualnym.

Następnie czerpać pełnemi garściami z tej niewyczerpanej skarbnicy, jaką są urzędowe księgi liturgiczne Kościoła, szczególnie Mszał, Brewjarz, Rytuał. Są one niestety dotychczas nie tylko dla wiernych, lecz nieraz i dla nas kapłanów księgami o 7 pieczęciach. Mamy je wprawdzie niemal codziennie w ręce, lecz formularze, formułki i modlitwy odmawiamy bez poprzedniego przygotowania, bez studjum, nieraz pobieżnie, mechanicznie, nie siląc się na ich głębsze zrozumienie, nie dodając do *opus operatum* nic z własnego *opus operantis*. Nieraz teksty z Pisma św. przyjęte do ksiąg liturgicznych z Vulgaty (mianowicie z psalmów) są dla nas samych niezrozumiałe, modlitwy (kolekta, sekreta, modlitwa po Komunji) wskutek lapidarności i zwięzłości niedość jasne, a nie zadajemy sobie trudu, by je w całej objętości zgłębić, wyczerpać, myśl przewodnią liturgiczną, dogmatyczną, etyczno-ascetyczną wyłowić, bośmy się przyzwyczaili do pospiesznego recytowania tych tekstów. *Nemo dat, quod non habet.* Nie umiejąc wydobyć dla siebie korzyści z tych ksiąg, nie możemy ich przywłaszczać innym.

Stąd tak często między ołtarzem a amboną brak ścisłej łączności.

Jest uroczyste święto, lub zwykła niedziela. Chór w myśl obowiązujących przepisów odśpiewał wszystkie teksty liturgiczne (stałe i zmienne) odnośnej Mszy św. ściśle według formularza poprawnie, pięknie i podniośle. Rozpoczęło się kazanie.

---

[1]) Mowa ks. arcyb. Bilczewskiego na XXIII międzynarodowym kongresie Euch. w Wiedniu 1912 p. t. „Eucharystja jako ofiara“.

Nastrój przygotowany, przynajmniej u tych, którzy i teksty zrozumieli i melodje gregorjańskie, czy też piękności polifonji przeżywali. Kaznodzieja ani słówkiem nie wspomina o tych świętych prawdach, wzniosłych uczuciach, o modlitwach uwielbienia i radości, które przed chwilą rozbrzmiewały w kościele, któremu liturg i wierni (w ich zastępstwie chór) przemawiali do Boga; on uczepił się jakiegoś zdania ewangelji (nieraz i z lekcji) lub jednego słowa i zaczyna rozbierać, naciągać, nicować, alegoryzować; wszystkie zaś perły i skarby liturgicznego tekstu dla niego nie istnieją, nie umie ich docenić. A przecież formularz niemal każdej Mszy to jednolita całość, to harmonijny gmach, którego budową kierował Duch Święty. Przeto niemal każdy formularz we wszystkich lub conajmniej niektórych swych częściach pomaga nam poznać przewodnią myśl święta, które się w późnych warjacjach i zastosowaniach powtarza.

W Introicie podaje nam zazwyczaj zwięźle ideę i treść święta, wytwarza jakby świąteczny nastrój, albo — po muzycznemu mówiąc — gamę dnia, niedzieli lub uroczystości, w Kollekcie przedstawia nam łaskę lub dar, o który w tym właśnie dniu prosić możemy i mamy, w Graduale odzywa się refren Introitu lub refleksje duszy po Lekcji, w Offertorium nieraz wezwanie wyraźne lub ciche, by siebie samego złożyć w pewnej intencji Bogu w ofierze, w Komunji echo lub powtórne przypomnienie zdarzenia historycznego, którego doroczną pamiątkę święcimy, w Sekrecie i Modlitwie po Komunji powtórzenie i pogłębienie usilnej prośby zawartej w Kollekcie, szczególnie błaganie o utrwalenie nas w łasce, podanej nam w tym dniu [1]).

Po mistrzowsku zwrócił ks. kan. A. Meyenberg w swem wybornem dziele „Homiletische und katechetische Studien im Geiste der heiligen Schrift und des Kirchenjahres „Luzern 1905, Verlag von Räber u. Cie“ na przeobfitą skarbnicę liturgiczną, z której może i powinien homileta czerpać. Kilka przykładów:

I Niedziela Adwentu. A) Nastrój liturgji: [2]) lęk przed Sędzią, przeto ucieczka do Zbawiciela.

1. Arescentibus hominibus *prae timore* (Evang.)
2. a) Ad te levavi animam meam (Introit)
   b) abiciamus opera tenebrarum (Epist.)
   c) ostende nobis Dne misericordiam tuam (Grad.)

---

[1]) Wiele cennego materjału zawierał Dr Gihr, das hl. Messopfer, dogmatisch, liturgisch und aszetisch erklät (Herder), P. Benedikt Sauter, das hl. Messopfer, oder die liturgische Feier der hl. Messe (Schöningh).

[2]) Dr P. Hüls, Liturgie des hl. Messopfers (Schöningh, Münster).

B) Chrystus przyszły Zbawiciel i Sędzia.

a) Spojrzenie w górę do Zbawiciela (Introit)

b) „ do wnętrza, do własnego serca (Lekcja)

c) „ w przyszłość do Sędziego (Ewang.).

Boże Narodzenie. III Msza św. uwielbia wieczne rodzenie się Chrystusa z Ojca. Chrystus jest Bogiem i równocześnie prawdziwym człowiekiem; przeto ogłasza nam:

1) Introit narodzenie Chrystusa (Żyd. 1),
2) Lekcja uroczyście bóstwo Chrystusa (Żyd. 1),
3) Ewangelja jeszcze uroczyściej całą naukę o bóstwie i wcieleniu Chr. (Jan 1, 1-14),
4) Ostatnia ewangelja uwielbienie, pokłon przez Mędrców (Mat. 2, 1-12).

Zmartwychwstanie Pańskie.

1) Wołanie wielkanocne Chrystusa (Resurrexi et adhuc sum tecum. Ps. 138, 5, 6. (Introit)
2) Czyn wielkanocny Chr. (Zmartwychwstanie Chr. p. Ewangelji (Mk. 16, 1-7)
3) Nasz czyn wielkanocny (nasze powstanie z błędów i grzechu w wierze i łasce przez chrzest, sakramenty wielkanocne i odnowienie życia; Lekcja, I Kor. 5, 7-9.)
4) Nasza prośba wielkanocna do Boga (Deus, qui per Unigenitum tuum aeternitatis nobis aditum devicta morte reserasti: vota nostra, quae praeveniendo aspiras, etiam adjuvando prosequere... Boże, Tyś nam po dniu dzisiejszym przez zwycięstwo, które (Syn) Twój jednorodzony nad śmiercią odniósł, bramę do wiecznej szczęśliwości otworzył; wspieraj pomocną łaską Twoją tęskne nasze tejże szczęśliwości pragnienia, które w nas uprzedzającą łaską Twoją wzbudzasz...
5) Nasza radość wielkanocna (Haec dies, quam fecit Dominus, Ps. 117, 24 — Graduał)
6) Nasza pieśń wielkanocna—Victimae paschali laudes (Sekwencja).

Zesłanie Ducha Świętego.

1) Introit głosi radosne wołanie świąteczne (Mar. 1, 7)
2) Lekcja zdarzenie „ (Dz. Ap. 2,1-11)
3) Ewangelja życie „ (Jan 14, 23-31)
4) Prefacja podziękę świąteczną,
5) Modlitwy i sekwencje prośby świąteczne.

Jeżeli się w ten sposób chce formularze liturgiczne wykorzystać i liturgję mszalną na ambonie tak traktować, trzeba dać wiernym do ręki poprawne, zrozumiałe tłumaczenie tekstów liturgicznych zawartych w mszale rzymskim, zaopatrzone w odpowiednie objaśnienia [1]).

Celem wprowadzenia wiernych w zrozumienie ducha roku kościelnego i poszczególnych tegoż okresów, mianowicie 40-dniowego Postu, jest nieodzownem przestudjowanie gruntowne formularzy mszalnych tego czasu i poznanie historycznego tła, na którem Kościół, korzystając z udzielonego mu przez Chrystusa pełnomocnictwa te czasy o charakterze czyto pokutnym, czy radosnym zaprowadził [2]). Rok kościelny jest dramatycznem, plastycznem odtworzeniem życia Chrystusa i jego działalności w duszach poszczególnych chrześcijan. Jeżeli z tego punktu widzenia traktować będziemy rok kościelny, podsuniemy poszczególnym psalmom i innym tekstom Pisma św. odpowiedni do zdarzenia nowozakonnego *sensus accomodatus.*

W zakres homiletyki liturgicznej wciągnąć nareszcie należy obrzędy przy udzielaniu św. sakramentów (Chrzest — na podstawie starochrześcijańskiego katechumenatu, Bierzmowanie — z okazji udzielania tego sakramentu w swojej parafji, Ostatnie Namaszczenie — sposobność nastręczà się częściej w roku, Kapłaństwo — np. z okazji święceń jakiegoś syna parafji, Małżeństwo — np. w 2 niedzielę po Objawieniu Pańskiem) i sakramentaljów (np. konsekracja ołtarza, kościoła — poświęcenie dzwonów, cmentarza — wygłosić je przed wykonaniem odnośnych aktów liturgicznych). Sakramentalja, ściśle związane ze Mszą św. (święcenie gromnic, popiołu, palm) należy objaśnić krótko i zwięźle tuż przed rozpoczęciem liturgji.

Tak samo jest rzeczą dobrą, co stwierdza praktyka, by przed pewnemi ceremonjami nadzwyczajnemi, dla ludu niezrozumiałemi (np. w Wielki Czwartek, Piątek, Wielką Sobotę) tuż przed rozpoczęciem nabożeństwa dać wiernym krótkie wyjaśnienie poszczególnych części, modlitw i obrzędów liturgji dnia. Niewyzyskaną studnią homiletyczno - liturgiczną są nareszcie teksty liturgiczne od czasu do czasu odmawiane (Godzinki zaduszne, sekwencje mszalne, antyfony do Matki Boskiej) i uży-

---

[1]) Autor artykułu zabrał się do przekładu całego Mszału rzymskiego, zawierającego zupełny tekst łaciński (we wszystkich częściach) i tłumaczenie polskie. Manuskrypt jest na ukończeniu.

[2]) Cnf. J. Kramp S. J. Messliturgie u. Gottesreich VI. VII. u. VIII. B. „Ecclesia Orans“ (Herder 1921).

wane powszechnie przez lud pieśni nabożne, zawarte w śpiewniku diecezjalnym.

Pole pracy olbrzymie, praca uciążliwa, lecz wdzięczna, by ten ugór dotychczas nieużyteczny i nieuprawiony przysposobić pod siejbę Bożą.

Cieszyn. *Ks. Rudolf Tomanek.*

AMBONA I ŻYCIE.

Nauczanie religijne jako środek duchowego odrodzenia narodu.

Mówi się nie bez słuszności, że idee rządzą światem. Poznanie jest rzeczywiście punktem wyjścia w życiu ludzkiem. Idea poczęta w umyśle rodzi odpowiednie uczucia i pragnienia, które z kolei pchają do czynów. Czyny więc nasze, życie jednostek i narodów są wynikiem przyjętych poglądów i zasad.

Rzecz to jasna i dobrze znana, podkreślić jednak trzeba pewną okoliczność: idea wywołuje czyn wtedy dopiero, gdy została ożywiona i zabarwiona krwią serdeczną, to jest gdy przybrała kształty wyraziste, życiowe i rozbudziła miłość ku sobie. Idee oderwane, dopóki pozostają na szczycie umysłu zimne i blade, jak lodowce alpejskie, nie wywierają wpływu na życie, nie mogą rodzić czynów.

To prawo psychologiczne ma głębokie znaczenie dla nas kapłanów, jako kaznodziejów i wychowawców. Jesteśmy siewcami idej Chrystusowych. Setki tysięcy kapłanów spełnia ten urząd na całym świecie. Mimo wszystko jesteśmy świadkami bardzo smutnego zjawiska: świat oddalił się od Chrystusa i poszedł swoją drogą. Dlaczego? Wszak słowo Chrystusowe nie straciło nic ze swej mocy, dusze ludzkie nie wyzbyły się tęsknoty za Bogiem? Dlaczegóż więc przeważyły idee przewrotne, antychrystowe i pociągnęły w złym kierunku — miljony? Nasza to wina przedewszystkiem, nas kapłanów. *„Non pavisti, occidisti“.* Dusze tęsknią za Bogiem, głodne są Słowa Bożego. Nawet wielu z pośród wolnomyślnych, tych „kochanych liberałów“, możeby padło przed Chrystusem na kolana, gdyby przemawiali święci kapłani, promienni Chrystusem. Ale gdy widzą rozdźwiek między tem, co głosimy, a tem, czem jesteśmy, mają dla nas tylko wymyślania. Powodowani ciekawością, albo nagleni potrzebą wewnętrzną zaglądają nieraz na nasze kazania. Niestety, znajdują tam często zamiast żywego i przenikającego słowa Chrystusowego wytarte komunały, sztuczne kwiatki lub nawet plewy pustych frazesów. Oczywista, że z takich kazań zamiast pomnożenia wiary i miłości wynoszą niesmak i nudę i wychodzą głodniejsi, niż przyszli. Nie tylko zresztą wolnomyślni, ale nawet tak zwani „wierzący“ nie bardzo się przejmują naszemi słowami: „gada, mówią, bo od tego jest księdzem“.

Kapłan-apostoł nie trafił do serc. Dlaczego? Bo nie ukochał Boga i dusz ludzkich, bo nie ogrzał Słowa Bożego i nie ożywił krwią serdeczną, bo nie utrafił w ton miłości i dlatego „słowo jego“ pozostało pustym, zimnym dźwiękiem „miedzią brzękającą, cymbałem brzmiącym“, a on sam „solą zwietrzałą“.

Mamy coś niecoś na swoje usprawiedliwienie. Zamiast jednak uniewinniać siebie, czyńmy, co w naszej mocy, pozostawiając resztę Bogu. Pragnę sam choć drobnym promyczkiem przyczynić się do rozproszenia ciemności i zwycięstwa prawdy i dlatego dzielę się z drogimi współbraćmi myślami w sprawie nauczania w kościele i w szkole. Uwzględniam nie tylko ambonę, ale i katedrę szkolną, o ile z kaznodziejstwem ma związek, pomijając kwestje ściśle szkolne, należące do metodyki i dydaktyki szkolnej. Nie mogłem zaś nie dotknąć tej dziedziny, gdyż każdy z nas z małemi wyjątkami i w tej dziedzinie się obraca.

I.

KAPŁAN NA AMBONIE.

Posłannictwo kapłana, jako głosiciela Ewangelji, wymaga od niego: świętości życia, znajomości teologji i metod kaznodziejskich, zrozumienia dusz, do których ma przemawiać.

1. Brak ducha w nas samych niewątpliwie najwięcej szkodzi świętej sprawie. „*Pectus facit disertos*“ — mawiali starzy. Słowo wiary ożywione miłością może wypłynąć tylko z serca gorąco kochającego. Tego ognia wewnętrznego nic nie zastąpi, a już najmniej chyba krzyk ogłuszający. Kapłan bez miłości, choćby uczony, jest „solą zwietrzałą“, nic też dziwnego, że go ludzie lekceważą i depcą nogami. Spełnia się groźba Chrystusowa. Kapłan przeto, który nie chce mówić, aby mówić i aby o nim mówiono, lecz pragnie przelewać w dusze życie Chrystusowe, musi sam żyć Chrystusem. Daleki od gorączki i zaaferowania dusz płytkich i jałowych, a w sobie zaufanych, daleki od pośpiechu, który św. Franciszek Salezy nazywa „*pestis devotionis*“ będzie sercem czystem i umysłem pogodnym piastował Chrystusa i wnosił Go między ludzi, jak Marja wniosła Go raz w ciemną i duszną atmosferę świata. A gdy spełni twardy obowiązek, za najwyższą nagrodę poczyta sobie chwilę wytchnienia u stóp Pana w Eucharystji ukrytego. Nie znuży go Msza św. i adoracja, ani brewiarz i rozmyślanie, nie zedrze się przedwcześnie w pracy i nie zniechęci. Będzie kielichem Pańskim pełnym wiary i miłości, udzielającym i innym ze swej obfitości.

Daleko nam do tego, przyznać musimy, ale pozostać *in statu quo* nam nie wolno. Tłumaczymy się nawałem pracy. Apostołowie mieli jeszcze więcej, ale umieli obciąć to i owo, by mieć czas na modlitwę i przepowiadanie Słowa i dlatego świat nawrócili. A my przy całym naszym pośpiechu i rzucaniu się na wszystkie strony, a zaniedbaniu własnego uświę-

cenia, czy dalekośmy zaszli? Czy praca nasza nie jest „sypaniem ziarna w dziurawy mieszek“, o którem wspomina Duch św. Nie dopuszczajmyż więc, by zatrudnienia zewnętrzne, owe pozbawione ducha nadprzyrodzonego *„maledictae occupationes“*, jak je nazywa św. Bernard, zgasiły u nas ducha, lecz przeciwnie rozpalmy go i spotęgujmy do miary naszego posłannictwa i ważności chwili.

Społeczeństwo, wierni mają prawo domagać się tego, bo „komu więcej dano, więcej też od niego domagać się będą“.

2. Przy świętości życia umiejętne metody nie są do pogardzenia, bo sprawiają, że świętość nie tylko nam, ale i ludziom pożyteczną się staje. Nie będę jednak nad niemi się rozwodził, gdyż uważam, że dzisiejsza metodomanja i bez tego pochłania za dużo sił z uszczerbkiem dla głębszego poznania duszy ludzkiej i zbliżenia jej do Boga. Metody np. pedagogiczne porachowały już bezmała, ile w dziecku jest atomów, a ludzi z charakterem mamy mniej, niż w czasach zdrowego rozumu i prostej wiary.

Metody kaznodziejskie streścił doskonale, mojem zdaniem, pewien bezpretensjonalny misjonarz, który mi radził: mów teologicznie i prosto z serca. Przewertowałem od tego czasu kilka podręczników wymowy kaznodziejskiej, ale nie nauczyłem się ponadto prawie nic więcej. Ośmieliłbym się dodać jednę tylko uwagę, którą mi nasunęło codzienne doświadczenie i studjum Doktora Anielskiego: nie narzucać prawdy arbitralnie, swoją powagą, lecz przekonywać. Może kiedyś w czasach większej wiary słowo kapłana starczyło za argument, ale dziś, gdy sceptycyzm nadwątlił dusze, gdy słowo kapłana odrzuca się z pogardliwem lekceważeniem, dziś powaga kapłana, według wyrażenia św. Tomasza *„tantum valet, quantum probat“*.

Trzeba nam zatem więcej uwzględniać trudności duchowe współczesnego słuchacza i gruntownem rozumowaniem doprowadzać go do prawdy. Wymaga to od kaznodziei teologicznego i psychologicznego pogłębienia. Kaznodzieja stawia się w położeniu swoich słuchaczy, stara się zrozumieć i odczuć ich trudności, bierze ich ze współczuciem za rękę i prowadzi do prawdy drogą najkrótszą, ukazując jakby mimochodem błędne ścieżki, które od niej odwodzą. Nie „narzuca“ arbitralnie, lecz „poszukuje“ z miłością. Przyznaję, że trudno się nagiąć do takiej metody, gdy z jednej strony „niema czasu“ na teologiczne pogłębienie, a z drugiej przywykło się lekceważyć słuchacza, bo on „jeszcze na klęczkach przyjmuje nasze wyroki“, nagiąć się jednak trzeba, bo inaczej nie przekonamy go i nie pociągniemy do Chrystusa. Pamiętajmy, że nawet Chrystus, Prawda Nieomylna, nie zawsze mówił „ja wam powiadam“, lecz zniżał się najczęściej do poziomu słuchacza, usposabiał jego umysł i serce i uzasadniał głoszone przez siebie prawdy.

Oczywiście, że nie należy przesądzać i albo „wywalać drzwi otwarte“, albo silić się na udowodnienie tego, co jest tajemnicą, nie można jednak pomijać rozumowego uzasadnienia

prawd dostępnych dla rozumu, aby słuchacze nie byli zmuszeni wierzyć ciągle jak dzieci na słowo kapłana, ale sami możliwie najdokładniej znali podstawy, na jakich opiera się ich wiara. Tajemnic i tak dosyć pozostanie. Trzeba ich nawet zachęcać i ośmielać do studjów religijnych, gdyż pod tym względem ulegają albo najpospolitszemu lenistwu, albo fałszywemu lękowi, który nie pozwala np. wziąć Pisma św. do ręki, lub wobec trudności i wątpliwości każe chować głowę w piasek, nie myśleć, nie czytać, nie pytać, aż niebezpieczeństwo grożące ich wierze samo przeminie. Nie przeminie ono samo, jeno wzrośnie, jeżeli nie wytężymy wszystkich sił, by je zażegnać.

3. Ważniejszą od wszelkich metod jest znajomość żywej duszy współczesnej. Wojna, jak zwykle bywa, zamąciła ją do głębi, podkopała wiarę i cnotę, sprowadziła wiele zdziczenia. Ale dość ludziom tego dziesięcioletniego prawie deptania zasad Boskich i ludzkich, poczynają tęsknić za sprawiedliwością i spokojem. Wzrasta przypływ nowych i czystych dążeń i walczy zwycięsko z kłębiącemi się brudnemi falami życia powojennego. Rozlegają się hasła odbudowy życia na nowych, wyższych zasadach, a tysiące już idą za niemi. Nie brak jeszcze takich, co usiłują nowe życie w stare wtłoczyć formy i na stare pchnąć drogi, na drogi, które już raz doprowadziły do katastrofy, ale świeże a bolesne doświadczenie zbyt żywo stoi w pamięci i tragiczne wysiłki tych maruderów zgóry skazane są na stracenie.

Musimy zrozumieć tę budzącą się duszę narodu, sprzymierzyć się z zastępami młodych, dopomóc staremu światu prędzej rozsypać się w gruzy, i zamiast się czepiać szczątków ruin, zamiast je łatać, zacznijmy budować na nowo, od podstaw. Tak, od podstaw, jak na misjach wśród pogan, powiedzmy sobie szczerze i śmiało, bo same podstawy są zachwiane.

Przyjrzyjmy się tylko naszej inteligencji, przyjrzyjmy się ludowi. Warstwy wyższe, czoło narodu, inteligencja rodowa tonie w samolubnem używaniu dostatków, których wojna nie zdołała zniszczyć, a rewolucja społeczna nie dotknęła. Ciężki los kraju mało ich obchodzi. Na cele społeczne rzucają kilkunastotysiączne ochłapy, gdzie powinni rzucić miljony. Wyjątki są bardzo nieliczne. Publicznie na zjeździe katolickim w Warszawie skierowany był ku nim ten zarzut z ust poważnych i uprawnionych i nie było zaprzeczenia. Tak, to nie są katolicy, chociaż form katolickich tradycyjnie dla decorum się trzymają. To saduceusze żydowscy, to epikurejczycy pogańscy. Rewolucja społeczna ich pierwszych, jak pasorzytów, zmiata z powierzchni życia. Próżno chwytają za wiadra, by gasić pożar rozhukany, oni, co przedtem szklanki nie ruszyli. Przypominajmy im, póki czas, groźny obowiązek, budujmy w nich od podstaw wiarę i cnoty obywatelskie, bez których formy katolickie na nic się nie przydadzą.

A czy lepiej się ma z inteligencją umysłową, która pracuje i cierpi biedę? Może mniej tam zepsucia, ale zato większy zamęt pojęć. Inteligencja nasza w swej olbrzymiej większości

nie jest katolicką. I w tem nasza wina, żeśmy jej po katolicku nie wychowali, my duszpasterze i katecheci szkolni. Ta zaś pół-katolicka inteligencja przez nas wychowana ma częstokroć „dziksze“ od ludu pojęcia religijne. Panteizm, teizm, relatywizm, modernizm, teozofja, buddyzm, spirytyzm razem z poglądami katolickiemi tworzą w umysłach inteligencji naszej dziwną mieszaninę, która tak doskonale harmonizuje z naszem lenistwem umysłowem i wybujałym indywidualizmem. „Ja mam swoją religję, która w ogólnych zarysach zgadza się z katolicyzmem“, myślą sobie, a czasem i mówią nasi przywódcy narodu. Tak, w naszych polskich głowach wszystko się godzi, nawet ogień z wodą, byle nam tylko było z tem wygodnie.

Ten rozpaczliwy brak zasad i płynąca stąd niekonsekwencja i bezsilność życiowa, ten indyferentyzm religijny, a częstokroć otwarta niewiara fatalnie oddziaływa na lud wiejski i robotnika, który na swój sposób rozumując, powiada: „wolno panom, wolno i mnie“. Tylko on ma silne pięści i mięśnie, a inteligencja zwiotczała. Jaki los spotkał ją w Rosji? A u nas co się zapowiada? Groźby rzucane w Sejmie nie są pustym frazesem, ani straszakiem na wróble. Zbrodnia odebrania wiary ludowi woła o pomstę do nieba i najczęściej nie może być zmytą inaczej, jak potokami krwi.

Musimy znowu wytężyć wszystkie siły, by złemu zapobiec. Lękałbym się tylko błędu, jaki popełniono we Francji. Niewiara ogarnęła tam, jak zwykle, najpierw inteligencję. By ją ratować, skierowano najtęższe siły kapłańskie do pracy słowem i piórem na polu naukowem, a zaniedbano lud, sądząc, że na wsi byle kto wystarczy. Tymczasem uczenie pisane foljały zjadły mole na półkach księgarskich, a lud, pozbawiony silniejszej opieki pasterskiej, popadł w obojętność religijną lub niewiarę i to przy czterdziestu tysiącach księży katolickich. Słyszano chłopów mówiących, że idą w niedzielę do kościoła dlatego, że na wsi niema teatru, a w kościele przedstawienie zadarmo. Obecnie po wojnie jest już znacznie lepiej. Inteligencja, jako zwrotniejsza, pierwsza wraca do kościoła, ale lud powolniejszy i bardziej konserwatywny, nie tak prędko powróci.

Tego samego lękałbym się u nas: niewiary wśród ludu. Musimy pracować nad inteligencją, ale nie zaniedbywać ludu. A zdaje mi się, żeśmy go już zaniedbali i poczynamy zbierać gorzkie tego owoce.

Partje ludowe idą pod sztandarem niekatolickim, a my jeszcze o reformie naszego pasterzowania nie myślimy. Mnożą się rozmaite zjazdy, tylko o zjazdach p a s t e r s k i c h nic jakoś nie słychać. A wszak dopiero one mogą ożywić kaznodziejstwo, bo zwiążą je z życiem, uczynią aktualnem i skutecznem. Czyśmy nie zauważyli, z jakiem skupieniem słuchają ludzie prawd bożych, gdy je do życia nawiązać. Nie lękajmy się poruszać tych bolączek życiowych, tych kwestyj palących, religja na to jest, żeby je rozwiązywała. Urządzajmy zjazdy pasterskie i niech one zastąpią nam szablonowe podręczniki kaznodziejskie.

Zanim wszakże zjazdy pasterskie coś nowego uchwalą, trzymajmy się starej i niezawodnej reguły: „bądź wszystkiem dla wszystkich.“ Inteligencji nie zasypujmy sztucznemi kwiatkami własnego wyrobu, bo ona tego nawet nie lubi, o ile ma trochę wyrobionego smaku, natomiast dajmy jej gruntowny, uzasadniony jaknajściślej wykład całości wiary i obowiązków katolickich. Ludu nie traktujmy, jak dzieci lub kapuściane głowy, lecz poważnie i z szacunkiem, mając na względzie, że zachwiana jego wiara wymaga również umocnienia od podstaw. Nie ograniczajmy się do kościoła, lecz wnikajmy w życie ludu, w jego potrzeby duchowe i materjalne, a wtedy nasze kazania będą aktualne, zrozumiane i przyjęte. Bezinteresowność kapłana będzie w nich argumentem niezwalczonym, a jego poświęcenie dla parafjan otworzy ich serca na Słowo Boże. Przypominajmy sobie, że lud nasz jest lepszym psychologiem, niż nam się zdaje i że więcej ma delikatności, jak to pozornie wygląda. On mówi niewiele, ale obserwuje doskonale, wyciąga wnioski bardzo trafnie i umie rozróżnić kapłana od kapłana, kazanie od kazania.

Nie śmiem nic więcej w tej sprawie powiedzieć, bo z pasterzowaniem na wsi mało jestem obeznany, wracam więc do inteligencji. Jak wśród niej rozbudzić ducha religijnego?

Trzeba rozpocząć od podstaw, umocnić fundamenty wiary. Tematy apologetyczne, tylko nie w sposób polemiczny, lecz pozytywny omawiane, postawić należy na pierwszem miejscu. Muszą być głęboko przekonani i przejęci prawdą, że Bóg jest i że ich kocha. Gruntowniejszego uwzględnienia wymagają w tym dziale tematy: religja w życiu ludzkości i powszechność tego zjawiska, istnienie Boga, konieczność i fakt Objawienia, źródła Objawienia, ich autentyczność i wiarogodność, postać Chrystusa Pana w syntetycznem ujęciu na tle Ewangelji, Jego bóstwo, cuda i proroctwa również w syntezie, ustanowienie Kościoła i nieomylność papieża. Na nieszporach możnaby czytać, jak się to praktykuje w niektórych diecezjach, silniejsze ustępy ze Starego i Nowego Testamentu z krótkim syntetycznym komentarzem. Podkreślam, że wszystko powinno być podawane nie w drobnych dawkach homeopatycznych, lecz w jędrnych syntetycznych skrótach, dających pogląd na całość, jak się to czyni na kursach maturalnych, gdzie przechodzą dwie i trzy klasy w jednym roku. Ambona powinnaby się stać dzisiaj, według mego skromnego zdania, przyspieszonym kursem religijnym dla prędszego wychowania inteligencji katolickiej, której brak przecież publicznie stwierdzono. Drobienie prawdy na ułamki, subtelna analiza dobre są dla szkoły, ale nie były nigdy wskazane na ambonie, a zwłaszcza dziś, gdy życie tak się splątało, że nawet bardzo proste i wyraziste linje jakoś się pozacierały. Chrystus nie teoretyzował, mówił z życia i do życia, idźmy za Mistrzem.

Skończywszy serję ogólnych tematów apologetycznych, należałoby dać również energiczny i jędrny skrót nauki

Chrystusowej, zawsze na tle Ewangelji, podkreślając mocno zależność etyki od dogmatu. Dzisiejsze nauczanie szkolne wkracza już szczęśliwie na tę drogę i podręczniki szkolne mogą tu oddać kaznodziei niejaką usługę.

Następnie należałoby przejść do dziejów Kościoła Chrystusowego, które są tymże Chrystusem w ludzkości niewidzialnie działającym. Dogmat i moralność znajdą tu swoje uwypuklenie i historyczne, życiowe uzasadnienie, które wykaże, że Chrystus zawsze ma rację.

Ten cykl historyczny umiejętnie przeprowadzony może przynieść niezmierne owoce. Przedewszystkiem skończy się nareszcie to nieznośne, do znudzenia powtarzane „pierwsi chrześcijanie, pierwsi chrześcijanie," które mało kogo porusza, jeżeli nie jest obrazowo rozwinięte, a natomiast wierni otrzymają pełny i bardzo pouczający obraz htstoryczny rozwoju ducha Chrystusowego w ludzkości. Zaznaczywszy na wstępie, że Kościół, to nie sami księża, ale wszyscy wierni wszczepieni w Chrystusa przez Chrzest i łaskę poświęcającą, kaznodzieja rozwinie całe dzieje Kościoła z wielką miłością prawdy i swobodą ducha, nie czując się członkiem jakiejś kliki albo kasty, lecz nazywając odważnie białe białem, czarne czarnem. „Bóg nie potrzebuje naszych kłamstw," powiedział Leon XIII, ani też, dodajmy od siebie, niepotrzebnego owijania w bawełnę.

Najważniejszą wszakże w tem wszystkiem rzeczą jest, by Chrystus był punktem środkowym całego nauczania. Wszystkie promienie z Niego wychodzić i do Niego wracać powinny, tak aby postać Zbawiciela coraz żywszym jaśniała blaskiem. Więcej nawet: należałoby sprowadzać wszystko do Serca Jezusowego, do Jego Bosko-ludzkiej ku nam miłości, aby ludzie uwierzyli nareszcie, że Chrystus ich kocha i pokochali Go nawzajem. Wówczas nasze nauczanie będzie promieniowało nie tylko światłem, ale i ciepłem miłości i budziło w duszach życie nadprzyrodzone. Ludzie skarżą się nie bez słuszności, że za mało im mówimy o Chrystusie, żeśmy przywalili ziarno ewangeliczne „gnojem naszych koncepcyj," jak się wyraził trochę za mocno jeden z inteligentów. Trzeba więc zadośćuczynić tym słusznym żądaniom, a wówczas słowo nie nasze, lecz Chrystusowe prędzej trafi do serc i umysłów i przyspieszy odrodzenie.

Z tem wszystkiem powiedzmy sobie trzeźwo, że starych już nie przerobimy. Oni sami powiadają: „Z nas, zgniłków, nic już nie będzie, ale, księża, ratujcie dzieci!" Ten głos instynktu, który Stwórca zaszczepił w najgorszych nawet rodzicach, musi wzruszyć serce kapłana. Miłością winien otoczyć wszystkich, ale dla starych częstokroć nic więcej nie będzie mógł uczynić, jak tylko dopomóc im do dobrej śmierci, skoro dobrze żyć nie umieli, a natomiast z całym zapałem i poświęceniem zabrać się do młodego pokolenia, w którem nadzieja lepszej przyszłości.

Ks. Marjan Wiśniewski,
Marjanin.

(dok. nast.)

W obronie małżeństwa chrześcijańskiego.

Społeczeństwa, wyrosłe na chrześcijańskiej cywilizacji od dłuższego już czasu czują, jak ktoś pod niemi rwie fundamenty, podkopuje zasady, nauce ewangelicznej przeciwstawia nowomodne, szumnobrzmiące hasła — wszystko, co święte, obyczajne i dobre, nazywa barbarzyństwem i zacofaniem.

Skutki tych podziemnych knowań tu i owdzie dają się widzieć, bo nagle społeczeństwa poczynają wrzeć, rysować się, dzielić na części i toczyć walkę zawziętą. O co idzie ta walka? O stare i nowe hasła. Co daje społeczeństwu ta walka? Prócz nędzy, demoralizacji i zaniku uczuć ludzkich — nic! Komu jest ona potrzebna? Owej tajemnej sile, która wie, że trzeci korzysta tam, gdzie dwóch się bije, której plan działania na tem właśnie polega, aby jątrzyć, podburzać, do walk bratobójczych zachęcać, by potem wycieńczony organizm zakuć w kajdany i w służbę swą wprzągnąć.

Ponieważ najmocniejszą podwaliną społeczeństwa jest duch chrześcijaństwa i wypływające z niego urządzenia, więc w tym kierunku idą główne ataki, te rzeczy obrzuca się błotem i szarpie w najzłośliwszy sposób. Dobitnie to widać w walce o małżeństwo chrześcijańskie. Małżeństwo chrześcijańskie jest urządzeniem podstawowem Kościoła Chrystusowego, na którem wyrasta zdrowy i święty organizm Kościoła. Co więcej: małżeństwo chrześcijańskie jest najżywotniejszą komórką narodu, jest ogniwem nierozerwalnem, których im więcej w narodzie, tem naród potężniejszy. Nic też dziwnego, że małżeństwo to, jako warowny szaniec, jest przedmiotem zaciekłych ataków, prowadzonych w najróżnorodniejszy sposób. Albo fabrykuje się i puszcza w świat idee ślubów cywilnych, rozwodów i wolnej miłości; albo wydaje się tysiące broszur i dzieł niby naukowych, w których o małżeństwie chrześcijańskiem spotykamy np. zdania, że „trudno powstrzymać się od uśmiechu, gdy się słyszy, że małżeństwo bogatego dziewczęcia z kupionym oficerkiem jest instytucją przez Boga ustanowioną“ [1]). Tam zaś, gdzie można działać z otwartą przyłbicą, zadaje się śmiertelny cios małżeństwu chrześcijańskiemu — i dlatego czytaliśmy w pismach, że dekretem komisarza bolszewickiego unieważniono wszystkie śluby cerkiewne w Rosji. Walka prowadzona jest systematycznie i konsekwentnie w tem przekonaniu, że gdy się rozerwie pojedyńcze ogniwa społeczności, to i sama społeczność rozpaść się musi.

Trzeba przyznać, że w obronie małżeństwa chrześcijańskiego odzywają się tu i owdzie głosy, lecz są one tak odosobnione i tak nieśmiałe, że skutku prawie nie przynoszą. Musimy z tem raz skończyć i zagrać w otwarte karty. Nasze społeczeństwo polskie jest w tej walce tem więcej zainteresowane, że dotąd zachowaliśmy małżeństwo chrześcijańskie i ataki na

---

1) August Forel. Zagadnienia seksualne.

tę instytucję są i będą kierowane z całą bezwzględnością. Mamy zdecydowanych wrogów małżeństwa chrześcijańskiego, wrogów, którzy przygotowują generalny atak.

Jak bronić tej świętej instytucji? Najlepszą obroną będzie uświadomienie, wykazanie społeczeństwu, że właśnie małżeństwo chrześcijańskie najbardziej odpowiada naturze i powołaniu człowieka, jest warunkiem prawidłowego rozwoju ludzkości. Mówić trzeba o tej prawdzie w kościele i w szkole na lekcjach religji, mówić na wiecach i zebraniach, poruszać ją w pismach, broszurach i książce.

W kościele najodpowiedniejszem i najskuteczniejszem do tego miejscem jest ambona. Zaraz na wstępie należy postawić sobie regułę, aby kazania w tej sprawie nie były hałaśliwo-wojownicze, lecz spokojnie uświadamiające. Słuchacze nasi nie są tak źli, jak się wydaje — i częściej idą na manowce wskutek niezrozumienia rzeczy, niż ze złej woli. Pod względem zaś istoty, ważności, skutków i przeszkód sakramentu małżeństwa uświadomienie jest bardzo i to bardzo nikłe.

Druga reguła, to aby kazania o małżeństwie chrześcijańskiem nie były suchem tylko rozumowaniem, lecz przy pewnych zwłaszcza tematach głęboko uczuciowe. W małżeństwie tyle przecież jest serca, tyle radości, lub przeciwnie — tyle tragizmu i bólu, że niepodobna pomijać to milczeniem, albo mówić ze stoickim spokojem, co nie byłoby ani naturalnem, ani pożytecznem.

Trzecia reguła to ta, by w kazaniach sprawy seksualne, które tu i owdzie będą się nastręczały, wypowiadać bardzo oględnie i stosownie, tak by starsi zrozumieli, a młodzi się nie gorszyli. Wszelako tematy całkowicie o tej dziedzinie traktujące należy jasno i bez owijania w bawełnę wykładać, lecz nie na kazaniach i naukach niedzielnych, ale np. w pogadankach, lub w naukach do poszczególnych stanów w czasie rekolekcyj.

Czwarta i ostatnia reguła, to aby w kazaniach, o których mową, słowa Pisma św. i naukę Kościoła popierać faktami. Faktami zaczerpniętemi z historji, nauk przyrodniczych, medycyny, a zwłaszcza z życia. Życie najlepiej wykazało, co warte jest małżeństwo chrześcijańskie, a co śluby cywilne, rozwody itp.

Rozumie się samo przez się, że w jednem kazaniu trudno tak skomplikowane zagadnienie poruszyć, wyświetlić i omówić. Na to trzeba całego szeregu kazań, któreby organicznie ze sobą były powiązane, a zarazem każde stanowiło pewną całość.

Nie wystarczy jednak sprawę małżeństwa chrześcijańskiego poruszać na ambonie. Musi ona być poruszaną w szkole na religji, zwłaszcza w wyższych klasach. Twierdzenia tego nie potrzeba dowodzić, bo jest ono jasnem. Ponieważ małżeństwo chrześcijańskie odgrywa wielką rolę społeczną i jest najżywotniejszą komórką narodu, winno się o niem mówić i w jego obronie stawać na wiecach i zebraniach, jak również w prasie.

Sprawa jest niesłychanie ważna. Zwraca na nią uwagę list biskupów polskich z 1921 roku. Od niej zależy nie tyle

byt religji katolickiej, bo ta nigdy nie zaginie, ile byt i zdrowie narodu naszego. Dlatego nie możemy czekać bezczynnie na atak generalny zła, ale musimy zawczasu umacniać pozycje, zapełniać luki, mobilizować siły, by przy decydującem spotkaniu nie zostać pokonanymi, ale zwycięzcami.

Ks. Edward Brodowski.

Z życia ambony.

Starożytny kościół klasztorny. Na afiszach czytam wiadomość, że z okazji święta patrona w ostatnim dniu triduum w tym kościele na konkluzji będą uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i procesją. Nazwisko kaznodziei nie jest wymienione na afiszu. Wchodzę tedy do kościoła, nabitego zwartemi masami ludu. Zdawało mi się, że mogę się spodziewać, iż ujrzę na ambonie kaznodzieję, któryby tym ludziom, znajdującym się w uroczystym nastroju, z okazji bądź co bądź większej i rzadszej uroczystości, a zatem ze sercami podatniejszemi na wrażenia (*naturam non destruit gratia, sed supponit et elevat,* mówi się w szkole, ale się tylko mówi, i to w szkole) — że ten kaznodzieja powie im coś, czego zdawali się nawet spodziewać, więc coś niezwyklejszego (proszę mnie źle nie rozumieć!), w każdym razie coś, coby po nich przeszło jakby świeży majowy deszcz (broń Boże burza!), coby ich podniosło ponad poziomy, na których ich trzymają zwykłe niedzielne oraz majowe i czerwcowe tudzież inne nowennowe kazania. I co się nie dzieje?! Na ambonę wstępuje kaznodzieja z bardzo sympatycznym wyglądem ascetycznym, ale bez śladu ni to głosu, ni to gestykulacji, ni to wyrazu indywidualnego i szepce przez trzy bite kwadranse na temat: czem jest modlitwa, dlaczego powinniśmy się modlić i jak powinniśmy się modlić?! Na zakończenie „sakramentalne“ zbijanie zarzutu, „dlaczego Pan Bóg nie wysłuchuje nas zawsze?“ i równie „sakramentalne“: Jeżeli tak modlić się będziecie, jak wam to pokazałem, „to was nie ominie nagroda ani w życiu doczesnem, ani w przyszłem. Co daj Boże. Amen“.

Ut quid perditio haec? — chciałoby się tutaj powiedzieć. Czy naprawdę nie należało lepiej wyzyskać sposobności takiego *concursus populi,* wysyłając na tę ambonę kaznodzieję może również świętego jak tamten, ale zarazem takiego, któryby był ludowi powiedział coś, coby lud ten mógł doprawdy zabrać ze sobą z tego odpustu na pamiątkę do domu? — Czy ci, *ad quos pertinet*, nie mogliby nakazać, żeby rządcy wszystkich kościołów (miejskich), w których z racji szczególnego *concursus populi* mają się odbyć kazania, podawali im zawczasu(!) nazwiska kaznodziejów, a to w tym celu, żeby można zapobiec podobnemu marnowaniu sposobności?

Ks. I. K.

MATERJAŁY I SZKICE.

Przypominamy, abyście wszyscy do głosowania upoważnieni żądali od tych, co staną jako kandydaci na posłów, jasnego i głośnego przyrzeczenia, że będą w Sejmie i Senacie domagali się szkoły, gdzieby dzieci katolickie otrzymały naukę i wychowanie w duchu katolickim od nauczycieli katolickich. Tak samo domagajcie się głośnej obietnicy, że w razie potrzeby wystąpią śmiało i nieugięcie jako obrońcy ślubów religijnych i nierozerwalności małżeństwa chrześcijańskiego.

Z odezwy Biskupów pol. przed wyborami.

Szkoła wyznaniowa [1]).

Wstęp. Zob. Mt. 19, 13—15. Mr. 10, 13—16. — I. Szkoła jako ważny czynnik w dziele wychowania. — II. Do szkoły ma prawo władza rodzicielska, państwowa, a szczególnie Kościół. — III. Szkoły złe: świecka czyli neutralna i mieszana. Stanowisko Kościoła względem tych szkół. — IV. Szkoła wyznaniowa, katolicka. — V. Zakończenie.

I. Ważnym czynnikiem w dziele wychowania dzieci i młodzieży jest, oprócz domu rodzicielskiego, szkoła. Po pierwsze dlatego, że przy dzisiejszym systemie powszechnego i obowiązkowego nauczania całe pokolenie przechodzi przez szkołę. Jedni uczą się w szkołach elementarnych czyli początkowych, drudzy pobierają nauki w szkołach gimnazjalnych czyli średnich, inni wreszcie kończą wyższe uczelnie. Można więc powiedzieć bez przesady, że w szkołach tworzą się i urabiają społeczeństwa.

Powtóre, przez szkołę przechodzą dzieci i młodzież w tym wieku, kiedy wszystko w nich tchnie świeżością, zapałem, bujnością, wrażliwością, kiedy umysł, serce i wyobraźnia przedstawiają jakby otwartą białą księgę, niczem jeszcze niezapisaną; kiedy każdy wpływ silniejszy z zewnątrz pozostawia ślad w duszy na długie lata, co i Pismo święte potwierdza: *„Młodzieniec według drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“*. Przyp. 22[6].

Po trzecie, szkoła jest dalszym ciągiem wychowania domowego. Musi sprostować i dopełnić to, co nieraz w domu było zaniedbane lub wypaczone. W szkole powstają nowe pojęcia, gromadzą się zasoby wiedzy, z których kiedyś czerpać się będzie. W szkole uczy się dziatwa i młodzież współżycia, zadzierzga między sobą związki przyjaźni, koleżeństwa i miłości. Ze szkoły wynosi się przywary i nałogi, lub zalety i cnoty; opieszałość i lenistwo, lub pilność i pracowitość; pobożność lub obojętność religijną. Toteż prawdą jest, że szkoła zła wyda złe pokolenia, i przeciwnie, szkoła dobra wychowa dla Kościoła wiernych synów, a dla kraju dobrych obywateli. Boski znawca

---

1) *Literatura.* Ks. M. Morawski T. J.: Podstawy etyki i prawa. — Ks. H. Haduch T. J.: Pedagogika Jezusa Chrystusa. — Posłaniec Serca Jezusowego, luty 1921 r. — Dr Antoni Ski: Stanowisko religji w szkole. — Ks. St. Adamski: Szkoła wyznaniowa czy mieszana. — Przegląd Pow., luty 1919, maj — czerwiec 1921 r. — Chrystus do młodzieńca, broszura. — Codex Juris Can.

natury ludzkiej — Chrystus, powiedział: *„... wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi“*. Mat. 7[17].

Czyż więc szkoła nie jest ważną placówką wychowawczą dla człowieka, rodziny i społeczeństwa? Czyż małe mą znaczenie dla Kościoła i narodu? Czyż można być obojętnym na to, jaką mamy szkołę: dobrą czy złą?

II. Do szkoły ma prawo władza rodzicielska, gdyż tam kształcą się i wychowują dzieci, względem których rodzice zawsze są najbliższymi. Prawo to polega na tem, że rodzicom przysługuje wolny wybór szkół i że nikt nie może narzucać im szkoły złej, bezwyznaniowej. Sam Kościół szanuje prawa rodzicielskie, gdyż np. zabrania wbrew woli rodziców inowierców chrzcić ich własne dzieci.

Ma równie do szkoły prawo i władza państwowa; w tem, mianowicie, znaczeniu, iż stara się o zakładanie szkół, dba o ich utrzymanie, nadzoruje nad biegiem i poziomem nauki świeckiej, czuwa nad spokojem, porządkiem i frekwencją dzieci. Lecz ta sama władza nie może rościć sobie prawa do monopolu szkolnego i do wszechwładztwa w szkole.

Szczególniejsze jednak prawa do szkoły ma Kościół. Wypływają one bowiem z posłannictwa Bożego. Wiemy, że Pan Jezus polecił swojemu Kościołowi nauczać wszystkie narody wiary i moralności. *„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego; nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“*. Mat. 28[19-20]. Kościół więc ma prawo, z nadania Bożego, nauczać w kościele, w pismach, książkach, listach i odezwach biskupich i papieskich, w szkole, bądź to przez siebie założonej, bądź przez wiernych, bądź przez państwo. Ma dalej prawo przestrzegać rodziców katolickich, aby nie posyłali swoich dzieci do takiej szkoły, któraby podkopywała wiarę i obyczaje chrześcijańskie. Ma wreszcie prawo nadzoru nad nauczaniem religji i moralności w szkole, a także czuwania, aby nauka przedmiotów świeckich nie niweczyła i nie podrywała tego, co religja wszczepiła w umysły i serca dziatwy i młodzieży.

Najwięcej wychowuje szkoła powszechna ludowa, mniej średnia, a jeszcze mniej wyższa. Dlatego też Kościół, nie zrzekając się opieki nad uczelniami średniemi i wyższemi, zwraca w szczególniejszy sposób uwagę na szkoły elementarne. I, jak pisze „Posłaniec Serca Jezusowego“ (luty 1921 r.): „Kościół prędzejby się zgodził na oddanie ze swoich świątyń kielichów i szat liturgicznych i obrazów, niż na to, by młode pokolenie wydać na pastwę takiej szkoły, co wiarę w ich duszach wygryza, wyniszcza i zabija“.

III. Nieprzyjaciele Boga, Kościoła i dusz ludzkich dążą wszelkiemi siłami do tego, aby wyrwać szkołę z pod wpływu religji. Pracują nad tem usilnie w sejmach i parlamentach, w pismach i książkach, na wiecach i zebraniach. Żeby zaś nie

zdradzać otwarcie swoich bezbożnych zamiarów, wołają: „My chcemy szkoły świeckiej, neutralnej!“

Lecz cóż to znaczy ta szkoła świecka, neutralna? Jest to taka, w której niema obowiązkowego nauczania religji, a więc: niema Boga, niema wiary, niema krzyża, czy obrazka na ścianie. Nie dopuszcza się tam publicznie dzieci do praktyk religijnych, t. j. do sakramentów świętych, na mszę św. i t. p. W takiej szkole traktuje się wszystkie dzieci jednakowo: zarówno poganina, jak i katolika. Taka szkoła — bez Boga i wiary, bez przykazań i moralności, wydałaby nam bezbożników, niedowiarków, szyderców z rzeczy świętych i łotrów. Do takiej szkoły możnaby zastosować te pełne groźby słowa Chrystusowe: *„A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokościach morskich. Biada światu dla zgorszenia... biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“*. Mat. 18[6.7].

Niewiele lepszą od świeckiej jest szkoła międzywyznaniowa czyli mieszana. Cóż to za szkoła? Jest to taka, w której uczniowie i nauczyciele należą do różnych wyznań, a mogą nie należeć i do żadnego. Rzecz naturalna, że szkoła międzywyznaniowa czyli mieszana nie może należycie spełnić swojego zadania wychowawczego. Bo zauważmy! Jakże może nauczyciel bezwyznaniowiec lub inowierca, np. żyd, protestant, schizmatyk itp., wychowywać dobrze katolickie dzieci? Albo znów, czy dzieci żydowskie, protestanckie i inne, współobcując z katolickiemi, nie będą wpływały demoralizująco na dzieci katolickie? Wszakże doświadczenie życiowe poucza, że źli daleko prędzej zepsują dobrych, niż od dobrych naprawią się źli. Potwierdza to i Pismo święte: *„Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej, a kto ma z pysznym towarzystwo, oblecze się w pychę“*. Eccl. 13[1].

W mieszanych szkołach może wprawdzie ksiądz lub nauczyciel nauczać religji. Ale często się zdarza, że tę samą religję ośmiesza się lub zaczepia przy wykładzie świeckich przedmiotów. I wówczas religja nie ma wpływu na kierunek wychowania. Cóż więc z tego, że ją jeden będzie wykładał, kiedy ktoś drugi w tej samej szkole będzie ją paraliżował? Św. Paweł apostoł o szkołach mieszanych odezwałby się do nas tak: *„Nie ciągnijcie jarzma z niewiernymi albowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnością?“* 2 Kor. 6[14].

Kościół św., idąc za wskazaniami Chrystusa, który powiedział: *„Jam jest prawda, droga i żywot“* (Jan 14[6]), wyraźnie potępia szkoły świeckie, neutralne i mieszane. Leon XIII papież w encyklice *„Nobilissima“* z dnia 8-go lutego 1884 roku pisze: „Kościół, który jest stróżem i obrońcą nieskazitelności wiary, który powierzoną sobie od Boga władzą wszystkie narody prowadzić powinien do chrześcijańskiej mądrości i czuwać zarazem nad prawidłami i instytucjami, w jakich się kształci młodzież do niego należąca — Kościół zawsze t. zw. szkoły mieszane

i neutralne otwarcie potępiał“. To samo mówi nowe prawo kanoniczne: „Dzieci katolickie niech nie chodzą do szkół niekatolickich, neutralnych, mieszanych, które, mianowicie, stoją także otworem dla niekatolików“. Can. 1374. — Oto głos Chrystusowego Kościoła w sprawie szkół złych. A takiemi są szkoły świeckie i mieszane.

IV. Jakichże więc szkół domaga się Kościół i o jakie szkoły mamy się starać, my polacy-katolicy? O szkoły wyznaniowe. Na czemże polegają szkoły wyznaniowe? Na tem: 1) że do nich uczęszczają dzieci jednego tylko wyznania, np. albo sami katolicy, albo sami żydzi, albo sami protestanci i t. d., 2) że nauczycielem w szkole wyznaniowej katolickiej będzie tylko katolik, 3) że nauka wszystkich przedmiotów, a więc i podręczniki także, będą zgodne z zasadami i duchem religji Chrystusowej, 4) że całe wychowanie szkolne zmierza do wyrobienia u uczniów światopoglądu katolickiego przez praktyki religijne i jednolitość systemu wychowawczego chrześcijańskiego.

W krajach, gdzie katolickie życie bije gorącem i uświadomionem tętnem, społeczeństwa wywalczyły sobie czynami, walką, ofiarami i modlitwą szkołę katolicką, wyznaniową. Tak jest w Belgji, Stanach Zjednoczonych, u nas na Górnym Śląsku.

Szkoły katolickie-wyznaniowe, to nie są szkoły „księże“, jak je kłamliwie nazywają nieprzyjaciele Kościoła. W szkołach bowiem katolickich wykładają, podobnie jak i w innych, nauczyciele świeccy — dobrzy katolicy (mogą i księża). Nawet wykład religji może Kościół powierzyć w takich szkołach nauczycielowi świeckiemu. Wolno mieć szkoły wyznaniowe w granicach Polski żydom, protestantom, schizmatykom. A tylko my polacy-katolicy we własnym kraju nie mamy zapewnionego w konstytucji prawa do szkoły wyznaniowej państwowej. Czy to sprawiedliwe? Chrystus Pan nie pytał się ani mocarzów tego świata, ani niedowiarków — faryzeuszów, czy Mu pozwolą założyć swój Kościół, ale go założył. I my polacy-katolicy mamy prawo z tytułu tej religji Chrystusowej, którą wyznajemy w olbrzymiej większości, domagać się dla dzieci naszych szkoły wyznaniowej-katolickiej.

V. Polecajmy tę sprawę naprzód gorąco Sercu Jezusowemu. A potem łączmy się z całym Kościołem w ofiarności i czynie w celu wywalczenia szkoły katolickiej. Nic boleśniejszego nad widok dziecka bez wiary, bez pobożności. Na usta cisną się słowa Jeremjasza, płaczącego nad nieszczęsną Jerozolimą, bo i tu ruina moralna zagraża dziecku, młodzieńcowi, rodzinie, państwu. Co skłoni dziecko do zwalczania egoizmu, samowoli, krnąbrności, gniewu, kłamstwa, jeżeli nie potęga religji? Jaka siła i jakie rozumowanie jest zdolne w wieku młodzieńczym zachować niewinność i czystość? Wychowanie bez wiary, to życie zatrute, którego pierwszą ofiarą padnie dziecko, młodzieniec, potem rodzina, wreszcie państwo i naród. Wszyscy ludzie dobrej woli powinni wspólnemi siłami podjąć się tego wielkiego dzieła, by odrodzić i podnieść upadającą ludzkość — przez

katolickie wychowanie dzieci i młodzieży w szkołach katolickich wyznaniowych. Nie bez znaczenia dla pokoleń i wieków są słowa Zbawiciela: *„Dopuśćcie dziatkom iść do Mnie“*. Mar. 10[14].

Ks. A. Zimniak.

„W Kościele katolickim niema rozwodów“.

„Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.“ (Mar. 10,9).

I. Kościół Rzymsko-katolicki, stojąc na straży nierozerwalności małżeństwa, stosuje się ściśle do zasady Chrystusa Pana i w prawodawstwie swojem rozwodów nie uznaje.

1) Skoro Pan Jezus powiedział o małżeństwie: *„Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“* — sprawa jest skończona i małżeństwa, ważnie zawartego po dopełnieniu powinności małżeńskiej, żadna siła ludzka, żaden urzędnik, żaden minister, ba, nawet Ojciec św. nie ma prawa rozerwać. Takie jest zdanie Kościoła katolickiego i każdy wierny powinien wiedzieć, że w Kościele katolickim rozwodów niema.

2) Słyszy się jednak nieraz o procesach w biskupich konsystorzach, o sprawach, po których małżeństwa się rozchodzą i nowe związki zawierają. Czyż to nie są rozwody? Nie!

Posłuchajmy, o czem decydują sądy biskupie.

a) Kościół katolicki rozumiejąc, jak wielkiem i wzniosłem jest sakramentalne małżeństwo, czuwa gorliwie, aby ono pod każdym względem było zawierane ważnie. — Do ważności małżeństwa potrzebny jest odpowiedni wiek, wolna wola, przepisana przez Kościół forma i t. p. warunki, które wyliczone są w prawie kościelnem, a których jeżeli przy zawieraniu małżeństwa braknie, to takie małżeństwo jest nieważne, czyli właściwie wcale małżeństwa niema. Jeśli więc takim „małżonkom,“ po zbadaniu rzeczy, Kościół pozwala się rozejść i nowe związki zawrzeć, to nie jest rozwód, ale tylko ogłoszenie nieważności małżeństwa. Wtedy Kościół nie rozrywa, jeno stwierdza, że tam małżeństwa wcale nie było.

b) Cóż wobec tego czynić mają małżonkowie, którzy ważnie zawarli związek małżeński i których Bóg do śmierci połączył, a którzy jednak nie mogą ze sobą żyć, bo jedno drugiemu sprzeniewierza się w najokropniejszy sposób, zdradza zaprzysiężoną miłość; — może mąż, jako silniejszy, znęca się nad swą żoną, przyprawia ją o utratę zdrowia i naraża na niebezpieczeństwo życia. Zamiast tego, co mówi św. Paweł Apostoł: *„Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako panu... Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół“* (Efer 5[22],[25] — w ich domu jest naodwrót: nie szczęście i spokój tam panuje, ale rozterki i ciągłe piekło.

Smutny to doprawdy objaw, lecz i pośród najpiękniejszej pszenicy trafić się może kąkol. Kościół katolicki wchodzi w takie położenia, a nie mając prawa rozwiązać małżeństwa, czyni,

co jest w jego mocy i daje separację. Cóż to jest separacja? Jest to rozłączenie małżonków od łoża i stołu, pozwalające im zamieszkać osobno i przeprowadzić rozdział majątkowy. Separacja nie rozrywa małżeństwa i rozłączeni małżonkowie nie omgą nowych związków zawierać.

To jest wszystko, co Kościół katolicki ma prawo uczynić dla nieszczęśliwych małżonków. Rozwodów w Kościele katolickim niema.

II. Czy taka nauka nie jest zbyt twardą i czy Kościół, który nazywa się Matką, nie postępuje w tym wypadku okrutnie?

— Dziwny to zarzut.

1) Wiadomo przecież, że sakramentu małżeństwa nie ustanowił żaden biskup, ani papież, tylko sam Pan Jezus. Ktoby więc twierdził, że Kościół postępuje w tej sprawie okrutnie, ten tem samem posądzałby o okrucieństwo Pana Jezusa. Czyż nie tak? — Posądzać zaś o okrucieństwo Boga i Pana naszego, który z rozwartem sercem wołał: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“* (Mat. 11[28]) — jest naprawdę rzeczą dziwną! Nie, Chrystus dając prawo, może nawet ciężkie, nie miał na celu męczyć nas tem prawem, ale o dobro nasze Mu chodziło.

2) Rozważmy, co mogą dać i co dają wprowadzone w niektórych państwach rozwody.

a) Bóg w sercach rodziców zapala ogień wzajemnej miłości, aby im ułatwić ciężki obowiązek wychowania dzieci. Miłość ta jest gorącą, ale ma to do siebie, że zczasem słabnie. Wielu nowożeńców, których zespalał ten ogień w jedną duszę, którzy przysięgali sobie wierność do grobowej deski, po kilku miesiącach lub latach wzajemnego pożycia — ostyga; czar niknie, trudy i ciężary, które przedtem były urozmaiceniem życia, teraz rysują się w całej pełni, przed oczyma małżonków staje szara, jednostajna rzeczywistość. Jeśli wtedy nie będzie dźwięczało tym małżonkom prawo: *„Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza,“* ale przeciwnie, drogę otworzy się im do urzędu, gdzie dadzą rozwód, to naprawdę trzeba świętych ludzi, aby oparli się pokusie i nie uciekli od twardych obowiązków. — To też tam, gdzie wprowadzono rozwody, małżonkowie żyją ze sobą po kilka miesięcy, a najwyżej po kilka lat. Byle powodu się chwytają, aby uzyskać rozwód, a musi być łatwo o to, skoro np. w Stanach Zjednoczonych od roku 1867 do roku 1906 miało miejsce 1,274,341 rozwodów! [1]).

b) Jednak to jeszcze nic, że małżonkowie się rozchodzą, gorsza rzecz w tem, że pozostawiają oni dzieci, któremi albo dzielą się dobrowolnie, albo sądzą o podział, albo, co najczęściej się zdarza, pozostawiają je na pastwę losu. — Czyż takie dzielenie rodzeństwa, odrywanie braci od sióstr, albo skazywanie tych niewinnych istot na śmierć głodową lub twarde

---

[1]) The Encyclopaedia Britannica, t. VIII, art. „Divorce“.

życie sieroce, dobrze świadczy o rozwodach? Boć przecież rozwody są tego przyczyną.

c) Zwróćmy uwagę na inną rzecz. Oto każde dziecko ma wrodzoną miłość do ojca i matki. Dla dziecka ojciec i matka jest wszystkiem. W ojca i w matkę wpatrzone są te młode niewinne oczy i stamtąd czerpią radość, pokój, naukę, przykład, cnotę, wszystko. I nic dziwnego, wszak i Pismo św. powiada: *„Słuchaj synu mój ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej“* (Przyp. 1[8]). — Lecz cóż z tego, kiedy ojciec i matka jutro się rozwiodą. Oni czem innem głowę mają zaprzątniętą, oni myślą o nowych związkach małżeńskich, a raczej o nowej zmysłowości. — Czyż takie zachowanie się rodziców nie podziała na dziecko jak najstraszniejsza trucizna? Czyż takie wychowanie nie złamie młodocianego charakteru? Czyż z tego dziecka nie wyrośnie hańba i utrapienie dla społeczeństwa? To dziecko będzie przeklinać swoich rodziców, ono w grobie nie da im spokoju za krzywdę, wyrządzoną jego duszy, za złamane i stracone życie!

d) Lecz może rodzice zyskują co na rozwodach?

Cóż może zyskać kobieta, która oddała swą rękę mężowi, pracowała i zabiegała jak mogła, dochowała się kilkorga dzieci, straciła rumianą młodość, i nagle... mąż stara się o rozwód. Uzyskał... i z domu wypędza. Dokąd pójdzie ta nieszczęśliwa istota? Do ojców? Ojcowie może umarli. Inny z nią się ożeni? Ależ ona nie sama, lecz z dziećmi. Jeśli dobre ma serce, to pójdzie po prośbie i dzieciom chleba uprosi, a jeśli zła, to dzieci pod domem ojca wyrodnego zostawi, a sama w błoto grzechowe dla zarobku wejdzie i marnie pod płotem zginie.

e) Położenie mężczyzny również jest nie do pozazdroszczenia, jeśli się zważy, że żona tak łatwo, jak i mąż, może rozwód uzyskać i pozostawić go w opuszczeniu, schorowanego, złamanego na duchu, a może i do grobu wtrącić.

Okazuje się, że rozwody nie tylko nie prowadzą do uszczęśliwienia małżeństwa, ale przeciwnie, sieją jak huragan spustoszenie: burzą rodziny, rujnują społeczeństwa, osierocają tysiące dzieci, odbierają cześć i godność kobiecie, poniżają i upadlają mężczyznę, wyciskają gorzkie i beznadziejne łzy!

Jak nieskończenie wyższem jest sakramentalne i nierozerwalne małżeństwo! W niem, choć czasem małżonkowie się nie dobiorą, choć ciężkie i przykre jest pożycie, to jednak ulgę mają w tym, który związał ich do śmierci, mogą wypłakać się i wyżalić przed Bogiem, mogą czerpać siłę i pociechę, są pewni, że ten Bóg, któremu z takiem zaparciem się obietnicy dochowają, każdą łzę ich zrachuje i jako wierne dzieci Boże przytuli do serca swego. — To też korzystajmy z doświadczeń tych krajów, które, depcząc prawo Boże, miały nieszczęście wprowadzić u siebie rozwody. Niech nas Bóg broni, abyśmy coś podobnego przeżywali u siebie. Stójmy wiernie przy sakramencie nierozerwalnego małżeństwa, bo w nim jest szczęście, łaska i nagroda.

Ks. E. Brodowski.

KRONIKA.

Papież Pius XI o aktualności teologji pasterskiej. W liście apostolskim adresowanym do kardynała Bisleti'ego, prefekta św. Kolegjum do Kierownictwa Seminarjami i Uniwersytetami, z dnia 1-go sierpnia 1922 r. czytamy następujące uwagi, które pośrednio odnoszą się i do kaznodziejów. „Co się tyczy studjów duchownych, ten, kto niemi kieruje, z obowiązku sumienia swego powinien pamiętać, czy przepisy prawa kanonicznego (Cod. J. Can. c. 1365 § 3) tyczące się teologji pasterskiej nie zostały zaniedbane, owszem wielki nacisk trzeba położyć na tę naukę, gdyż ona to w pierwszym rzędzie szuka zbawienia ludzkiego. Nie tylko bowiem ma nauczać, jak rzeczy Boże święcie mają być traktowane, ale oprócz tego, w jaki sposób mają być do ludzi z coraz większym pożytkiem zastosowywane. W tem wszystkiem zawsze przed oczyma winno się mieć charakter i ducha czasów. Bieg bowiem wypadków wiele do obyczajów ludu chrześcijańskiego wprowadził, o czem nawet nie słyszeli Ojcowie nasi: poznać zaś to kapłan dziś jest obowiązany, aby na nowe zła nowe lekarstwa z mocy Jezusa Chrystusa wynalazł i zbawienną siłę religji wprowadził do wszystkich arteryj społeczeństwa ludzkiego."

Katechizm w kościele. Zjazd Księży Biskupów odbyty w Częstochowie dn. 20—25 czerwca 1922 r., uwzględniając słabą znajomość katechizmu wśród naszego ludu, wobec której i praca społeczna nie wyda pożądanych owoców, zalecił Duchowieństwu, aby niedzielna nauka katechizmu prowadzona była z całą gorliwością i aby księża w tym celu urządzali do dalszych wsi specjalne ekskursje.

Przemyśl. Na 18 kongregacji księży dziekanów, odbytej dnia 14 sierpnia 1922 roku, ks. bp. Pelczar nakazał, aby wszyscy rządcy parafij wznowili po kościołach katechizację dzieci i polecił ks. dziekanom, aby czuwali w swych dekanatach nad wykonaniem tego mandatu. — Wezwał też ks. dziekanów, aby na najbliższych kongregacjach dekanalnych naradzili się z księżmi nad sposobem zwalczania agitacji za kościołem narodowym. Za skuteczny środek uważa częste kazania o Kościele, z aluzją do wrogich sekt. W miejscowościach, gdzie są już zwolennicy tej sekty, należy bezzwłocznie urządzić misje lub rekolekcje ludowe, gdzie zaś ludzie mają uprzedzenie do kapłanów świeckich, niechaj te misje prowadzą zakonnicy. — Zło, jakie się zakorzeniło wśród wiernych, należy koniecznie wykorzenić, w tym celu należy całą diecezję przeorać misjami. Dla usunięcia braku misjonarzy utworzył się diecezjalny związek mi-

sjonarzy, składający się z kapłanów świeckich. Na czele związku stanął ks. Stanisław Knap, dziekan jaćmierski. Związek podjął pracę odbywania rekolekcyj i misyj ludowych, ponieważ jednak liczba członków jest za szczupła, więc Pasterz wzywa młodszych kapłanów, aby o ile im warunki na to pozwalają, zapisywali się do związku. Do lepszego wyszkolenia misjonarzy odbędzie się w Przemyślu w r. 1923 osobny kurs misjonarski, pod przewodnictwem zawodowych misjonarzy.

Kilkuminutowe przemówienia. Ks. bp. Pelczar ogłasza w Kronice diec. przemyskiej (zeszyt 1-2 r. 1923) rozporządzenie następującej treści: Uznaliśmy za rzecz pożyteczną zaprowadzić w niedziele i święta podczas cichych Mszy św. kazania kilkuminutowe, opierając się na kan. 1345, który tak opiewa: „Optandum ut in Missis, quae, fidelibus adstantibus, diebus festis de praecepto in omnibus ecclesiis vel oratoriis publicis celebrantur, brevis Evangelii aut alicujus partis doctrinae christianae explanatio fiat; quod si loci Ordinarius id praeceperit, opportunis datis instructionibus, hac lege tenentur non solum sacerdotes e clero saeculari sed etiam religiosi, exempti quoque, in suis ipsorum ecclesiis".

W myśl tego kanonu nakazujemy jak następuje: 1) W tych parafjach, gdzie jest jeden tylko kapłan i według naszego polecenia binuje, ma podczas cichej Mszy św. po Ewangelji odczytać odpowiednią perykopę i wysnuć z niej treściwą naukę, która nie powinna trwać dłużej niż 10 minut, a na sumie wypowiedzieć kazanie. 2) Gdzie jest dwóch księży, tam jeden ma powiedzieć homilję, albo kazanie katechetyczne na prymarji, drugi kazanie na sumie. 3) Gdzie jest trzech lub więcej kapłanów, tam oprócz kazań na prymarji i na sumie, ma być 10-cio minutowa przemowa, wysnuta z perykopy, podczas tej Mszy św., na której zwykle znaczniejsza liczba wiernych się zbiera. 4) Tak też ma być w kościołach zakonnych. 5) W kaplicach publicznych, do których księża excurrendo dojeżdżają, trzeba zawsze Mszę św. łączyć z kazaniem. 6) W kaplicach półpublicznych, czy to zakonnych, czy zakładów dobroczynnych, ma być przynajmniej jedna przemowa po odczytaniu perykopy. 7) We wszystkich kościołach parafjalnych ma być przed nieszporami katechizacja dla dzieci, zwłaszcza dla tych, które nie chodzą do szkoły, a wyjmuje się tylko te niedziele i święta, w których z powodu mrozu lub zawieruchy kościół jest pusty. Wzywamy wszystkich Księży świeckich i zakonnych, aby się do tego rozporządzenia naszego sumiennie zastosowali, a Dziekanom polecamy, aby podczas wizytacji ściśle badali, czy opowiadanie słowa Bożego w każdej parafji należycie się odbywa.

Diecezja podlaska. Na konferencji księży dziekanów w dn. 19 września u. r. ks. biskup Przeździecki przypomniał i nakazał duchowieństwu bezwzględne stosowanie się przy głoszeniu nauk i kazań w niedziele i święta do wyznaczonych przez kurję biskupią tematów, zwłaszcza przy naukach niedzielnych. Polecił nadto, aby w cztery niedziele października wygłoszono kazania podług książki: Najważniejsze obowiązki Polaka-katolika w chwili obecnej. — W czasie konferencji wspomniał również ks. bp. o projekcie wydania zbiorowego listu pasterskiego Biskupów polskich o szkole wyznaniowej.

„Wiad. Diec. Podl.“ w n-rze za paźdz.-listopad ogłaszają w dziale urzędowym tematy nauk niedzielnych i świątecznych od stycznia aż do końca maja, obowiązujących w całej diecezji, wskazując przytem odpowiednie źródła. Na uroczystość Oczyszczenia (anal. z uwagami liturg.), Zwiastowania i poniedziałek Wielkanocny (syntet.) przepisano homilje na ewangelje dnia. — Na Nowy Rok list pasterski, na Trzy Króle o misjach, w Popielec wykład ceremonij, w Palmową odczytanie pasji i wykład liturgji, Wielki Czwartek — ustanowienie Najśw. Sakr., w Przewodnią po nauce odczytanie dekretu Piusa X o pierwszej Komunji dzieci. Na niedziele po Trzech Królach nauki katechizmowe o wierze, tajemnicach wiary, składzie apost., Piśmie św., istnieniu Boga, istocie i przymiotach Bożych. Od niedz. 1 postu — przygotowanie do spow. i Kom. wielk. i rachunek sumienia, żal, spowiedź, zadosyćuczynienie, Komunja św. — Wielkanoc o zmartwychwstaniu, Przewodnia o Trójcy św., od niedzieli 2 do 5 po Wielk. o Bogu Stworzycielu, Opatrzności, aniołach, stworzeniu człowieka. Na Wniebowstąpienie — bóstwo P. Jezusa, niedziela w oktawie — o grzechu pierworodnym, na Zesłanie Ducha św. i poniedziałek świąteczny — działanie Ducha św. a) w Kościele, b) w duszy ludzkiej, na Trójcę św. — tajemnica Wcielenia, na św. Stanisława — obrońca ludu za życia, patron po śmierci.

Wieczór Skargi w Warszawie. Towarzystwo im. ks. Piotra Skargi urządziło dn. 14 stycznia w sali Muzeum przemysłu i roln. akademję, której tematem były „Kazania sejmowe Skargi a chwila obecna“. Zdzisław Dębicki mówił na temat: „Jakim skarbem literatury są kazania Skargi.“ M. hr. Sobański, prezes Tow. im. Sk., mówił o „drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej.“ Ks. J. Pawelski, wykazywał ścisłą łączność Polski z katolicyzmem.

Lwów. Ks. arbp. Bilczewski ogłasza w II tomie listów pasterskich, wyd. w r. 1922, rozporządzenie, aby duszpasterze co

roku odczytywali wiernym z ambon „dekret Piusa X o Komunii dzieci *„Quam singulari“* w jedną z niedziel w czasie wielkanocnym.

Płock. Promotor misyj diecezjalnych, ks. J. Górnicki w sprawozdaniu z pracy misyjnej w diecezji za r. 1922 zaznacza, że OO. Kapucyni prowadzili misje w trzech parafjach, a diecezjalni księża misjonarze w pięciu; w każdym komplecie diecezjalnych misjonarzy pracowało po czterech księży, a w jednym nawet pięciu.

Włocławek. W jedną z niedziel grudniowych, gdy kaznodzieja, ks. Pomianowski, w czasie sumy, wyjaśniając „Ojcze nasz,“ wypowiedział prośbę: „Przyjdź królestwo Twoje,“ jakiś doktryner zawołał: „Niema królestwa, precz z królestwem!“ Oburzeni wierni wyprowadzili awanturnika z kościoła.

Kurs misyjny w Dziedzicach. Dnia 15 i 16 listopada 1922 r. odbył się w Dziedzicach pod kierownictwem ks. Kaz. Bisztygi T. J., superjora misji, kurs misyjny dla 17 księży proboszczów diecezji kieleckiej, mających prowadzić na terenie diecezji pracę misjonarską. — Program kursu obejmował następujące działy o misjach: rodzaje, sposób urządzania, rozkład, najważniejsze tematy, literatura, ogólne uwagi. Kursiści utworzyli 5 kół, które mają pracować w rozmaitych stronach diecezji.

Czechy. Brak duchowieństwa, potrzeba kościołów i szkół katolickich zaprząta uwagę katolików czeskich na zjazdach katolickich i na konferencjach kleru. Aby zaradzić tym potrzebom, jeden z czytelników wied. „Korrespondenzblatt f. d. kath. Klerus“ (1922, Nr 13) proponuje rozesłać po kraju odpowiednich księży na agitację, którzyby po kościołach i na zebraniach parafjalnych omawiali bolączki kościelne i nawoływali wiernych do ofiar, a zbieraniem kolekty po domach zajęliby się specjalni kolektorzy i kolektorki. Przytem kaznodzieje (proboszczowie i prefekci) powinni częściej przypominać wiernym obowiązek łożenia ofiar na cele misyjne w kraju. Centrale misyjne winny dostarczać księżom materjałów do kazań i wykładów.

W Chicago żyje człowiek, który umie napamięć cały Nowy Testament i większą część Starego. Jest nim pryczer sekty Uczniów Chrystusa (Disciples of Christ) Henry H. Halley, zam. pn. 5035 Grand blvd. Gdy go zapytano, co go skłoniło do wyuczenia się napamięć Pisma świętego, odpowiedział: „Przedewszystkiem należy wiedzieć, że lubię Biblię i to moja największa przyjemność, gdy ją czytam i badam. Coś 12 lat temu począłem sobie zapamiętywać niektóre ustępy Pisma św., ale nie miałem wtedy

w myśli uczenia się napamięć całej Biblji. Przekonałem się wkrótce, że im więcej ustępów uczyłem się, tem mi to szło lepiej i łatwiej. Nie posiadam nadzwyczajnej pamięci. Nauczyłem się Biblji dlatego, że mi się to podobało i ponieważ trudziłem się nad tem ciężko i długo".

RECENZJE.

Miecz Ducha. Zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku. Ks. Nikodem Cieszyński. Poznań 1922. Form. 18x12 cm., str. 392. Skład główny — Poznań, Kościół P. Jezusa.

Zbiór ten zawiera 52 kazania na wszystkie niedziele roku kościelnego, a więc i na te uroczystości, które stale na niedzielę przypadają. Jest on przedrukiem nauk ogłoszonych w r. 1916 w „Słowie Bożem" — dodatku do pozn. „Przewodnika Katolickiego". Autor poświęca swą pracę kołom homiletycznym we Lwowie, Kielcach i Poznaniu. — Przed każdem kazaniem znajdzie czytelnik lekcję i ewangelję danej niedzieli lub święta. Za temat kazań bierze Autor jednę z myśli lekcji lub ewangelji, nie łącząc następujących po sobie kazań w pewną myślową całość. W szeregu kazań spotykamy 3 o abstynencji, 2 o nieśmiertelności duszy ludzkiej i po kilka o grzechu, pokucie i żalu, o N. Sakramencie, o Duchu św., Opatrzności i t. d. Ramy tematów w kwadransowych przemówieniach są naogół za szerokie (np. na jeden raz „krótkie dzieje Męki Pańskiej") i dlatego trudno jest przedmiot wyczerpać i pogłębić. Autor zupełnie dobrze radzi sobie bez osobnych wstępów, przystępując odrazu do upatrzonej myśli kazania. Tekst kazań przeplata cytatami Pisma św., dobranemi obficie i trafnie, urozmaica go urywkami pieśni kościelnych i wzmacnia zapomnianemi polskiemi przysłowiami. W jasnym i łatwym wykładzie, który jednak tu i owdzie wpada w ton szkolno-katechizmowy, wyróżnia się dodatnio pierwiastek narracyjny. Zauważyć można, że mówcy dużo łatwiej opisywać i opowiadać, niż „kaznodziejskiem napomnieniem" oddziaływać na wolę słuchaczy. — W talencie Autora stanowczo przeważa wyobraźnia i uczucie; stąd płynie upodobanie do obrazów wzrokowych, stąd również zdobienie mowy rozmaitemi epitetami; tem się tłomaczy, że poważny rzeczownik wodzi przy sobie najczęściej jakąś ozdobę przymiotnikową. Wrażliwość uczuć dyktuje niekiedy przesadne wyrażenia. Słabiej zato przedstawia się oddziaływanie na wolę, z wywodów kaznodziejskich (np. kaz. o cudach) nie wyciąga się odpowiednich wniosków życiowych. Choć można spotkać z dziedziny

woli wyjątki, świadczące że i tu Autor ma drogę otwartą do dalszej twórczości; np. nawoływanie do pokuty (w kaz. o grzechach przeciwko Duchowi św. — str. 190 n.) przypomina kazania misyjne Antoniewicza. W kazaniach, wydanych obecnie, a pisanych w drugim roku wojny, zostały myśli podyktowane wrażeniami chwili, i tutaj to mamy do czynienia raczej z aktualnością nastrojową, niż życiową. — Twórcze zalety, jakiemi się niewątpliwie obecny „zbiór niedzielny“ odznacza, są dla niego najlepszem poleceniem.

Ks. Z. Pilch.

M. Kassiepe, **Homiletisches Handbuch für Missionen,** Missionserneuerungen, Exerzitien, Octaven und Triduen und für Religionsvorträge in Standesvereinen. Paderborn, Schöningh 1922. 4 tomy.

Kaznodziejstwo niemieckie nie może się poszczycić genjuszami na miarę Bossueta, Bourdalou, Segneri'ego, czy naszego Skargi.

Ale zato, jak w innych dziedzinach życia religijnego, tak podobnie i na polu homiletyki, celują Niemcy sumiennie, naukowo opracowaną teorją i wydawnictwami, ułatwiającemi praktykę kaznodziejską.

Prawdziwą skarbnicą praktycznych tematów dla kaznodziei na parafji jest dzieło wymienione w nagłówku. Autor, wielce ceniony w Niemczech jako misjonarz (odbył już w ciągu 20 lat około 400 misyj) daje we wstępie praktyczną homiletykę misyjną, zresztą przydatną dla każdego kaznodziei. Następnie idą szkice kazań o prawdach podstawowych (rzeczy ostateczne), o Chrystusie Panu i Matce Najśw., o przykazaniach Bożych i kościelnych, o życiu rodzinnem (obowiązki małżonków, rodziców i dzieci). W IV-ym tomie, który jeszcze nie wyszedł, mają być szkice nauk stanowych do młodzieży.

Każdy z powyższych cyklów poprzedzają uwagi metodyczno-homiletyczne zawsze gruntowne, praktyczne i ciekawe. Tak np. przed szkicami kazań do dzieci w III-im tomie mamy takie rozdziały teoretyczne: a) Potrzeba naukowego zapoznania się kaznodziei z duszpasterstwem dziecięcem; b) Różnice między życiem duchowem dzieci, a dorosłych; c) Przewaga wpływów cielesnych na życie duchowe dzieci; d) Ogólne zasady duszpasterstwa dziecięcego; e) Cel, treść, forma kazań do dzieci.

Szkice kazań, oparte na wzorowych kaznodziejach, naogół są dosyć obszerne, wyczerpujące, tak że w zupełności wystarczą do przygotowania się na ambonę. Obok myśli wytycznych i planu dają one liczne, dobrze dobrane teksty z Pisma świętego i Ojców Kościoła, a niekiedy i materjał obrazowy (porównania i przykłady).

Bliższe zapoznanie się z tą książką umożliwi kaznodziejom naszym wyzwolenie się z pod jarzma kazań gotowych, pomoże do samodzielnego rozwijania swego talentu, dostarczy materjału do kazań stanowych i niektórych katechizmowych.

Ks. W. K.

Ks. dr. Stan. Żukowski: **Emanuel.** Kazania o Najświętszym Sakramencie. Lwów 1923.

Kazania o N. Sakramencie nie należą do łatwych: szczupły zakres tematów wytwarza pewną jednostajność, a podniosły, mistyczny urok tajemnicy eucharystycznej, nieodczuty przez kaznodzieję, wytwarza często pobożną frazeologję i ckliwy patos. Obu tych szkopułów kaznodzieja nasz szczęśliwie uniknął. Rozszerzył sobie zakres tematów, tłumacząc np. eucharystycznie niektóre perykopy niedzielne (adwentowe) czy też wydarzenia biblijne.

Co do uczuciowości, to kaznodzieja nie entuzjazmuje, nie zapala żywiołowo, ale nie można mu jej odmówić zupełnie. Wielkie prawdy Boże, które głosi, już same przez się, jakby swoim ciężarem, budzą uczucia w słuchaczach. Niema więc w kazaniach ks. dr. Żukowskiego sentymentalnych pobożnych frazesów, ale cichy, rzewny patos jest, który słuchaczom może się udzielić i zostawić w ich duszach trwały posiew na później.

Liczne, a dobrze dobrane teksty z Pisma świętego, dobra kompozycja i solidna, teologiczna nauka to najważniejsze przymioty tego zbiorku. Do wad zaliczyłbym brak pierwiastka obrazowego (porównań, przykładów) i nieodłączną od tego suchość. Wysłowienie naogół poprawne, ale brak trochę polotu. *Ks. W. K.*

Misje i rekolekcje ludowe — kto i jak je ma dawać. Wskazówki dla księży misjonarzy świeckich oraz uwagi o przygotowaniu parafjan na misje. Napisał ks. Adolf Albin, proboszcz w Chełmie koło Bochni. Kraków 1922. Nakład autora, str. 72.

Autor napisaniem powyższej broszury pragnie przyjść z pomocą swemi uwagami praktycznemi tym wszystkim kapłanom świeckim, którzy, zrzeszeni w kółka misjonarskie, pragnęliby poświęcić się pracy misyjnej we własnej diecezji. Autor wywiązał się ze zadania w zupełności. Uwagi o przymiotach misjonarza, o przygotowaniu parafji do misji, o podtrzymaniu ducha po misji, są bardzo praktyczne i na dużem doświadczeniu i obserwacji oparte. Najsłabiej wypadł rozdział, w którym Autor pisze o planie i rozkładzie nauk misyjnych. Brak przejrzystości i jasności. Zresztą broszurkę całą możemy polecić Czcigodnym Księżom i to nie tylko kandydatom na misjonarzy, ale wszystkim kapłanom. *Ks. K. Bisztyga.*

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA
1914 — 1922.

Przystępując do stałego zestawiania bibljografji dzieł kaznodziejskich i pomocniczych, dla nawiązania kontaktu z literaturą doby przedwojennej podajemy dzieła kaznodziejskie, wydane między r. 1914 — 1922.

I. TEORJA KAZNODZIEJSTWA.

Albin A. ks., Misje i rekolekcje ludowe... Str. 72. Kraków 1922.

Bisztyga K. ks. T. J., Misje i misjonarze. Str. 39. Kraków 1922.

Bończa L., O umiejętności mowy i wymowy. Kraków 1917, str. 54.

Bruchnalski Wilhelm, Rozwój wymowy w Polsce. Encykl. pl. t. XXII, str. 241-418. Kraków 1918.

Cieszyński Nikodem ks., Orator fit. Słów kilka o wymowie, str. 27. Poznań 1919.

— Polskie kazanie w XV w. i Paterek z Szamotuł, kaznodzieja maryjny. Poznań 1917.

— Dominikanin Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja pozn., Odbitka z At. Kpł. Włocł. 1918.

— Z najnowszej homiletyki biblijnej 1919 r.

— Z dziejów kaznodziejstwa w Polsce. Odbitka z Prz. Teol. Lwów 1920.

Ibscher Fortunat, Bened., Chrystusa opowiadajcie. Słówko w piekącej sprawie. Spolszczył kapłan diec. krakow., str. 122. Kraków 1918.

Jougan Alojzy, ks. dr., Z kazań politycznych ks. Woronicza o odbudowie państwa pl. Prz. Pow. 1917 r., str. 643-54.

Keppler bp., Ambona i jej zadanie w naszych czasach. Tłum. ks. Piotr Dmochowski. Płock 1914.

Kolbuszewski Kazimierz, Postyllografja XVI i XVII w. Nakł. Akad. Um., str. 284. Kraków 1921.

Kosiński W. ks. dr., Jacek Mijakowski, kaznodzieja barokowy. Przyczynek do dziejów kazn. pl. w XVII w., str. VII i 172. Sandomierz 1916.

— Technika głoszenia kazań. Szkic homiletyczny. Sandomierz 1920.

Krynicki Wł. bp., Wymowa święta czyli podręcznik do teorji kaznodziejstwa. Wyd. 2, str. XI i 400. Poznań 1921.

Pelczar Seb. J. bp., Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce, wyd. 2 pomnożone. Kraków 1917, str. 477.

Stateczny Euzebjusz, Listy o wymowie. Str. VI i 173. Nakł. św. Wojciecha w Poznaniu 1920.

Żukowski St. ks. dr., Niegodna i świętokradzka Komunja jako problem homiletyczny. Lwów 1919, str. 143.

— Pismo św. w kazaniu. Zarys metody, str. 119. Lwów 1921.

„Jak bogacz zbawionym być nie może“ — homilja Klemensa Aleksandryjskiego na ew. Mr. 10, 17-31. Rozbiór jej pod względem homil. w Ateneum Kapłańskiem, t. 13 (1916).

II. KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE.

Adamski St. J., T. J., Kazania na uroczystości świętych i błogosławionych polskich. Tom 1 str. 8 i 396, 1919, t. II str. 4 i 334. Poznań, św. Wojciech, r. 1920.

— Kazania niedzielne. Tom 1-2 od niedz. 1 postu do 4 niedz. po Świątkach, zawierający na każdą niedz. po 3-5 kazań, str. VI i 534; t. III od 5 niedz. do 14-ej po Świątkach, od 3-5 kaz., str. VIII i 316; t. IV od 15-24 n. po Św., str. VIII i 360. Wyd. ks. Jezuitów. Kr. 1922.

Cieszyński N. ks., Miecz ducha. Zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku. Str. 392. Poznań 1922.

Jakubisiak A. ks. dr.. Ewangelje na niedziele i święta roku. Zebrał i krótkim wykładem zaopatrzył... Le Puy-en-Velay — Francja. Nakł. i czcion. tyg. „Jeniec polak,“ r. 1919, str. 153.

Jełowicki Eustachy ks. dr., „Błogosławieni miłosierni“. Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych, wypow. w kat. lwow. 1917 r., str. 23.

— Kazania i szkice ksks. Tow. Jez., 3 zeszyty w 1 tomie, str. 480.

Kłopotowski Ignacy ks., Ewangelie niedzielne i krótkie nauki, Warszawa, Nakładem „Polaka Katolika“ 1915 r.

Lisiński ks. dr., Krótkie kazania na niedziele całego roku. Chicago.

Morawski M. T. J., Kazania i szkice, str. VIII i 376. Nakł. Wyd. ks. Jez. Kr. r. 1921.

Nowa Bibljoteka Kaznodziejska. Miesięcznik poświęcony kaznodziejstwu polskiemu pod redakcją ks. subregensa Krzeszkiewicza. Poznań, św. Wojciech do r. 1920 (t. 28.)

Stablewski Florjan ks. arbp. „Krótkie homilje i nauki.“ Wyd. drugie, t. I str. 319, t. II str. 390, t. III str. 377.

Stagraczyński ks., Kazania adwentowe, str. 244.

— Kazania na Boże Narodz. i na urocz. św. Szczepana, str. 136.

— Kazania noworoczne, str. 92. Mikołów, Miarka 1917.

Sypniewski Wł. ks. dr., Niedzielne ewangelje roku kościelnego przetłum. według dr. I. Hirschera, t. 1-2, str. 344-276. Św. Wojciech, Poznań 1920.

III. KAZANIA PASYJNE.

Cieszyński N. ks., „Ecce homo!“ Siedm kązań pasyjnych, str. 67. Poznań 1914.

— „A oni poszli za Nim“ (Mt. 14,20). Osoby z dziejów Męki Pańskiej. Sześć kazań pasyjnych wygł. w katedrze pozn. 1917 r. Str. 98. Poznań 1918. Wyd. 2 r. 1919.

Dąbrowski T. ks., Kazania o Męce Pańskiej na trzy posty, str. 202, 1917.

Kazania o męce i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, ułożone po 7 na każdy rok z przydaniem 7 kazań o współboleściach N. M. P., wydanie drugie, t. II. str. 235 r. 1914, t. III. str. 289 r. 1916. Księg. św. Wojciecha Poznań.

Jezuici ks.ks., Kazania o Męce Pańskiej, zebrane z dotychczasowych 8 tomów kązań i szkiców, str. IV i 328. Wyd. ks. Jezuitów. Kraków.

Szczydrowski Edw. ks., Testament Chrystusowy na krzyżu. Kazania pasyjne o 7 słowach Chrystusowych na krzyżu... Str. 92, wyd. r. 1916.

Tarnkowski I. ks., Konferencje pasyjne. Geb. i Wolff. Warszawa 1922.

Wątorek Józef ks., Kazania pasyjne. Str. 68. Tarnów 1916.

IV. KAZANIA O NAJŚW. SAKRAMENCIE I O SERCU PANA JEZUSA.

Adamski St. J. T. J., Kazania o Najśw. Sercu Jezusowem na pierwsze piątki lub niedziele miesiąca. Serja I. Str. 111. Włocławek, nakł. księg. Powszechnej 1920.

Chotkowski W. ks., Kazania eucharystyczne o N. Sercu Jezusowem. Str. 186. Poznań, św. Wojciech, 1922.

Pelczar J. S. bp. Kazanie o czci Prz. Sakr. w Polsce... Przemyśl 1922 r.

Żukowicz A. ks., Serce Jezusa króluj nam! Kazania o dziele „Poświęcenia rodzin chrześcijańskich Sercu Zbawiciela, str. 70. Kraków, wyd. ks. Jez. 1920.

Żukowski St. ks., Eucharystyczne pokłosie. Kazania, rozprawy i szkice o Najśw. Sakr. Serja I, str. 185. Lwów 1914. Serja 2, str. 180, 1915. Serja 3, str. 171, 1917.

Żychliński B. ks., Sześć nauk do pierwszej Komunji św. str. 87. Poznań św. Wojciech.

V. KAZANIA O MATCE BOSKIEJ.

Czeczott W. ks., Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Matki B. str. 15. Warszawa 1915.

G r y z i e c k i ks., Przez Marję do Jezusa. Rozważania w czasie nabożeństwa majowego, ułożone przez... Kielce, Księgarnia powsz. „Jedność“. 1922 r., str. 151.

J e z u i c i ks. ks., Kazania o N. M. P., t. 1 kaz. na urocz., str. 288, 1922, t. 2 majowe, str. 100. Wyd. ks. Jez., Kraków, 1922.

K ł o s Józef ks., Magnificat. Nauki o M. B. na miesiąc maj, str. 296. Poznań, św. Wojciech 1918.

K r z e s i ń s k i A. ks., Polska u stóp Marji (kazanie). Kraków, Geb. i Wolff 1919.

S p i s Stan. ks. dr., Hymn Matki Bożej, Magnificat, wyjaśnił. Kraków 1915.

S t a i c h Wł. ks., Królestwo Marji. Nauki majowe o N. M. P. na tle dziejów Polski, str. 461. Kraków 1917.

Ż u k i e w i c z K. ks., Marja, Kwiatów Królowa, str. 220. Kraków 1916 r.

— W hołdzie Marji. Kraków. Nakł. OO. Dominikanów, str. 376, r. 1922.

Ż y c h l i ń s k i B. ks., 31 nauk o M. B., szczególnie na maj i październik dla młodzieży, str. 252. Poznań, św. Wojciech 1917.

VI. NAUKI KATECHIZMOWE.

M a z u r e k Józef ks., Kazania o prasie katol. wydał... str. 200. Kraków, spółka wyd. pl. 1915.

R a f a ł (Kapucyn), 7-me — nie kradnij. Str. 62 i 1 nlb.

S z u b s t a r s k i T. ks., Sześć nauk o pijaństwie. Radom 1917.

VII. KONFERENCJE I EGZORTY.

J a n i s z e w s k i ks., Wykład ewangelij niedzielnych dla katolickich szkół ludowych. Chicago.

K u l i g o w s k i Fr. ks., Przewodnik polskiej młodzieży czyli krótkie przemówienia na tle religijnem, społecznem i obyczajowem, wypow. w katedrze płockiej na wotywach uczniowskich, str. 222. Poznań, św Wojciech.

N o w a k o w s k i Marceli ks., Konferencje wypowiedziane na rekolekcjach dla mężczyzn — o religji. Warszawa 1914, str. 116. Nakładem księgarni Rodzinnej.

W i n k o w s k i J. ks., Egzorty do uczniów szkół średnich. Kraków, Gebethner i Wolff t. I. 1917. t. II. 1919.

VIII. MOWY OKOLICZNOŚCIOWE.

B ą c z k o w i c z ks., B o c h o s i e w i c z ks., Dwa kazania jubileuszowe, wygłoszone u OO. Pijarów w Krakowie w r. 1917, wydane w broszurze p t. „W 300-letnią rocznicę założenia zakonu OO. Pijarów (str. 13-37).

B i l c z e w s k i J. arcbp., List polowy do wojowników naszych w roku wojny 1916. Warszawa, Geb. i Wolff.

— Męczeństwo chrześcijańsk. List pasterski. Str. 24. Lwów 1917.

— Miłość mocna jak śmierć. Odezwa do duchowieństwa archidiecezji z okazji wojny. Str. 10. Lwów 1915.

— Sumienie. List pasterski. Str. 47. Lwów 1915.

— Kazanie z okazji zjazdu biskupów w dniu 26/VIII 1919 r. Str. 12. Poznań 1919.

— Listy pasterskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe. Tom. II, str. 315. Lwów, Bibljoteka religijna, 1922.

C i e s z y ń s k i N. ks., Mowa ku czci T. Kościuszki wygłoszona w setną rocznicę jego zgonu. Poznań 1917.

— Mowa poświęcona pamięci Dąbrowskiego w setną rocznicę jego zgonu. Str. 20. Poznań 1918.

— Przekujcie pługi wasze na miecze. Mowa na wojennem nabożeństwie. Poznań 1921, str. 15.

— Lud jako lew się podniesie (Num. 23, 24). Zbiór kazań i mów kościelno-narodowych. Str. 154. Poznań, drukarnia katolicka tow. akc. 1921.

C z u j Jan ks. dr., Kazanie wygłoszone w kościele ks. Misjonarzy w Tarnowie w 126-ą rocznicę konstytucji 3-go Maja. Str. 9. Tarnów 1917.

D z i e g i ń s k i R. ks., Kazania pokutne na czas wojny. Włocławek, druk. diec. 1918.

G ó r k a Jakób, Kazania okolicznościowe, tom. I, str. 437. Kraków 1916.

H o n o r a t z Białej, O. Kap., Nauki o III Zakonie św. O. Franc., Warszawa 1920, str. 320.

J a s i ń s k i Włodzimierz ks., Wzmacniajcie się w Panu. Mowy okolicznościowe str. 231. Gebethner i Wolff. Warszawa 1917.

J a t s c h J. ks. dr., Nasza wiara w Boga a wojna. Dziesięć apelogetycznych kazań. Przetłum. ks. Jan Głąb, str. 120. Kraków 1916.

J e ł o w i c k i Eust. ks., Błogosławieni miłosierni. Kazania wygł. w kat. lwowskiej. Str. 23. Kraków 1918.

M i c h a l s k i Konstanty ks. C. M., Kazanie na 300-letni jubileusz „Pań Miłosierdzia". Kraków 1918.

N o w a k o w s k i Idelfons ks. T. J., Biada światu dla zgorszenia. Str. 32. Kraków 1917.

P a n k i e w i c z Anastazy ks. Zak. Bernard., Kazanie patrjotyczne do wychodźców polskich w Budapeszcie w Nowy Rok 1916. Str. 24. Lwów 1916.

P e l c z a r J. S. bp., Niektóre kazania i mowy przygodne. Str. 547 i IV. Przemyśl 1916.

— Kazanie do legjonistów polskich miane 7 paźdz. 1917 r. w Przemyślu. Prz. 1917.

— Kazanie przy wręczeniu świecy pamiątkowej, którą Pius IX w r. 1867 przesłał do kollegjum pl., miane w Warszawie 11/X 1920. Przemyśl 1920.

— Kazanie na setną rocznicę wprowadzenia OO. Jezuitów do Starejwsi, miane tamże 25/IX 1921 r. Przemyśl 1921.

— Mowa na akademji marjańskiej, miana w Przemyślu 8/XII 1921 r. Przemyśl 1921.

R o k o s z n y J. ks., Mowy podczas wielkiej wojny światowej. Str. 64. Radom 1921.

S o d a l i c j a św. Piotra Klawera, Kazanie o misjach w dzień święta 3 Króli. Kraków, ul. św. Marka 25.

S o p u c h St. ks. T. J., Kazanie wypowiedziane na pierwszej procesji Serca Jezusowego w Warszawie, str. 12.

— Na zmartwychwstanie Ojczyzny. Mowa wypowiedziana na placu katedralnym w czasie błagalno-publ. procesji miasta Lwowa dn. 20/X 1918. Str. 12. Lwów 1918.

S z l a g o w s k i A. ks., Mowy akademickie. 1915-21. Str. 153. Poznań, św. Wojciech 1921.

T e o d o r o w i c z J. T. arcbp., Konferencja o miłości Ojczyzny, Warszawa 1916.

W o r o n i e c k i J. O. P., Kazanie o obowiązku wspierania Ojczyzny swem mieniem. Lublin 1920.

W i n k o w s k i J. ks., Kazanie wygł. na uroczystem nabożeństwie dziękczynnem z powodu ogłoszenia niepodległości Polski dn. 20 paźdz. 1918 r. w kościele par. w Zakopanem.

Z b r o j a Fr. ks., Przemówienia do żołnierzy. Warszawa 1919.

Wojna obecna w świetle religji. Kazania wygłoszone w kościele św. Anny w Krakowie w dniach od 30 kwietnia do 4 maja 1915 r. przez księży profesorów Uniwersytetu Jagielońskiego: Antoniego Bystrzonowskiego, Jana Korzonkiewicza, Konstantego Michalskiego, Kazimierza Zimmermanna, oraz O. Zygmunta Janickiego prowincjała O. O. Reformatów. Kraków 1915 str. 98.

„Powstanie naród przeciwko narodowi“. Zbiór kazań o wojnie napisanych przez księży: Hozakowskiego, Edm. Gryglewicza, St. Okoniewskiego, N. Cieszyńskiego, J. Kłosa. Poznań 1915, str. VIII i 120.

Szkice kazań i przemówień na chwilę obecną. Wydawnictwo zbiorowe. Zeszyt I. II. Kraków. Nakładem autorów 1919, str. 158 i 135.

Biskupi polscy do duchowieństwa i wiernych, 10-go grudnia 1918 r. Warszawa.

List pasterski biskupów pol. zebranych u grobu św. Wojciecha, Poznań, św. Wojciech 1919, str. 18.

Arcybiskupi i biskupi pol. całemu polskiemu duchowieństwu, z Częstochowy 28 lipca 1920 r. Druk. św. Wojciecha w Poznaniu.

List pasterski biskupów polskich o małżeństwie. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1922, str. 46.

IX. MOWY ŻAŁOBNE.

Cieszyński N. ks., Mowa żałobna przy zwłokach Franc. z Bombickich Bocianowej. Poznań 1917.

Gajkowski J. ks., Mowy żałobne wygłoszone w różnych kościołach przez kapłanów diecezji sandomierskiej ku uczczeniu ś. p. Henryka Sienkiewicza wydał... Sandomierz 1917.

Momidłowski St. ks. dr., Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę ś. p. ks. dr. Jana Mazanka, str. 20. Przemyśl 1915.

— Mowa żałobna wygłoszona na nabożeństwie za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza, str. 20, Przemyśl 1917.

Kłos J. ks., Mowa żałobna wygłoszona nad trumną ś. p. ks. Jana Adamskiego w kościele Przem. Pań. w Poznaniu, str. 14. Poznań 1918.

Kłos J. ks., Mowa ku uczczeniu jenerała Dąbrowskiego, wygł. na naboż. w stuletnią rocznicę jego śmierci w kl. paraf. w Winnej Górze. Poznań 1918, str. 27.

Pelczar J. S. bp., Mowa żałobna na nabożeństwie za ś. p. papieża Benedykta XV, miana w kat. przem. 27/I 1922. Przemyśl 1922.

Szabelski St. ks., Mowa wygł. na pogrzebie zabitych w Koninie. Konin 1918.

Tomaszek R. ks., Mowa żałobna, wygłoszona na naboż. za duszę ś. p. Henryka Sienkiewicza. Cieszyn 1917.

Żukowski St. ks., Pamięci Sienkiewicza. Kazanie wygł. w bazylice archikatedr. we Lwowie 1918 r., str. 16.